

Parallel History Project on NATO and the Warsaw Pact

Oral History Interviews with Polish Generals

Rozmowa z generałem Wojciechem Jaruzelskim

Gen. Wojciech Jaruzelski: [...] jest w bardzo kiepskiej w tej chwili kondycji i psychicznej i fizycznej. Proszę zostawić to do swojej wiadomości.

Prof. Jerzy Poksiński: Tak, dobrze, nie nagrywać.

[przerwa w nagraniu]

Prof. P: Raz, dwa, trzy, cztery, pięć sześć. Kupiłem nowy aparat Sony. Zobaczymy jak to wszystko będzie wyglądało?

Gen. J: [...] to, co zapamiętałem, po pierwsze, a po drugie to co jestem w stanie dzisiaj z pozycji tej wiedzy, którą sobie w międzyczasie zgromadziłem, powiedzieć, to otwarcie Panu powiem, może tylko na wstępie z takim komentarzem, że też ja nie jestem w najlepszej formie wracając ze szpitala, gdzie ciągle tam przechodzę różne badania jednak, najrozmaitsze kłopoty, do których należy między innymi pół ślepotą, nie wiem jak to się rozwinie. Różne też ciśnienia, a to rzutuje bardzo na stany psychiczne. Jestem wciąż w kontakcie z neurologami i nawet więcej niż neurologami. No, to tak na wstępie, trochę asekuracyjnie, jeśli moje wypowiedzi nie będą dostatecznie skoordynowane, potoczyste i wyraziście według tych problemowych zarysów, które Pan przedstawił, a może potem jakieś oczyszczenie tego pozwoli uzyskać obraz bardziej klarowny. Chciałbym może zacząć od wcześniejszego elementu, który niewątpliwie musiał i musi rzutować i będzie zawsze rzutował na to, jak się widzi człowieka, w moim przypadku marszałka Spychalskiego, którego się widziało mając dwadzieścia kilka lat, potem długo, długo nic, a potem nagle w jego najbliższym otoczeniu. To, co się o nim wiedziało, z literatury, z dostępnych i obowiązujących w wojsku wykładni i to zarówno przed 48 rokiem jak i później i wreszcie, oczywiście, po 1956. To niełatwo jest dzisiaj, w sposób taki uproszczony, poszufladkować, bo przecież każdy z tych okresów ma swoje cechy charakterystyczne, jest pewna, paradoksalnie może to zabrzmieć, jest pewna zazębialność różnego rodzaju spostrzeżeń. Pierwszy raz zobaczyłem ówczesnego chyba generała dywizji Spychalskiego w 1947 r., będąc słuchaczem Centrum Wyszakowania Piechoty, kursu szefów sztabów wielkich jednostek. To było takie wielkie zgromadzenie w tej sali półokrągłej, która Pan zna w Rembertowie. Byli tam, słuchacze, kadra i właśnie wizyta wiceministra, w bardzo istotnym momencie. Dlaczego ja ją tak dobrze pamiętam, dlaczego w ogóle o niej mówię? Bo ma to jakąś tam późniejszą jeśli nie ciągłość, to pewne aspekty, które trzeba dostrzec. On przyjechał wkrótce po – czy to była amnestia, czy to był jakiś szczególny ruch kadrowy, ja już sobie tego nie przypominę – w każdym razie

on wówczas poinformował nas o sytuacji w kraju. Nic tam czegoś takiego nie ma, co mógłbym zapamiętać jako jakąś osobliwość. To była ta stylistyka roku 1947, mimo wszystko inna niż lat pięćdziesiątych to zrozumiałe. On był kiepskim zresztą mówcą, ale to co mówił, nie postawiło go na pewno żadnego negatywnym śladu. Natomiast pozostawiło ślad i to wówczas był bardzo pozytywny, to to, że on wyjaśniał celowość tej, nazywam to amnestią...

Prof. P: amnestii, kwiecień 47.

Gen. J: Tak, amnestii. I mówiąc, że ta amnestia objęła ludzi, którzy wrócą, czy podejmą służbę w ludowym Wojsku Polskim. Wymienił nazwisko Rzepecki. No, a to była postać. I wymienił nazwisko, co jest w tym przypadku bardziej dla mnie istotne, podpułkownik Jachimiek, który wkrótce przyszedł do tej naszej uczelni, i równolegle z nim, tylko że on był na innym kursie, dowódców pułków, studiował. Wiem, że zakończył szkołę, centrum i potem był zdaje się szefem oddziału operacyjnego, czy w oddziale operacyjnym Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Dalszych losów nie znam, na pewno został zwolniony z wojska, ale czy był aresztowany, trudno mi powiedzieć. Ale przyznam się, że to było w moim przekonaniu ważne wydarzenie, bo wtedy to przecież była jedyna, najwyższa uczelnia, można powiedzieć, wojskowa, nie było jeszcze Akademii Sztabu Generalnego, i przyjeżdża jednak pierwszy wiceminister Obrony Narodowej i informuje nas o tak ważnym, jednak, politycznym wydarzeniu, które, no, w jakimś sensie kontrastuje z atmosferą wciąż toczącej się walki. Może wtedy ona już nie miała takiego nasilenia, jak w latach 45–46, ale jeszcze jej tam jakieś odpryski były. W każdym razie to zostało w mojej pamięci jako wyraz dobrej woli władzy, gestu, szansy, ażeby zamknąć tę kartę, żeby włączyć tych ludzi nawet tak ostro anty, jak pułkownik Rzepecki, do aktywnego życia, nawet w obrębie wojska. On zdaje się gdzieś tam był szefem wydawnictwa jakiegoś, historycznego, czy coś w tym guście. No, dalszy los – wiemy. Ale to był bardzo ważny moment i podkreślam go dlatego, ponieważ on w jakimś sensie kontrastuje już ze znacznie późniejszą, dostrzegalną przeze mnie, jako szefa GZP, i później, taką jakąś niechęcią do Armii Krajowej, minimalizowaniem znaczenia Armii Krajowej, oczywiście maksymalizowaniem na tym tle Armii Ludowej i ludowego, jak to się wtedy mówiło, ruchu oporu. Dla mnie po latach to jest chyba taka refleksja, że ten człowiek przeszedł tą swoją gehenną, dla niego szczególnie bolesną, bo jeśli byli torturowani, jeśli byli poddawani takim okrutnym represjom ludzie wywodzący się z innego pnia, nawet jeśli byli niewinni, ale jeśli był Tatarem, był Mossorem, był Kirchmaierem, to człowiek, który najmłodszych lat związał się z tym ruchem, wiele mu dał i wniósł musiał to przeżyć znacznie ostrzej i głębiej. A ponieważ chyba na pewno nie należał do tych tytanów charakteru – zresztą mówię o tym, proszę mnie źle nie zrozumieć, w takim sensie, że ja chcę wartościować charaktery ludzkie w uproszczony sposób – bo ktoś, kto nie przeżył takiej sytuacji, którą przeżyli przez kilka lat pięćdziesiątych ci właśnie ludzie – tych tortur, tych prześladowań, nie ma w jakimś sensie moralnego prawa ażeby osądzać.

Prof. P: Ale Rakowski, wartościuje, bardzo wartościuje, jest bardzo krytyczny.

Gen. J: No, wie Pan, można wartościować z pozycji człowieka z boku. Ja zresztą Mietka Rakowskiego bardzo szanuję, przyjaźnimy się, chociaż mamy odrębne na niektóre sprawy spojrzenia. W każdym razie ja nawet w swoich bardzo licznych rozmowach z Kuropieską, człowiekiem, który przecież miał powód i tytuł do najgłębszego rozżalenia, nie tylko na swoich oprawców. Oczywiście tam jest mowa o Fejginie, on nie był oczywiście tym bezpośrednio katem, ja tak umownie to napisałem, no ale jednak wiadomo jaka rolę w sumie spełnił. Kuropieska, kiedy o nim mówił, to mówił wręcz dobrodusznie, w tych rozmowach, które z nim miałem. I, chociaż wiem, w jego książkach to też przemknęło, ale w sposób spokojny, no i kiedyś mi wspominał: no, wiesz, ten Franek, chodziło o generała Skibińskiego, którego dobrze znałem, zaprzyjaźniliśmy się nawet. No nie miał za silnego charakteru i było mi bardzo ciężko w tej konfrontacji z nim, ale było to absolutnie bez złości, w poczuciu – no, ja byłem silniejszy prawdopodobnie, a on był słabszy, może podlegał jeszcze jakimś ostrzejszym represjom, i w tym sensie ja mówię, że nie chcę osądzać tych ludzi, którzy się załamali i którzy no w oczy potrafili mówić swojemu przyjacielowi, koledze: no słuchaj, przecież myśmy razem szpiegowali. Zresztą takie konfrontacje zdaje się były również między Żymierskim a Spychalskim.

Prof. P: Nie jeden na drugiego, raczej Żymierski na Spychalskiego.

Gen. J: Z tego, co pamiętam, nawet z Pańskich artykułów, które czytałem przed laty w „Polsce Zbrojnej” to wynikało, że Spychalski właśnie mówił, że to Komara wciągał do wojska Żymierski, podczas gdy mnie się wydaje bardziej wiarygodne jednak, że mógł go chyba wciągać Spychalski. Chociażby z uwagi na rodowód itd. Dla, na przykład, takiego Modelskiego, czy Cepy, czy kogoś innego, nazwisko Żymierskiego, nawet z tymi obciążeniami, które były znane, było jednak pewnym magnesem, alibi; do kraju można wrócić jednak, generał legionowy, mit 26 roku różnie interpretowany. Tak że tutaj Spychalski może brał na siebie większy ciężar w tym sensie, że musiał też zaopiniować jego słowo w Biurze Politycznym, może w tej mierze zaważyło, natomiast, trzeba wiedzieć, że od strony tego, co wpływało na powrót wielu – niestety tragiczny – to raczej chyba fakt, że ministrem był Spychalski. Ale to tak incydentalnie, bowiem mówimy w tej chwili o sprawie ich konfrontacji i ten temat: Komara, co by wskazywało, że już wtedy Spychalski...

Prof. P: ...miał bardzo silną pozycję

Gen. J: Tak, ale chodzi mi o to, że w tej konfrontacji bliżej prawdy był Żymierski a nie Spychalski, chodzi i Komara. Ja biorę to z Pańskiego artykułu.

Prof. P: Tak, jako to w „Polityce” napisałem.

Gen. J: Ja to czytałem w „Polsce Zbrojnej”.

Prof. P: Tak, rację miał Żymierski...

Gen. J: Tak, ale wie Pan tutaj chodzi o to, że w tym okresie, kiedy ludzie przeżywali jakiś koszmar i każdy inaczej reagował. To jest kwestia odporności, siły charakteru, również tego oprawcy. Jeden jest bardziej okrutny, drugi mniej, jeden stosuje taką metodę, drugi inną itd. Dlatego nie chciałbym tutaj mówiąc o Spychalskim, użyłem tego określenia, że nie miał zbyt mocnego charakteru, nie chciałbym, żeby to zabrzmiało osądzająco, że on w jakimś sensie potem podjął samooskarżenie. I tu chcę przypomnieć też taki epizod: otóż kiedy się toczyły te procesy, to z poszczególnych instytucji, już nie pamiętam na jakiej zasadzie, delegowano oficerów, ażeby uczestniczyć, obserwować i oglądać to. Nie pamiętam, który to był rok, 51, 52, 53? Ja wtedy pracowałem w Głównym Zarządzie Wyszukolenia Bojowego, byłem tam szefem oddziału szkół jeszcze, szefem oddziału szkół zawodowych. Była taka dość duża sala, jak pamiętam, nie wiem gdzie to było, w jakimś sądzie na pewno musiało to być. I tam ze wszystkich centralnych chyba instytucji, bo nie wiem, czy z terenu, była setka ludzi... I nie zapomnę nigdy, że był tam wtedy Mossor, Kirchemayer i Spychalski. Mógłbym dzisiaj powiedzieć, no byłem głupi, naiwny, ja i wszyscy inni..

Prof. P: To nie tylko Pan generał.

Gen. J: Ale jakieś zaufanie mimo wszystko do przełożonych, do tej partii, ogólnej atmosfery, imperializm ma nas tutaj zniszczyć, toczy się ta walka klasowa, inna. No, i cóż, okazuje się, że są ludzie, którzy w tej walce stanęli z innej strony. I to, co sobie wtedy zapamiętałem, już mówię o swojej naiwności, że oni, owszem, widać było, że byli wymizerowani, wiadomo, że od słońca byli bardzo daleko, ale elegancko ubrani, pod krawatami itd. No i śpiewający jak z nut. To też, wie Pan, jeśli się patrzy na wojsko jako całość, to znów trzeba powiedzieć, że ten chory, potworny – nie wiem jak to nazwać – nowotwór, polip, wrzód, gangrena, czy coś takiego, ona była usytuowana, umiejscowiona w określonym punkcie, no, a ten organizm naokoło był faktycznie nie chory, ale był oszołomiony, był nieświadomy, a ta nieświadomość przejawiała się w formie tzw. świadomości, świadomości klasowej, partyjnej, socjalistycznej itd.

Prof. P: Określano to genialnym kłamstwem, bardzo często.

Gen. J: Tak, ale to się działo w określonym, bardzo, bardzo szerokim anturazżu, przede wszystkim międzynarodowym. To jest ten kolejny kontakt ze Spychalskim. Następny, który mnie w stosunku do niego naładował jakimś takim dużym ładunkiem emocjonalnego ciepła, powiedziałbym. Myślę, że dla wszystkich ludzi tego pokolenia – to było wkrótce po VIII Plenum, październikowym – było to, o ile sobie przypominam, w Urzędzie Rady Ministrów. Takie wielkie spotkanie...

Prof. P: Z kierowniczą kadrą MON.

Gen. J: ale tam było bardzo dużo, tam były setki...i z terenu itd. Ogromna sala ja byłem na balkonie. No i było prezydium, był Gomułka, Spychalski, nie pamiętam, kto jeszcze. Jak

zwykle, Gomułka przede wszystkim, nic takiego nowego, co bym w tej chwili sobie... On wtedy uzasadniał konieczność odejścia Rokossowskiego – to był taki wątek.

Prof. P: Zresztą fałszywie.

Gen. J: Tak. Już nie pamiętam, jakie on wtedy akcenty wydobyl.

Prof. P: Coś takiego, że nie było ruchu wojsk. A ruchy wojsk były.

Gen. J: No może wtedy... ten aspekt.

Prof. P: Ruchy wojsk i że Rokossowski niczego nie zrobił bez wiedzy kierownictwa partii, że ruchy wojsk były, ale za zgodą kierownictwa partii itd. Powiedział w tym stylu, natomiast weryfikacja danych wskazuje na coś zupełnie innego. Rokossowski według Chruszczowa oddał się od razu do dyspozycji, od razu na lotnisku się zameldował itd.

Gen. J: Może chciał... Ja uważam, że jeżeli Gomułka nawet tak powiedział publicznie...

Gen. J: To mądrze zrobił. On w pamiętnikach mógł inaczej napisać, na Biurze, ale wtedy, gdy nie wiadomo było, jak to się wszystko potoczy i skończy, to teraz jeszcze narazić się Rosjanom, pokazując: proszę bardzo, jakiego to drania Rokossowskiego nam przystaliście. To ja rozumiem, że to było politycznie uzasadnione. Wtedy mówił też o zasługach Rokossowskiego, o ile pamiętam, dla wojska, że dla niego to też jest pewien dramat itd. No ale właśnie po to, żeby już oszczędzić tych niepotrzebnych kolizji. Przyjeliśmy to wszyscy ze zrozumieniem. Ja taki epizod chce przypomnieć, on już nie dotyczy samego Spychalskiego, ale tej sytuacji i czegoś takiego, co – moim zdaniem – w pewnym sensie koryguje jakąś informację, którą gdzieś znalazłem, że wtedy jakaś tam szkoła oficerska łączności, czy coś takiego, miała jakieś zadanie do wykonania. Bo, w czasie VIII Plenum, tak się akurat złożyło, ja prowadziłem kurs doroczny instruktorsko-metodyczny dla komendantów szkół oficerskich. Właśnie w Rembertowie, na terenie ówczesnego KDO, wtedy komendantem tego KDO był tenże właśnie pułkownik Sadykiewicz, nawet żeśmy go sobie ostatnio przypominali. I, to VIII Plenum. Z mojej inicjatywy, byłem kierownikiem tego kursu jako szef tego zarządu, który organizował przed każdym nowym rokiem. Tam mieliśmy zajęcia instruktorskie, strzelania pokazowe, jakieś metody, które trzeba wdrażać w przyszłym roku. Jak na tamten czas robiliśmy to chyba profesjonalnie i dobrze. I, że trzeba tutaj zmanifestować nasze poparcie dla nowego kierownictwa, wyłonić delegację. Oczywiście *samozwancew nam nie nado, komandirov budu ja*, jak mówił Czapałow. Pamiętam, że był wtedy ze mną kierownik szkoły piechoty, pułkownik Widuch, artylerii... już nie pamiętam, mam to gdzieś zanotowane. I pojechaliśmy do Komitetu Centralnego. I to była albo przetrwa w Plenum, albo dzień po Plenum, już nie pamiętam. W gabinecie siedział Gomułka, przyjęto nas, bo tam widocznie przychodziły też jakieś inne delegacje, i Cyrankiewicz, byli razem. Zameldowałem przedstawicielstwo wszystkich szkół oficerskich, poparcie dla linii, dla partii, dla towarzysza Wiesława. Pytał o nastroje. I w pewnym momencie zapytał mnie: a wy nic nie wiecie, nie uczestniczyliście, szkoły oficerskie nie uczestniczyły w jakichś tam działaniach? Mówię: nie,

my jesteśmy na kursie instruktorsko-metodycznym w Rembertowie, już od kilku dni. Ja nie chcę kwestionować, bo mogło być tak, że jakiś tam myśmy mieli sobie kurs, ale przecież życie normalnie płynęło, szkoły oficerskie funkcjonowały. I mogła być na przykład dyspozycja z okręgu, czy z szefostwa wojsk łączności, wtedy szefem wojsk łączności był Malinowski.

Prof. P: Panie generale, to ja napisałem, to są moje dane, jest to kompania łączności z Zegrza.

Gen. J: Dlatego właśnie Panu mówię, że..

Prof. P: Ona poszła, ochraniała jakby, wykonywała zadania ochrony siedziby Ministerstwa Obrony Narodowej, nie wiem w jakim celu, czy zadanie było...

Gen. J: To może właśnie były tego typu ochronnego, czy coś takiego.

Prof. P: Natomiast dane stąd są chyba w pełni wiarygodne. Pochodzą z wojskowej służby wewnętrznej.

Gen. J: Nie, nie. Ja tego nie kwestionuję, tylko powiadam, że jedno jest pewne, że szkoły oficerskie w tym czasie nie były postawione w żaden stan gotowości bojowej, żadnych czynności tego typu nie było. Trudno mi dzisiaj powiedzieć, jak to było w dywizjach, bo się przecież tym nie zajmowałem. No jednostki radzieckie to wiemy, że ruszyły, ale to też wychodzi po latach bardziej...

Prof. P: Więc jest to bardzo poważny problem, który Pan generał tutaj podniósł, bo jest to jeden z ciekawszych problemów. Ja w zakończeniu swojej książki napisałem, że w 56 roku Wojsko Polskie wsparło Październik, przemiany całą swoją masą. Chociaż na pewno były te podziały. Doszło do przełomowych chwil i chciałoby się – tak napisałem – wierzyć, że zdecydowana większość Wojska Polskiego stanęła po stronie przemian. Nie jestem przekonany, że tak do końca było, były jednostki, które było nie było do końca były zdominowane przez Rosjan i podział jest jakby czytelny, a te grupy organizowane, bojowe zresztą, w 56 roku [...] no takie grupy, którym wydano broń i amunicję [...]

Gen. J: Ale w jakim niby celu?

Prof. P: Nie znam celu. Przypuszczać należy, że gdyby były zamieszki albo jakieś inne historie, mogłyby zostać wykorzystane do różnych spraw. Ale jest to też jakby wynik... Ja to znalazłem w aktach [...]

Gen. J: Możliwe. Ja tego nie wykluczam, ja akurat tego nie pamiętam, ale mogłem tego nie znać, dlatego że wie Pan, ja się zajmowałem głównie szkoleniem, pewne dyspozycje typu operacyjnego szły innym kanałem.

Prof. P: Tu jest bardzo dziwna rola – nie wiem, czy to do Pana generała dotarło – generała Bordziłowskiego, który w pewnym momencie ruszył [...] polecenie, albo otrzymał rozkaz już wcześniej. Zaczął odgrywać zupełnie inną rolę w kierownictwie sił zbrojnych. Tak wygląda, już zupełnie inny, to już nie ten człowiek, Rokossowskiego do końca, już wykonywał inne rozkazy. Czy Pan generał się z tym zgadza?

Gen. J: Tak, tak. Zgadzam się, później może uda mi się to rozwinąć. Wracając do tej narady, chciałem tylko zaznaczyć ten epizod z Rembertowa i z wizyty w Komitecie Centralnym, ale to co mi utkwilo i potem cały czas już, widząc Spychalskiego na jakichś tam odprawach dorocznych, czy innych, już jako dowódca dywizji, to zawsze widziałem to siwe pasmo włosów, które przez jego bujną czuprynę się przewijało. Dla mnie to było takie jakieś skojarzenie, jakby symboliczny wyraz tego, co ten człowiek musiał wycierpieć. Że to znalazło takie odbicie. On niewątpliwie był człowiekiem, na którym ten czas zostawił najgłębszy ślad. Oczywiście, ja nie znam tak blisko, jak Kliszko, który też tam swoje przeszedł, innych, jak Korczyński. Ale u niego było to widoczne w takich właśnie często, z jednej strony ogromnej emocjonalności reagowania, niekiedy przechodzącej w jakąś histerię, a z drugiej strony w jakąś apatyczność, w jakąś lękliwość, w jakąś próbę unikania pewnych trudnych i ostrych sytuacji. Ja to przede wszystkim tłumaczę tym psychologicznym bagażem, który on wówczas niósł, pewnym kompleksem, jaki wciąż miał wobec Gomułki. On nie tylko Gomułkę szanował z tytułu tego, co Gomułka dla nas wszystkich wówczas znaczył, ale podwójnie niejako. Jako człowiek przecież wrażliwy, inteligentny, kulturalny, który nie prymitywnie, nie prostacko, ale jeszcze dodatkowo odczuwał jakiś swój dług moralny, zobowiązanie wobec Wiesława. I dlatego każde słowo, każda reakcja były przez niego przyjmowane z najwyższym zaangażowaniem i przenoszeniem. Wiesław powiedział – święta sprawa. Myślę, że generalnie podzielał to, ale sądzę, że w wielu przypadkach reakcje Gomułki, czy najbliższego otoczenia Gomułki, czy był to Kliszko, ono musiało rzutować i na różnego rodzaju posunięcia i zachowania Spychalskiego. Inne moje kontakty, które w jakiś sposób też wpłynęły i na dalszy stosunek do niego, w sensie współpracy – otóż on parokrotnie wizytował 12 Dywizję. Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało nieskromnie, ale to była dobra dywizja. Jakoś tak myślę, że sporo udało mi się zrobić, ażeby to była dywizja przodująca, traktowano ją jak wizytówkę, przywożono różne zagraniczne delegacje. Wiem, że była zorganizowana cała taka podróż, dowódców dywizji z całego wojska ściągnięto, pokazywano różne rozwiązania, które tam zastosowałem. Dwukrotnie, zapamiętałem sobie, był również Spychalski. Ja wspomnę o tym, bo może zarysuję szerszy kontekst. Otóż Spychalski, nie wiem, czy to była jego idea, czy to była idea, która się zrodziła w jakimś wymiarze koalicyjnym, że dobrze by było, aby jednostki poszczególnych sojusznicznych armii, wytypowane oczywiście jednostki, nosiły imiona bohaterów armii zaprzyjaźnionej. Mnie to dotknęło, mogę tak powiedzieć, w sensie, przyjąłem to wówczas nienajlepiej, no ale, trudno mówić o jakiejś dezaprobie formalnie wyrażonej, bo to było potraktowane jako wyróżnienie dla dywizji i dla pułku, z którym ja przeszedłem całą drogę bojową, tam w tym pułku piechoty, który dostał imię Otokara Jarosza. Odbiła się wielka gala itd. Był u mnie Spychalski w dywizji z okazji jakiejś kontroli. Byli ci kontrolerzy, przedstawiali dywizję nienajgorzej, no a potem zaczęli się wypowiadać dowódcy pułków. No i jak to zwykle, dowódcy pułków: a tego brak, a tego nie

mamy, a tutaj trudności takie... Więc ja mówię: Pan marszałek pozwoli, że ja dyskusje przerwę, bo chce powiedzieć, że my sami musimy zlikwidować przede wszystkim to, co możemy. Mamy dostatecznie dużo własnych rezerw, błędów i innych. I te obiektywne trudności ma całe wojsko, musimy je widzieć i je przezwyciężyć. Widziałem, że Spychalski na to zareagował: tak, to ja nie mam nic więcej do powiedzenia i podsumowania. Dziękuję, tak bym to właśnie widział, itd. Zresztą to nie była jakaś moja gra, zawsze starałem się tak to widzieć: trzeba wprawdzie wyczerpać własne rezerwy, pokazać, co się ma do zrobienia, co można zrobić, a nie zasłaniać własnego niechlujstwa tym, że czegoś tam nie dowieziono, czy ktoś tam w czymś mi przeszkodził. To są dwie rzeczy, których nie wolno ze sobą mieszać. Miałem wiele sygnałów, że on tam obserwuje trochę to, co ja robię. No i wreszcie moment decydujący, ja chyba Panu o tym mówiłem, tylko to nie było nagrywane wtedy. Już nie pamiętam, czy mówiłem, czy nie. Jestem wzywany – to była połowa maja 60 roku do ministra. Przyjmuje mnie kulturalnie, sympatycznie, jak to on potrafił i składa mi propozycję, szeroko ją rozbudowując, że właśnie chodzi o to, ażeby ten aparat uwojskować, żeby nadać mu więcej tych cech, które powinien mieć. Nie tylko zasklepiając się w takich czysto polityczno-partyjnych sprawach, ale również widząc swoją rolę na polu walki, ćwiczenia i operacyjnie. Więcej zająć się dyscypliną, porządkiem, bo nienajlepiej jest w wojsku z dyscypliną. Jakieś gadulstwo, jakieś niepotrzebne dyskusje, które osłabiają dyscyplinę armii, biadolenie, narzekanie zamiast wykonywania tego, co można zrobić. Może to nosi i ślad tego, co ja wtedy powiedziałem. No, i że właśnie w związku z tym ja. Nie będę mówił, bardzo długo, wyjaśniałem, dlaczego nie ja. Dość logicznie, przecież nie trudno wydedukować. Taki skok, zresztą ni przypiął ni przytątał. Rozstaliśmy się generalnie na tym, że nie, ale generale, pomyślcie jeszcze, przemyślcie i dajcie mi jakoś znać, czy to już ostateczna wasza decyzja. Ja jeszcze przemyślałem, napisałem obszerny raport. Jest on w mojej teczce personalnej, bo pokazywano mi go później, jak odchodziłem z urzędu prezydenta. Teczka w całości jest tam w departamencie, czy nie wiem gdzie? Jest tam mój obszerny raport, gdzie ja punkt po punkcie mówię, dlaczego ja dziękuję, nie powinienem, nie mogę itd. Wydawało mi się, że to koniec. Zresztą ja chciałem wtedy jechać do akademii Woroszyłowa, żeby ją skończyć, bo jej nie miałem. To był też taki dość silny argument, właśnie tam mówiłem, że mam słabe przygotowanie i polityczne i takie i inne. I po jakichś chyba pięciu, siedmiu dniach, do dziesięciu, telefon od Duszyńskiego: Generale, chciałbym, żebyśmy się spotkali. Notabene Duszyński bywał u mnie w dywizji i też jakoś tam dobrze to sobie odnotował. Oczywiście. No, żeby było wygodniej spotkamy się gdzieś tam po drodze w Biedrusku na poligonie koło Poznania. Jest Duszyński, jest Fonkowicz. Dwaj ludzie z tej orientacji, wiadomo jakiej, prawda? No, i cała znów seria argumentów skłaniających mnie: że to przejściowo, że to czasowo i – można otwarcie powiedzieć – bardzo ostra krytyka Zarzyckiego, z którą się zresztą spotykałem niejednokrotnie w wydaniu Duszyńskiego, który mówił z przekąsem o

Zarzyckim. Nie w tym sensie, żeby go nie cenił jako człowieka, czy coś takiego. Tylko że Duszyński to był żołnierz frontowy i z tymi cechami, on miał już przed wojną skończoną tą podchorążówkę rezerwy, potem pracował jako pracownik cywilny wojska. Więc on był nasiąknięty wojskowością, plus te pewne cechy – o czym żeśmy mówili – ten niski wzrost. I jego raziło, za ostre słowo, ale Pan znajdzie lepsze na pewno, pewne rozmemłanie w takim sensie wojskowym Zarzyckiego, notabene bardzo przystojnego, postawnego, kulturalnego pana. No, ale on sobie tak trochę na luzie traktował te rzeczy i trzeba powiedzieć, że nas, oficerów liniowych to trochę raziło. Widocznie to też było tam traktowane jako jakiś element. Już nie muszę mówić, że tacy ludzie jak Duszyński, Fonkowicz mogli mnie namawiać, że trzeba robić w wojsku ideologiczny porządek, że trzeba usztywniać jakiś kurs i iść dogmatyczną drogą. Raczej to było nastawienie na porządkowanie, na uwojskowanie, na większą dyscyplinę, lepszą współpracę aparatu politycznego z liniowym, miejsce aparatu politycznego w szyku. I że to są takie zadania, które trzeba spełnić. A potem, wiadomo, jesteście młodym człowiekiem, jeszcze wszystko można wrócić, itd. Największy błąd mojego życia, ówczesna zgoda, była za sprawą tych dwóch ludzi, którzy w ostatecznym wyniku się do tego przyczynili

Prof. P: Z Fonkowiczem rozmawiałem parę godzin na temat Żymierskiego. [...]

Gen. J: Ciekawe, mówił o tym spotkaniu w Biedrusku?

Prof. P: Nie to był temat o Roli Żymierskim, takie odpryski wielu innych spraw, m.in. mówił bardzo ciekawie o 56 roku. Kadrowych sprawach, bardzo ciekawie. O tym jak wyciągano tę chwilę, sytuacje po to żeby jak najwięcej Rosjan odesłać. Więc to jakby oddawało atmosferę tamtego czasu. Jakich Pan miał współpracowników. Na jakich Pan generalnie postawił, z którymi najlepiej się współpracowało.

Gen. J: Przede wszystkim w tej rozmowie, którą przeprowadził ze mną zarówno Spychalski, jak i Duszyński, Fonkowicz, podkreślili, że konieczne są szersze zmiany w GZP, bo sam Zarzycki niczego tutaj nie rozstrzygał. Już nie pamiętam: zasiedzieli się, też tych wojskowych kwalifikacji nie mają, nie było tego, że tak powiem pochodzeniowego elementu, o ile sobie przypominam. Był tam wtedy Blum, Malczewski.

Prof. P: Bednarz jeszcze zastępcą szefa był.

Gen. J: Ale Bednarz, tak, Ale Bednarz nie miał pochodzeniowych kwestii. Bednarz był zastępcą i był takim, faktycznie pierwszym zastępcą, pierwsze skrzypce grał, Urbanowicz. Bo przecież między odejściem Zarzyckiego a moim przyjściem minęły dwa miesiące I w tym czasie faktycznie obowiązki szefa Głównego Zarządu pełnił Urbanowicz, który niewątpliwie miał oczywiście kontakty ze Spychalskim, ale musiał mieć swoje kontakty, nie wiem kto wtedy sekretarzem i kierownikiem wydziału administracyjnego, czy nie Witaszewski?

Prof. P: No w 62 roku już był Witaszewski.

Gen. J: Tak. Już był Witaszewski. Nie w 62, a my mówimy w tej chwili o 60 roku.

Prof. P: Już nie pamiętam. Oj, może Witaszewski wcześniej musiał być... A może w 61, bo on pojechał do Pragi najpierw, a potem z Pragi wrócił i objął Wydział Administracyjny i długo nim zarządzał. Więc ja porównuję z Panem generałem i chcę powiedzieć, że ja też przemyślałem. Musiałbym sprawdzić.

Gen. J: To trzeba sprawdzić. Bo by było istotne, skąd mogły płynąć natchnienia?

Prof. P: Bardzo to jest istotna sprawa, dlatego że ja w tekście artykułu, który gdzieś tam napisałem, też po przemyśleniu, jak przejrzałem swoje teksty po rozmowie z Panem. I muszę powiedzieć, że ja napisałem tekst, że jak Pan podczas ostatniej rozmowy powiedział, że jakby za mało oczyszczono armię z pewnych elementów bardzo kulturalnie i twardo, stalinowskich. Ja sobie to przejrzałem i ja napisałem, że to odnosi się do lat 60. do 67-8 roku. Że w moim przekonaniu, jeżeli chodzi o resort obrony narodowej to głównym instrumentem, który poruszał te bardzo twarde elementy działania, był Urbanowicz I bym to tak identyfikował. Tak zastanawiam się, czy przypadkowo nie ma tam już ministra obrony narodowej, ale nie. Przyjąłem że dla mnie szereg instrumentów sztywnych, twardych takich na pewno instrumentalnie podpowiedź szła od Kufła. To jest bardzo ciekawe, bo jednocześnie też zastanawiając się nad tym pewnym mechanizmem pewnych działań...

Gen. J: Sam fakt, że między odejściem Zarzyckiego a moim przyjściem była dwumiesięczna luka dowodzi, że tam musiały trwać różnego rodzaju przetargi, naciski, sugestie, antysugestie dotyczące różnych rozwiązań. W moim przekonaniu Spychalski obawiał się, a był pod naciskiem przede wszystkim Komitetu Centralnego, pośrednio Gomułki, w sensie takim ogólnym: no wiesz, trzeba tam kogoś takiego, nie takiego rozlazłego jak ten Zarzycki, czy coś takiego. Tam musiały pojawiać się i krążyć różne kandydatury, łącznie może i z kandydaturą Urbanowicza, ale może i inne, bo to łatwo było wtedy znaleźć takich działaczy partyjnych, którzy tam gdzieś w swoim czasie o wojsko się otarli, czy to w 1. Armii, czy w partyzantce. Dać mu stopień generała i zrobić go szefem Głównego Zarządu Politycznego. Wydaje mi się, że ówczesna atmosfera takiego dość istotnego już dystansowania się od Października – ona wywoływała nacisk na Spychalskiego, żeby takie rozwiązanie znaleźć. Sądzę, że Spychalski, a może właśnie jeszcze w porozumieniu i z Duszyńskim, i z Fonkowiczem, i może jeszcze z jakimiś innymi z tych kręgów konsultacjami, trudno mi powiedzieć, bo ja żadnych przecież znajomości w Komitecie Centralnym nie miałem, nikogo nie znałem zupełnie, w tym budynku byłem praktycznie tylko jedyny raz w październiku 56 roku, że to był taki trochę rozpaczliwy ruch. No że jest to przodujący dowódca dywizji, z jakąś tam drogą, który jednocześnie ma tam jakąś jedną uczelnię ukończoną, drugą, byłem prymusem, wykładowcą, potem w Akademii Sztabu Generalnego też nienajgorzej; na różnych stanowiskach, gdzieś tam awansowałem; człowiek jednoznaczny politycznie, ale nie jakiś awanturnik; może nieskromnie, ale z jakąś tam dozą inteligencji, co wtedy wśród generalicji nie było zjawiskiem takim zupełnie powszechnym; z jakimś tam odczytaniem, bo

mimo wszystko były różne okazje, jakichś tam szkoleń czy jakichś tam innych wypowiedzi, myślę, że gdzieś to tam odnotowano i zauważono, czytam i „Kulturę” i „Przegląd Kulturalny” i „Życie Literackie” i chodzę do teatru itd. Co u niektórych było raczej zjawiskiem nieznanym, bardzo rzadkim, raczej albo polowanie, albo wędkarstwo, albo coś innego. I wreszcie, jeszcze jeden argument, który wytoczył mi Spychalski: że wyście skończyli WUML. Ja rzeczywiście skończyłem ten pierwszy WUML, który był, i chcę Panu powiedzieć, jakie tam były nazwiska jednak, on był niepowtarzalny ten WUML. Tam parę osób, nawet tych, które się znalazły w tej liście, np. płk Werfel, Shaff, Brus, Baczko, Bauman, Janiszewski, Wyrozemski – ekonomista, Turlejska, Najdus. Wie Pan, jakie to były wtedy osoby, jak wiele z nich potem zmieniło orientację.

Prof. P: No ale to było naturalne.

Gen. J: Muszę powiedzieć, że Shaffa ja szanuję, bo on niezależnie od wszystkiego to jednak w generaliach on jest sobą.

Prof. P: On zawsze był sobą... Chociaż można dyskutować...

Gen. J: Tak. Ale wie Pan, jak Panu wymieniłem te nazwiska, to myślę, że to jest też dość pouczające, że tam w większości byli oficerowie liniowi, tego mojego mniej więcej szczebla, no trochę się gdzieś tam wyróżniający, którym zaproponowano, to były chyba lata 51–52, czy 52-53, nie pamiętam – dwuletni był ten WUML, tam skończyłem też jakoś tak w czołówce, pozaliczałem no i podałem nazwiska ówczesnych luminarzy, oczywiście jednoznacznie usytuowanych. Potem ich losy potoczyły się bardzo różnie, no ale ja, ten wtedy mający niespełna 30 lat chłopak, chłonałem to wszystko, to były autorytety, to byli ludzie z pewną klasą, od tego też nie można abstrahować. Potem ten WUML się coraz bardziej się rozszerzał, coraz więcej ludzi go kończyło, w tym samym duchu. To jest często niezauważalne, że my byliśmy bardzo inteligentnie indoktrynowani, to nie było takie prymitywne. „Wstęp do Teorii Marksizmu” Shaffa po dzień dzisiejszy leży u mnie w bibliotece. Oczywiście do niego nie sięgam, ale to było tak klarownie napisane, tak sugestywnie, że to nie mogło nie wejść do ludzkiego umysłu. Ja to przyznaję, Pan może powiedzieć, że to naiwne, ale jak na tamte czasy to były dla mnie w wielu przypadkach objawienia. Ale to był znów taki jeszcze jeden z argumentów, że ja jakoś sobie dam radę i z tymi marksizmami. Bo jednak w takim, co prawda trybie specyficznym, ale coś tam skończyłem. No, i obejmuję to stanowisko. W tej chwili nie będę mówił o wnętrzu GZP. W międzyczasie nawet jest rozkaz podpisany o odejściu Bluma i Malczewskiego i to nie przeze mnie a przez Urbanowicza. W materiałach, jakie mi dostarczono, to zauważyłem, podpisane przez Urbanowicza. Co nie znaczy, że ja protestowałem, ja wtedy wszedłem z dobrodziejstwem tego inwentarza, na takiej zasadzie, że to będzie uwojskowanie, bo Blum i Malczewski, to byli bardzo inteligentni ludzie, ale siedzieli tam na tych stołkach bardzo długo i też taki twardy marksizm w swoim czasie wykładali, itd.

Prof. P: Czy Pan generał znał przyczyny usunięcia Bluma? merytoryczne?

Gen. J: On odszedł w roku 67 czy 8, w styczniu.

Prof. P: Ja znam tę przyczynę i dlatego pytam. Bo ja to zacytuję, więc jego zatrzymało trzech oficerów z Wojskowego Instytutu Historycznego w 67 roku. I zapytano jak on ocenia ówczesną wojnę na Bliskim Wschodzie, i on zgodnie ze swoją wiedzą, powołując się na najnowsze badania socjologiczne. Powiedział, że on nie dziwi się że na tysiąc mieszkańców – jest taki wskaźnik – ludzi ze średnim wykształceniem, więc trudno się dziwić że zwycięzcą w wojnie jest Izrael. To w 68 roku była przyczyna jego zwolnienia. To z hukiem zanotowano. odtworzono tę sytuację i ten fragment wydrukowano, poszło to do Gomułki, w styczniu 68 roku został za tego typu sposób myślenia.

Gen. J: Ja wtedy nie byłem ministrem obrony.

Prof. P: Ja wiem, podpisał to Spychalski.

Gen. J: Ale tam na pewno nie mogło być takiej formuły, że zwolniony jest...

Prof. P: To znaczy formuła była inna, formuła rzeczywiście: na skutek nie przyjęcia stanowiska, lub jakiegoś innego. Coś tam było takiego. Natomiast w materiałach przybliżonych, kiedy on ocenia...

Gen. J: Wie Pan, bo nawet teraz, kiedy to uzyskałem z Departamentu Kadr dokument przygotowany w już 90 roku, tych 104 zwolnionych.

Prof. P: Ja to mam.

Gen. J: Pan to ma. Tam są nie tylko... Tam jest i Bednarz. I tam są te cztery czy pięć kategorii. Pierwsza: dyscyplinarnie – siedemnastu, druga to jest nie przyjęcie stanowiska, trzecia to jest przekroczenie granicy wieku w stopniu, czwarta przekroczenie granicy wieku w ogóle i piąta – na własną prośbę.

Prof. P: Tam też jest utrata wartości moralnych.

Gen. J: Nie. W tych grupach są tylko i wyłącznie... Utrata wartości moralnych to może być przy tych siedemnastu zwolnionych dyscyplinarnie.

Prof. P: Tak. Tak.

Gen. J: Natomiast wśród wszystkich pozostałych są formalnie tylko i wyłącznie te przyczyny. Ja nie twierdzę, to jest zrozumiałe, że to miało swoją podkładkę w MSW, w WSW, Kufła itd., w departamencie kadr, że ten to gadał itd. Ale jego wezwano prawdopodobnie i powiedziano; no, panie X, są tutaj pewne sprawy, trzeba, żeby pan objął inne stanowisko, niższe, czy coś takiego. Albo... jeszcze stan zdrowia był, przepraszam, jeszcze i stan zdrowia. Kierowano na komisję itd., różne takie rzeczy. Są jakby dwie warstwy tej sprawy, moim zdaniem, co jest jeszcze gorsze, szczerze mówiąc. Dlatego że gdyby to była ta warstwa ujawniona – słuchajcie Iksiński, to co stało się w przypadku tych siedemnastu zwolnionych dyscyplinarnie. Można powiedzieć, że jest to naciągnięte, że jest to niesłuszne, za ostre zareagowanie, ale jest to coś konkretnego. Jak mówił mi Sadykiewicz jak to się z nim tam odbywało, te listy do

wuja rabina itd. Natomiast, myślę, że gorzej, jeśli odbyły się rozmowy, w których mówiono: no, wiecie, rozumiecie. Ja nie wiem, bo...

Prof. P: Żeby formalnie, Panie generale, jak wspomniany przeze mnie w poprzedniej rozmowie pułkownik z Akademii Sztabu Generalnego, którego wezwano i zaproponowano mu stanowisko w PKU w Gryficach. On odszedł na skutek nie przyjęcia stanowiska. Natomiast on w liście do Urbanowicza pisał, że: towarzyszu generale, ja nie pozwolę swoich korzeni wyciąć z polskiej ziemi. To jest jakby też otoczka. Ma Pan rację, że jest to znacznie gorzej.

Gen. J: Nie, nie. Więc to jest podłe strasznie, uzupełniłbym jeszcze słowem haniebne.

Prof. P: Właśnie, jest o tyle haniebne, Panie generale, że tu chodzi o utratę wartości moralnych, nigdy, do dzisiejszego dnia, jak sadzę, nie zwolniono za utratę wartości moralnych tych właśnie oficerów z informacji, którzy tłukli, którzy katowali, pozostawiono im stopnie wojskowe do końca, do dzisiejszego dnia, chociaż mieli krew na rękach...I to moralnie jest...

Gen. J: To jest paskudne... No, ale wie Pan, z tym się już powinien rozliczyć Gomułka. Jedni to przypisują Gomułce jako jego błąd i grzech, inni jako dowód szlachetności, wzniesienia się ponad urazy. No, bo jeśli ma karać tych, to dlaczego ma nie ukarać Zambrowskiego, Ochaba czy coś takiego, którzy też doskonale wiedzieli, co się dzieje. Tak?

Prof. P: Ale admirał Kołodziejczyk znalazł Zarakowskiego i go zdegradował. Jednego akurat.

Gen. J: Zarakowskiego? Tak?

Prof. P: I tylko Zarakowskiego.

Gen. J: No bo na akurat był w świetle jupiterów. To jest symboliczne jakby zareagowanie. No dobrze, nie Pan patrzy. Dzisiaj sprawa Kulkińskiego. Wiadomo jak zamknięta. Jest prokurator, który oskarżał, który odważnie po dzień dzisiejszy i w „Gazecie Wyborczej” pisze: tak i tak, uważam, że miałem rację, dokumenty to wszystko udowadniają. Jest sędzia i sąd, który go skazał. Dlaczego się nie zapyta ich? Widocznie w tym coś niewygodnego jest, również i od takiej strony. Diabli wiedzą, już zaczynam się gubić w tym wszystkim...

Prof. P: Muszę Panu powiedzieć, Panie generale, że znam majora Włodarczyka osobiście.

Gen. J: Kto to jest? Sędzia?

Prof. P: Nie, prokurator.

Gen. J: Nie, nie Włodarczyk.

Prof. P: Podpisał Włodarczyk i on był...

Gen. J: Ale Pan mówi o tym, który umorzył sprawę...

Prof. P: Który umorzył.

Gen. J: Ale ja mówię o tym, który go oskarżał. Tu się nagle mówi, że to świetlana postać, a prokurator, który go oskarżał pracuje w dalszym ciągu w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej, w czynnej służbie i...

Prof. P: ...podtrzymuje oskarżenie.

Gen. J: Duniak? Duniak, tak? Podtrzymuje oskarżenie publicznie! Przez 8 lat podziwiam odwagę tego człowieka.

Prof. P: Trzeba powiedzieć, że odważny.

Gen. J: Ale coś w tym jest! podtrzymuje oskarżenie.

Prof. P: On nie może inaczej, bo gdyby powiedział inaczej, to znaczy, że w jego przekonaniu dowody, które wcześniej posiadał uzasadniały akt oskarżenia...

Gen. J: Ale widzi Pan, to świadczy też o człowieku, bo przecież są tacy, którzy mówią: mnie kazali. Tak jak Zarakowski, który ucieka jednak w taką formułę, którą Pan trochę też przyjmuje. Prawda?

Prof. P: Nie mam innego wyjścia

Gen. J: On też mógłby uciekać w taką formułę, chociaż z mojej strony na pewno nie było takich sugestii, że trzeba go skazać na karę śmierci, czy coś takiego, w ogóle. Ale założmy, może jego przełożony mógł porozmawiać, może w aparacie, może w WSW – no słuchaj... Nie! Tak samo sędzia. Wie Pan to zależy bardzo też od tych ludzi, którzy albo potrafią godnie się znaleźć w tym wszystkim... No, ale odeszliśmy już od tematu...

Prof. P: Tak. Panie generale, ta obsada GZP. Urbanowicz pierwszy wprowadzający. Drugi jest Bednarz.

Gen. J: Drugi jest Bednarz. Więc ja Panu powiem tak. To jest może, taka bardziej generalna sprawa i cierni trochę, który we mnie tkwi i który mi towarzyszył przez cały czas, nazwijmy to, mojej kariery wojskowej i politycznej. Ja mentalnie, emocjonalnie, intelektualnie zawsze byłem bliżej tych ludzi, powiem umownie, grupy reformatorskiej. Bardzo szeroko to traktujemy, bo w różnych czasach różnie to wyglądało. Ja pamiętam, jak do mnie przyjeżdżał Bednarz do Szczecina, Zambrowskiego przewoził tam, szczerze mówiąc. Ale to bardzo sympatycznie. Myśmy nigdy nie byli po imieniu, teraz żeśmy przeszli. Ale jakoś nigdy nie było takiej zażyłości, ale taka chyba obustronna sympatia i ja bardzo wysoko oceniałem i elokwencję, i inteligencję, i poczucie humoru Bednarza. No on też nie należał do tych takich – powiedziałbym – typowych oficerów politycznych, którzy bardziej pasowali do mojej manieri. Taki na przykład generał Oliwa – twardy: raz, dwa, trzy, cztery. On był wciąż na tym luzie. Ze swoistym urokiem. I ja zawsze z takimi ludźmi, jeśli się mogłem spotkać, czy porozmawiać, czy być w towarzystwie, to czułem pewną bliskość. Stąd potem, już po latach, tę bliskość taką bardzo znalazłem z Rakowskim i ludźmi podobnego myślenia. Ale jednocześnie na mnie ciążył ten cholerny garb – podświadomie chyba często – psychologiczny, psychiczny, polegający na tym, że ja wywodzę się z określonego środowiska, które wcale nie było preferowane – wręcz przeciwnie – w tamtych czasach. Mnie właściwie uchroniło tylko to, że ja miałem prawo, i podawałem tak że pochodzę z rodziny inteligencji pracującej. Agronoma bo tak rzeczywiście formalnie było. I to sprawdzano nawet. Wiem, że sprawdzali to, tam

jeździli. Ale faktycznie właścicielami tego majątku byli moi dziadkowie. Więc gdyby oni zmarli to automatycznie... No, ale... Jak to bywa, zrządzenie losu, że akurat byłem w Hrubieszowskim, a nie w Białostockim czy w Krakowskim w czasie walk z podziemiem. Ale to było wciąż, przy tym podkreślaniu: klasowość, klasa robotnicza... I mimo wszystko w mojej pamięci i chyba pewnej wrażliwości, którą mi matka zaszczepiła, lektury i przemyślenia, ale też straszliwe kontrasty, które były na wsi... Ja mówię dzisiaj ze wstydem, jak ja przypominam sobie, że mojego ojca stare kobiety całowały po rękach: jaśnie wielmożny panie, do mnie się mówiło paniczku. Jechaliśmy bryczką do kościoła, w ławie kolatorskiej, a ci ludzie szli i buty nieśli na plecach. Wie Pan, to, kiedy człowiek już potem słyszy te wszystkie klasowe wykładnie, zaczyna to już nie tylko emocjonalnie, ale jakoś i teoretycznie sobie podbudowywać, no to ja przecież byłem ten krwiopijca, obiektywnie. Ja miałem przecież te przywileje. Rodzice mogli 250 zł płacić za moje kształcenie, podczas kiedy robotnik zarabiał niecałe może sto. A ten fernal to przecież żył w tych czworakach w strasznej nędzy. No więc ten kompleks: klasa robotnicza, chłop. A ja... a więc coś tu dręczy wciąż i nie można o tym zapomnieć. Drugie, to starzy komuniści – PPR-owcy. To jest jednak ta kategoria lepsza ode mnie, oni mimo wszystko oni kiedyś – kosztem więzienia, kosztem różnego rodzaju ciężarów, które nieśli, walczyli o tę Polskę, którą ja uważam za Polskę moją, Polskę socjalistyczną. I że nawet jeśli czasami im tam czegoś nie dostaje, to mają jednak ten wkład, który trzeba uszanować, to doświadczenie, które jest tutaj niezwykle ważne, no i to się też...

Prof. P: W adresie do Pana z okazji 75 rocznicy urodzin, który odczytał Andrzej Wajda jest stwierdzenie takie, które wydaje mi się niezwykle atrakcyjne i Pan generał je doskonale zna, że należał Pan do formacji, która akurat... to znaczy ta formacja tych starych komunistów gdyby była, to ta formacja doprowadziłaby do o wiele większych głupot i o wiele większego rozlewu krwi niż doprowadziła formacja której Pan był jakby elementem. Zwracam na to uwagę.

Gen. J: Ja mówię Panu to co mnie obciąża. Ale z czego to się brało? I wreszcie trzeci czynnik, taki charakterologiczno-wojskowy. Ja jestem pedantem w tych sprawach, może nadmiernym czasami. Nadmiernie dużo czasu poświęcałem niepotrzebnie na jakieś szczegóły, dopilnować, dopilnować do końca itd. Bardzo uczulony na dyscyplinę, uczulony na porządek. Te może formalne, ale w wojsku, moim zdaniem, niezwykle ważne rzeczy. Może ja je przeceniałem, może one niekiedy dominowały nad tym, co należało może należało potraktować z jakimś większym luzem. Ale to też było tym czynnikiem bardzo istotnym. I te dwie sprawy, ten powiedziałbym emocjonalno-mentalnościowy ciąg, który zresztą stopniowo narastał jakimiś różnymi etapami, które zaczęły się na dobre kształtować w latach osiemdziesiątych, częściowo może w siedemdziesiątych, to on w dużej mierze przegrywał w mojej praktycznej działalności, w praktycznych różnych posunięciach z tym właśnie, co mnie

obciążało, co było tym moim bagażem, czy to historycznym, czy nazwijmy trochę żołdackim. Ja nie będę wdawał się już w te wielkie rozważania natury, wie Pan, sojusz, układ, realia, musieliśmy – bo to jest ograne i to też ja przyjmuję z całym dobrodziejstwem inwentarza. Jeśli to Pana będzie interesowało, to mogę powiedzieć o mojej filozofii w tej sprawie, która różni się od tej, którą dzisiaj z różnych pozycji ludzie wypowiadają na temat tego naszego usytuowania, sojuszu, i co wtedy należało i czego nie należało robić. Co można było robić, czego nie należało robić. Tak że ten element odkładam, chociaż on jest też bardzo istotny, wtedy, kiedy się na przykład widziało u mnie takie bardzo autentyczne zaangażowanie internacjonalistyczne, sojusznicze, Związek Radziecki – tu niewątpliwie na to miał ogromny wpływ front. I paradoksalnie Syberia, ale nie Syberia w najgorszym wydaniu, ale w sensie Sybiracy – ludzie. Ale przede wszystkim front. Mój dowódca pułku, Antoni Szabelski, Polak z pochodzenia, stamtąd, pełny wzór oficera: dzielny, inteligentny, schludny itd. – nie o wszystkich tak można powiedzieć. Ale miałem bardzo wielu i przełożonych, i kolegów, i podwładnych – Rosjan stamtąd, których pozostawiam do dzisiaj u siebie w pamięci, w sercu. Coś takiego jest, co potem, wzmocnione o te wszystkie kategorie: walka, imperializm, granice, Odra-Nysa, i wreszcie pozycja nasza – czy ta pozycja ma być właśnie drugiej Armii, która się liczy jako armia z poważnym potencjałem i tak zwana druga armia w sojuszu, czy tam Armia Rumuńska, która była dla nas wszystkich dość nisko, aczkolwiek ona swoje odrębności zaznaczała niekiedy bardziej niż my. To już jest kwestia wyważenia, ale to już...

Prof. P: Panie generale, Pan z Urbanowiczem jeszcze w roku 86, kiedy Urbanowicz zakończył karierę jako ambasador w Mongolii. Dlaczego wracam do tej sprawy? Pod kierownictwem Urbanowicza w 71 roku zgromadzono obszerny materiał przeciwko Sychalskiemu. Ten materiał jest w archiwum Komitetu Centralnego. Ja po części mam go skserowany. On dotyczy jego córek, ale nie tylko i zięcia, jego jak gdyby ? praktyki, i wielu jeszcze innych elementów – podsłuchów. Tym wszystkim kierował Urbanowicz. I dlatego odchodząc od tych spraw, mnie bardzo interesuje ten ciąg myślenia. Bo Pan tutaj wyraźnie akcentuje rolę Urbanowicza. Jest to dla mnie jednak ciekawsza postać trochę.

Gen. J: Więc ja Panu powiem. Byłoby może dzisiaj dla mnie wygodne i łatwe. No cóż, przyszedłem młody, nieopierzony. A tam siedział już stary doświadczony komuch, jeszcze ze stażem gdzieś tam – tym zewnętrznym, nazwijmy, i swoją kartą zapisaną i w Armii Radzieckiej, i był tam ranny pod Moskwą. Potem był zastępcą dowódcy 4 Dywizji, dobrze się zapisał, ta dywizja była bardzo dobra, to była jedna z najlepszych z naszych dywizji. I, no cóż, byłem jak gdyby zminimalizowany poprzez jego pozycję, poprzez jego koneksje....

Prof. P: To byłoby wygodne, ale...

Gen. J: Tak, to byłoby wygodne. Ale ja chcę teraz powiedzieć od innej strony. Tak samo można by powiedzieć o Moczarze na przykład – dojdziemy i do tego. Ja Urbanowicza po prostu polubiłem jako człowieka. On podobnie jak Moczar – trochę w innej stylistyce – on ale

miał te cechy - brat łąta. Człowiek z takim wewnętrznym, czy zewnętrznym, ale sposobem bycia, który otwierał, który zbliżał. Człowiek, który jednocześnie operował swoim wielkim doświadczeniem. Nieprzypadkowo mówiłem o tym, że na mnie zrobiło duże wrażenie – bo rozmawiałem też z niektórymi marynarzami, też i tymi przedwojennymi, którzy mówili, że Urbanowicz w tamtych ciężkich latach pomagał im.

Prof. P: Bardzo dużo złego, Panie generale, zrobił dla floty handlowej. Bardzo dużo.

Gen. J: Złego? Ja nie mówię o marynarce wojennej.

Prof. P: Napisał do mnie list jeden uczestnik, taki człowiek, który czytał jeden z moich tekstów, czy książek, czy artykułów. Czytałem list bardzo [...] Urbanowicza [...]

Gen. J: Ciekawe. Zawsze trzeba też trochę i precedzić różne rzeczy, które czasami mają zabarwienie subiektywne.

Prof. P: Oczywiście, że tak.

Gen. J: Ja mówię w tej chwili o tym, co mówili marynarze z marynarki wojennej. Wiedziałem, że był w bardzo ostrym konflikcie, i jak najgorzej o nim mówili: Witaszewski i Malko.

Prof. P: Samuel.

Gen. J: Ale Samuel to nie jest Samuel palestyński. To jest Samuel białoruski.

Prof. P: Ja wiem.

Gen. J: Dlatego on jest też na tej liście zwolnionych. Tych 104, jak Pan wie.

Prof. P: Jest.

Gen. J: Jest. Jeśli Pan tę listę ma?

Prof. P: Wie Pan, Panie generale, marzec cechował się – ta atmosfera wokół marcową charakteryzowała się tym, jak się współcześnie identyfikuje, że cechą tego czasu było to, że niekoniecznie trzeba było być Żydem. Naszkowski nie był Żydem, ale wskazano na niego w MSZ-cie, że on ma być Żydem.

Gen. J: Tak, tak. Ale Malki nikt nie zwolnił jako Żyda. Jeśli ja mówiłem, że bardzo mało zwolniono tych twardogłowych, to jednak jeden z przykładów to jest i Malko.

Prof. P: Ale organizacja partyjna ich przyjmowała, nawet nie mówiąc tego. I tak Bednarz przecież...

Gen. J: Nie, nie, no Bednarza nikt za Żyda nie uważał.

Prof. P: Nie, nie. Nie chodzi o to, ale opinia publiczna kreowała portret. Mniej więcej to tak zwalniano: nie był, był, nie był...

Gen. J: Dlatego też ja właśnie mówię, że Urbanowicz – ja miałem zresztą też kilka takich zdarzeń z Witaszewskim. Żona, kiedy mieszkaliśmy w sąsiedztwie, taka bardzo emocjonalna, nerwowa... Z Malką, z Mrozem, z kilkoma takimi no wyjątkowo twardogłowymi, Urbanowicz był w konflikcie. Oni go bardzo źle oceniali. No więc on już nie był tym człowiekiem przy ścianie, on był człowiekiem oczywiście innym niż Bednarz, ale ja widziałem, że on jest jednak tym, który no mimo wszystko szuka jakichś rozwiązań,

zajmował się tym pionem organizacyjnym, tym partyjnym – nazwijmy. Bo Bednarz – propaganda, potem Polański – propaganda, który jednak wymagał pewnej jakości tej pracy również w sensie jej intensyfikacji. Ja dzisiaj mogę powiedzieć, że ja jako szef GZP przejawiałem ogromną inicjatywę i aktywność, w takim kierunku, w którym uważałem, że będzie ona umacniała pozycję socjalistycznej Polski, partii, że będzie rozszerzała horyzonty oficerów. Program rozwoju kultury, te różne więzi ze społeczeństwem, to, tamto, owo. Wiele różnych takich rzeczy się robiło, z najgłębszym przekonaniem, że to służy tej realnej Polsce i temu realnemu wojsku i że to trzeba robić dobrze. Wydaje mi się, że Urbanowicz, jako ten rzemieślnik partyjno-polityczny, mający bardzo duże doświadczenie, on był dla mnie w tym względzie dużą pomocą. Dla mnie człowieka nie tkwiącego w tych sprawach tak głęboko, w ogóle nie tkwiącego. On znał te kadry. Na przykład wspominałem tu o Oliwie. Oliwy nie widziano już. Oliwę ściągnął Urbanowicz. Mówi: Słuchaj to jest świetny oficer, był oficerem liniowym, skończył szkołę wrocławską, potem był dowódcą kompanii, nawet takim bardzo twardym. Opowiadali jak on tam pruską dyscyplinę stosował. Potem przeszedł do aparatu politycznego. On będzie dobry, bo on zapewni nam tę wojskowość a jednocześnie jest dobrym towarzyszem. To już była typowo kandydatura właśnie Urbanowicza.

Prof. P: Na wywiadzie? Pan mówi o szefie wywiadu?

Gen. J: Nie. O szefie Zarządu Organizacyjnego po Malczewskim.

Prof. P: Aha, to później jeszcze był wywiad.

Gen. J: Wywiad był znacznie później. Tam była 1 Dywizja, był Okręg. Przecież ja go potem skierowałem właśnie do linii, żeby...

Prof. P: Panie generale, a tutaj padło nazwisko generała Polańskiego. Premier Rakowski krytycznie odnosi się do tej decyzji. W dziennikach te które się ukazały na bieżąco, uważa, że to była jedna z bardziej błędnych decyzji. Że po [...] i Bednarzu przyszedł człowiek no zupełnie inny, zupełnie innego charakteru. Jest to dziwna sprawa, ale pan generał, wtedy pułkownik Polański, odgrywał ważną rolę, był przewodniczącym komisji która spławiła Bednarza z WIHu i z wojska. Zresztą generał Polański, żołnierz II Dywizji, artylerzysta, Sybirak znał Pan go osobiście. Jak Pan na to patrzy. Komentarz do bardzo pejoratywnych opinii premiera Rakowskiego. Bo jest to akurat, być może...

Gen. J: Nie. Opinie premiera Rakowskiego, którego przecież bliżej nie znam, te kontakty poprzez tam „Polityka” a propaganda – no w takim wymiarze. I one się chyba wiążą też z tym, że odszedł Bednarz, którego Rakowski cenił i z nim się przyjaźnił. Uważam, że bardzo mądrze to robił i ja mogę tylko ubolewać – to jest też jeden z tych moich grzechów czy błędów, że nie walczyłem o tego Bednarza. Zresztą potem, kiedy był w WIH-u, no to już moje możliwości były pod tym względem ograniczone i szczegółów tej sprawy nie znam, będę musiał kiedyś porozmawiać z tym Bednarzem, żeby powiedział mi dokładnie, przypomniał, jak to było.

Prof. P: Ja mam całość protokołu zabrania partyjnego, na kilkadziesiąt stron.

Gen. J: W każdym razie docierało to już do mnie prawdopodobnie w takiej postaci, że...

Prof. P: Przetrawionej.

Gen. J: Tak. A teraz co do odejścia Bednarza z GZP. Ja muszę właśnie z Bednarzem to omówić, bo ja zapomniałem. Ja tylko jeden gest pamiętam, taki... W czasie rozmowy z Bednarzem, kiedy właśnie ustalaliśmy, że on pójdzie do nich – on jest taki zabawny i dowcipny – ukląkł: błagam, generale, dziękuję, jestem szczęśliwy. Że pójdzie do tego WIH-u. Ale to było autentyczne, to nie była ironia. On po prostu tu źle czuł, jednak ta sytuacja się zagęszczała. A to człowiek z horyzontem, wiedział, że naukowo może popracować tam. Autentycznie. Natomiast jak to dojrzywało, na ile on się czuł tutaj już zagrożony, na ile były to jakieś niuanse – muszę sobie z nim porozmawiać tak otwarcie. W każdym razie to nie było dramatyczne odejście z GZP. To było odejście, które on wtedy przyjął z zadowoleniem. Możliwe, że sytuacja go nie zadowalała.

Prof. P: Bednarz był, tak jak ja to postrzegam, w oparciu tylko o dokumenty, tylko raz rozmawiałem telefonicznie z generałem Bednarzem...

Gen. J: A Pan go nie zastał już w tym...?

Prof. P: Nie, nie.

Gen. J: Nie, Pan później przyszedł.

Prof. P: Nie ja nie zastałem, on był już dawno poza wojskiem. Ja tylko telefonicznie wyjaśniłem kiedyś pewną kwestię. Natomiast postrzegany był bardzo dobrze w środowiskach naukowych, warszawskich. W PAN, na uniwersytecie, był jedna z postaci...

Gen. J: To jest człowiek wybitnie inteligentny. Przy czym, wie Pan, są ludzie inteligentni, ale nie potrafią tej swojej inteligencji uzewnętrznić w taki plastyczny sposób. On to potrafi robić i dobrze i z wdziękiem. Jest to po prostu poza wszystkim uroczy człowiek.

Prof. P: Dlaczego ja o to pytam. Dlatego, że generał Polański, wtedy pułkownik, potem generał brygady, on jednak jakby jest postrzegany jako jeden z twórców propagandy marcowej 68 roku. To znaczy jeden z tych ludzi, którzy jednak bardzo mocno sterowali „Żołnierzem Wolności” i szeregiem innych instrumentów propagandowych. To jest jeszcze ta sprawa. Jak Pan generał to widzi?

Gen. J: No wie Pan, jak już mówimy o wielkiej kampanii propagandowej ze wszystkimi jej cechami, to trzeba pamiętać, że taką pierwszą wielką kampanią propagandową, w której uczestniczyło kilkanaście tysięcy oficerów – to było w czasie wyborów w 57 roku, kiedy to dwóch, trzech oficerów było oddawanych do komitetów partyjnych i oni tam pod dyktando sekretarzy partyjnych robili tę robotę. Wtedy mnie jeszcze nie było w tym układzie. Druga taka kampania, to był rok 66. To było tysiąclecie, to były rozmowy z proboszczami itd. Wtedy akurat byłem szefem Sztabu Generalnego. Nie chcę przez to się wyłgiwać, bo za moich czasów też potem były różnego rodzaju kampanie, na czele ze stanem wojennym –

wiadomo. Ale, podkreślam, że to wtedy było w naturze tego wojska. Mówiło się, że to wojsko partii. Jak dzisiaj mówi się, że Matka Boska jest Hetmanką naszego wojska i wojsko chodzi do kościoła... i Hetmanka... Przyznam się, że dziwię się, że w ogóle wymyślono ten tytuł, bo Hetmanka powinna zwyciężać, a nasze wojsko dostawało w dupę, za przeproszeniem bez przerwy przez całe stulecie.

Prof. P: Panie generale, z tym kościołem to jest różnie. Ja byłem tylko raz – wspomnę to – to nie dlatego. Ja uważam, że to sprawa prywatna każdego i w związku z tym, jak funkcjonuje w armii po 90 roku, to już 9 lat, byłem tylko raz z generałem Kuropieską, aby odślonić tablicę, poświęconą zmarłym, zaginionym, zamordowanym absolwentom Wyższej Szkoły Wojennej. I wtedy z natury rzeczy doprowadziłem tam generała do pierwszej ławki. Pan generał Kuropieska też był w tym czasie w kościele.

Gen. J: Nie o to chodzi. Ja uważam, jak już o tym mówimy, że jednym z największych, najcięższych błędów i głupot tej formacji, w której byłem i służyłem była antykościelność. To jest największa głupota. To nie jest tylko, że to po prostu było jakimś przestępstwem. Oczywiście może w tych kategoriach też, gdzie było to ewidentne przestępstwo. Ale to była samobójcza głupota, bo gdyby te stosunki boskie, cesarskie ułożyć – róbcie swoje, proszę bardzo, tak jak Bierut z Jaroszewiczem zaraz po wojnie pokazywali różne rzeczy, czy jak myśmy w Riazaniu wstawali z rana i śpiewali „Kiedy ranne wstają zorze” a wieczorem „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i „Rotę” itd., i kapelani – to kto wie – wiele rzeczy w Polsce mogło się potoczyć inaczej.

Prof. P: Przeglądając materiały z Głównego Zarządu Politycznego, czego ja nie przeglądałem, Panie generale – taka już moja natura – natrafiłem podpisany przez Pana dokument dotyczący kapelanów wojskowych. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to może miła rzecz, ale taki dokument z 63 roku. Oceniano, że jest to środowisko już na wymarcu i właściwie należałoby je zlikwidować dogłębnie i konsekwentnie. Taki dokument - można go znaleźć, bo jest to dokument z Pańskim podpisem. Taka notatka dotycząca...

Gen. J: Ja podpisuję notatkę czy ja ją parafuję czy...

Prof. P: Coś jest, wiem na pewno, że jest przez Pana parafowana.

Gen. J: Nie pamiętam tego. Żadnej głupoty, którą po drodze popełniłem nie będę się wypierał, jeśli ona miała miejsce. Bo mam świadomość ile ich było, ale nie sądzę, żeby mogło to być...

Prof. P: Były zapędy likwidatorskie, w ogóle. W jakimś takim piśmie, ja muszę to odnaleźć, bo to na pewno mam.

Gen. J: To mogło być w tamtym okresie, kiedy się tak bardzo zaostrzały te stosunki z Kościołem, to był taki czas. Trzeba każdą rzecz sytuować jakoś...

Prof. P: Środowisko kapelanów to szalenie interesujące...

Gen. J: Interesujące i per saldo pozytywne bardzo dla nas. To dla nas bardzo dobra legitymacja. Przyznam się, że musiałbym się w to wczytać i zobaczyć – tam musiało być jakieś... Coś tam...

Prof. P: Był oddział, który się zajmował tymi stosunkami. Oficerowie i oni przygotowali zespół różnych dokumentów dotyczących i stanu parafii kościelnych garnizonowych itd. I jest notatka dość krytyczna dotycząca właśnie propozycji likwidacji w ogóle.

Gen. J: Ja wiem przecież, ja się spotykałem i bardzo ceniłem tego Kumeńskiego, to był zresztą brat generała, nie wiem, czy Pan wie?

Prof. P: Tak, tak wiem.

Gen. J: Tego Kumeniuka, z którym się przyjaźniłem zresztą nawet. To też jest dowód, że ostatecznie... Ten Kumeński był przyjmowany przez Wyszyńskiego i składał jemu tam raporty. Potem mnie też prawda mówił. To był taki trochę no można powiedzieć... Tak samo i Sychalskiemu... Taki nieoficjalny trochę łącznik między nami a Episkopatem.

Prof. P: Oni wspominali. Oni otrzymywali na rok czasu taką delegację Kardynała.

Gen. J: Ale Kumeński był... Przecież ostatecznie Prymas był... potrafił, stać go było na to, żeby porozmawiać z biskupem Dąbrowskim, jednak rozmawiał i...

Prof. P: Oni to traktowali jak bardzo ważną sprawę.

Gen. J: No musiałbym się wczytać. Ale ja byłem, żeby podsumować... Skrajną głupotą partii, w tym równie i w wojsku, w tym również i moją było to, że wtedy traktowaliśmy Kościół jako przeciwnika, którego trzeba minimalizować, osłabiać. Bo to była konkurencja o rząd dusz. Gdyby to tylko dotyczyło kwestii władzy? A to nie. Myśmy musieli... partia przecież nie była partią w sensie klasycznym dzisiejszego rozumienia. Była też kościołem swego rodzaju.

Prof. P: Zakonem.

Gen. J: Zakonem, kościołem, który... Z tego wszystkiego to wynikło. Wracając do Pańskiego pytania: Polański. Wspomniał Pan 2 Dywizja. Rzeczywiście oficer 2 Dywizji, artylerzysta, ciężko ranny. To już jest pewien jak gdyby sentyment. Ale ja go w czasie wojny, w czasie frontu nie znałem. Ja go poznałem dopiero wówczas, kiedy on był dyrektorem Wydawnictwa MON. Ale jego bardzo dobrze znał, bodaj nawet go ściągnął do Warszawy, Urbanowicz, bo on był szefem Oddziału Propagandy, czy też zastępcą szefa Zarządu, w Pomorskim Okręgu, gdzie Urbanowicz był zastępcą. Ja go właściwie przez Urbanowicza poznałem. Ale potem żeśmy się zbliżyli, można powiedzieć, zaprzyjaźniliśmy się jakoś...

9 października 1998

Gen. J: Proszę pana, jeśli jest do tego stopnia rygorystycznie zacząłem, że raz w miesiącu mają, itd., no to logicznie potem następuje – jakiś meldunek musi być, jakiś, jakieś

sprawozdanie z tego powinno być, coś na zespole ministra obrony narodowej, jakaś rozmowa na ten temat powinna być. W ogóle ja w tej notatce tutaj uzupełniłem, że jeśli gdzieś chce się poważnie ocenić te wydarzenia to brak jest jednego ogniwa – koniecznego moim zdaniem – dlatego że opierając się na tych artykułach, mówię tutaj o tych dwóch artykułach – i częściowo pan do tego nawiązuje – są niektóre dokumenty i to podkreślam właśnie z takimi dużymi znakami zapytania, gdzie one były i jak one funkcjonowały, są relacje osób nazwijmy to pokrzywdzonych. To tam w tym artykule w Życiu – nie pan nie czytał tego – tam jest cała ogromna lista tych rozmówców tylko pod pseudonimami – jak jego tam usuwali. Że jednego usunęli dlatego, że na zebraniu partyjnym powiedzieli, że on wychowuje w religianckim duchu swoje dzieci. On mówi towarzysze w jakim religianckim, moja żona jest Rosjanką, a w ogóle nasze nieszczęście polega na tym, że my dzieci nie mamy. No to go usunęli z partii. To nie mogło być w tak prostacki głupi sposób.

Prof. P: Panie Generale obawiam się że jednak było, niestety było...

Gen. J: Nie, nie to było. Ale pan pozwoli mi skończyć. Ale nie mogło być... Mogli szukać pretekstu, no ale nie mogli zamknąć na tym, że źle wychowuje swoje dzieci, wyrzucić z partii, kiedy człowiek dzieci nie ma. Musieli znaleźć coś innego. Chodzi o to, że warto by dotrzeć do, przynajmniej do niektórych, do części tych, którzy wtedy byli: sekretarzem komitetu partyjnego w takiej instytucji, czy przewodniczącym komisji kontroli partyjnej w takiej to i takiej, czy dowódcą takiej to i takiej jednostki, który podejmował konkretną decyzję, na podstawie jakichś tam materiałów. Jakie to były materiały? Przede wszystkim oczywiście WSW na pewno, na pewno WSW. I zobaczyć mechanizm, zobaczyć, że nie każdy wypadek był inny. Autor artykułu, który mnie tutaj właśnie skłonił do zajęcia się tą sprawą bardziej, artykułu, który się jeszcze nie ukazał, ma się ukazać we Wprost, bo ci dwaj, którzy tutaj pisali te artykuły, Pióro – to zrozumiałe, i ten drugi, pisali, nie interesowało ich co mam do powiedzenia. Co może powiedzieć ten, którego się de facto oskarża. Natomiast ten przyszedł i odbył ze mną kilka rozmów m.in. z udziałem generała Zielińskiego. I on mi powiedział, panie Generale tam wśród tych, którzy zostali zwolnieni ze służby, czy tam zostali zdegradowani w okresie dłuższym niż tylko te lata 67-68, bo to był, przecież był proces, wyjeżdżało potem wielu do Izraela, za granicę, i on mi tam coś wyliczył, że 16 tysięcy takich wyjechało, wśród nich na podstawie tych danych, które ja posiadam, 800-900 to właściwie powinno siedzieć za wiadomo jakie rzeczy z lat 50. Z lat 50. A więc każdy przypadek trzeba ocenić, trzeba ocenić konkretnie. Poza tym tam były takie głupstwa w tych zestawach, bo mam też takie zestawienie z Departamentu Kadr, bo Zieliński mi pokazał, bo uzyskał tam, musiał zwrócić. Że tam usunięcie za... z tytułu pochodzenia żydowskiego. Na pierwszy miejscu Bronisław Bednarz! No wie pan! Kto jak kto, ale nikt wówczas nie posądzał, itd.

Prof. P: W tym zestawieniu Bednarz jest i jest to pomyłka. Ale ja podejrzewam jak powstawało to zestawienie. Pan Generał się pyta dlaczego pracownicy pewnej instytucji nie przychodzą, no, żeby z panem generałem rozmawiać trzeba mieć wiedzę i tak samo i tutaj. Kilku młodych pracowników powstało polecenie przygotowania, sprawdzenia teczek, no i na tej zasadzie znalazł się generał Bednarz. Można było w tej samej instytucji wojskowej, Wojskowym Instytucie Historycznym, sięgnąć do rzeczywistych przyczyn odejścia Bednarza i okazałoby się, że są on zupełnie inne i...

Gen. J: No, oczywiście, no nie... ma pan rację.

Prof. P: Zestawienie najprawdopodobniej robiła grupa nie bardzo fachowych pracowników i na tej zasadzie tam się znalazł Bednarz i ja bym do tego nawet nie przykładał...

Gen. J: Tak, ale ja tu tylko... właśnie mówię w nawiązaniu jak gdyby do tego, że trzeba każdą jednak konkretną sprawę. I przede wszystkim najbardziej właśnie interesujący ten mechanizm, wie pan. Bo nawet... jeśli powiemy Moczar, czy X, Y, Z, który powiedzmy sobie stworzył pewną, pewną aurę i pewne inspiracje, itd. No to jak to już doszło na ten najniższy szczebel, to się przecież działo czasami na najniższych szczeblach, gdzieś tam w jakimś szpitalu, w jakimś tam WKU, w jakimś tam nędznym... w jakimś studium wojskowym, czy coś takiego. No i była tam ta organizacja partyjna, był ten komitet i rozpatrywano. Jak to do tego mogło dojść?!

Prof. P: Panie generale, jestem pod wrażeniem rozmowy z Szurmiejem..

Gen. J: Z Szurmiejem.

Prof. P: Tak

Gen. J: Wie pan, Szurmiej... Szurmiej on był.

Prof. P: Nie on powiedział... nie wyjechałem. Bo to była moja ojczyzna. Ja z domu nigdy nie miałem zamiaru i nie mam zamiaru.

Gen. J: Ale czy on był prześladowany jakoś? Mówił o tym, że...

Prof. P: Nie, nie. Natomiast mowa generalnie była o tamtych czasach. Mi się wydaje, że tego bakcyła, nie wiem jak to nazwać, nazwałbym go chochlikiem, najciężej było wypuścić. Natomiast, tak jak ja to już, z mojego badania to wynika, już sięgano do teczek personalnych ludzi, już wzywano do kadr w niektórych jednostkach WOPK i lotniczych. Nabierało to już cech skandalu. To już zostało wypuszczone. No, niestety nie można tylko obarczać, tak jak to wczoraj Szurmiej powiedział, narodu polskiego, Polski, trzeba obarczać konkretnych ludzi, którzy te rzeczy robili, bo robił to jakiś iksiński w jakimś pułku, robił to jeszcze ktoś inny, ale to robił.

Gen. J: Nie na pewno. Nie, to robił, ale właśnie chciałbym wiedzieć dlaczego to robił. Dlaczego w sposób tak ordynarny. No bo założmy: ten iksiński w jakimś pułku on dostał meldunek od swojego szefa tam tego zabezpieczenia, itd., że major, czy tam jakiś major czy pułkownik mówił to i to, robił to i to, jeszcze coś innego na nim ciąży. Rozpatruje się tą

sprawę, ten mówi to jest prawda, to nieprawda, tak. Niedawno rozmawiałem z pułkownikiem Chęcińskim.

Prof. P: Nie znam w ogóle, ale czytałem teksty.

Gen. J: Bo to jest jeden z tych takich, no bardziej wówczas czołowych. On mówił: tak jest ja publicznie powiedziałem, że to jest skandal, że jak w ogóle można poprzeć Izrael, że to jest słusznie, że jeszcze się będziemy tego wstydzić, to jest prawda, ja powiedziałem dość wulgarny kawał, prawda, nie przytoczę, dowcip, za to został gdzieś potraktowany. Że był jakiś rabin, który miał piękną żonę, ale nie mógł mieć dzieci...

Prof. P: Panie Generale to już jest też... Ja znam sprawę Chęcińskiego, jeżeli pan Generał będzie miał ochotę analizę prokuratorską sprawy Chęcińskiego, to ja służę. Wypowiedź Chęcińskiego... ja przerwę na sekundę, bo to jest moja wypowiedź... (przerwa w nagraniu)

Prof. P: Była to osoba wredna wręcz, zła. Natomiast w tych przybliżonych charakterystykach jego nie ma. On tutaj występuje jakby w tle, mówi się o Moczarze, Kufel jest jakby w tle. Jak pan Generał go ocenia? Ja nie wiem, czy żyje generał Kufel?

Gen. J: Żyje, żyje. Jest w kiepskiej formie, znak że to jest...

Prof. P: Znaczący dopóki pan Generał będzie uważał, że nie trzeba wykorzystywać, to ja pozwolę sobie nie powoływać się przynajmniej na źródło, które jest...

Gen. J: Więc jego nie można traktować znów w oderwaniu od pewnego środowiska, od pewnych inspiracji. Jego trzeba widzieć w szerszym kontekście. Dlatego charakterystyka samego Kufela, którą ja w tej chwili mogę przekazać z tym zastrzeżeniem, że będę chciał to obudować potem szerzej mówiąc o Moczarze, tych nurtach, o wszystkim co się wówczas działo.

Co do Kufela, Kufel był człowiekiem, który cieszył się dużym zaufaniem i sympatią marszałka Spychalskiego. Teoch, Teoś, prawda...

Prof. P: Czasami się popełnia błędy, błędy interpretacyjne mówiąc że te wszystkie wydarzenia działy się jak był Spychalski jeszcze...

Gen. J: No przecież Kufel został szefem WSW w 64 roku! Żadnego związku z 67. Sytuacja była Spychalskiego stabilna. Kokoszyn to był sklerotyk, to był, to był na swój sposób porządny, ale, ale no zupełnie nieprzydatny.

Prof. P: A tam był Jastrzębski przy Kokoszynie. Człowiek niebagatelny. Z jednym zastrzeżeniem, że kadrowy pracownik radzieckiego wywiadu.

Gen. J: Nie był przy Kokoszynie, on nie był w WSW.

Prof. P: Nie... był przez krótki okres zastępcą, A później był zastępcą Kuropieski.

Gen. J: Więc moim zdaniem on w WSW chyba nie był...

Prof. P: Króciutko był panie Generale. Za Kokoszyna był, to jest 59-60. I on potem...

Gen. J: A może w tamtych latach wczesnych...

Prof. P: I on potem poszedł do aparatu politycznego...

Gen. J: Tak, tak. Dlatego, że jak ja już przyszedłem tutaj do Warszawy, to moim zdaniem on chyba...

Prof. P: To był kadrowy pracownik jednak wywiadu.

Gen. J: No tak, bo on miał inne nazwisko – Ritter, on tutaj przecież w czasie okupacji... on podobno był bardzo zasłużony, bo on gdzieś tam penetrował Gestapo, itd.

Prof. P: A to kadrowy pracownik. Tam potem pułkownik Jedynak zaczął bardzo fachowo inne sprawy.

Gen. J: On był też Sybirakiem, lotnikiem w ogóle, pilotem z okresu wojny właśnie tutaj na wschodzie.

Więc wtedy zastępcami Kokoszyna: był Kufel i Pietrzak. Pietrzak notabene inteligentniejszy od Kufła, w określonych ramach, no ale, ale mimo wszystko inteligentniejszy. I o dziwo, o dziwo... i nawet powiedziałbym taki, no nazwijmy bardziej zasłużony, dlatego że Pietrzak był dowódcą kompanii w Batalionie Czwartaków. W tym słynnym Batalionie Czwartaków – Rozłubirski, Kobylański, itd. Dla mnie to było dość, dość dziwne. Ale sądzę, że to się miało, miało pewien związek z takimi dość ciepłymi odruchami w stosunku do Kufła ze strony niektórych członków kierownictwa partii, którzy go gdzieś tam znali jeszcze z okresu wcześniejszego. To był Loga Sowiński, to był Strzelecki, wtedy chyba Moczar – chociaż tego już tak bezpośrednio nie zauważyłem. Bo jestem przekonany, że bez opinii tego środowiska nie podjąłby tej decyzji Spychalski. On musiał jakoś, Kliszko, ale tego to już nie wiem, czy Kliszko był. Sam Kokoszyn też prawdopodobnie w jakiś tam sposób go preferował. Było to o tyle dziwne, że on znany był już dość jako człowiek niewielkiego lotu nazwijmy. Intelktualnie naprawdę bardzo, bardzo ubogi. Oczywiście miał opanowane rzemiosło, bo jednak od lat był w tym aparacie. Miał też tam jakąś kartę swoją AL-owską, z Mazowsza, jego tutaj takim bliskim przyjacielem jest Ptasiński, Jan Ptasiński, był człowiekiem bardzo bliskim Gomulce, który wysłał go na ambasadora do Moskwy, składał relacje. Mówił mi nawet o tym jak on tam Wiesława informował o pewnych rzeczach, o niebezpieczeństwach, zagrożeniach, itd., i to byli bardzo sobie bliscy ludzie. Kufel napisał, pisał!, pisali mu, ale jego autorstwa, książkę na temat tych działań podziemnych, partyzanckich na Mazowszu, tam dość gęsto jest od Ptasińskiego, tak, że wnoszę że wykreowanie go, taki, taki miało charakter.

Niezależnie od tego, że był człowiekiem niskiego lotu, bardzo, to miał z kolei wokół siebie, to już później od Kiszczaka się dowiadywałem, ludzi którzy go przerastali, a jednocześnie spełniali rolę złych duchów. Był taki pułkownik Siennicki

Prof. P: Wiktor Siennicki

Gen. J: Tak. Wiktor Siennicki, który był podobno jego prawą ręką taką i najbardziej go inspirował.

Prof. P: Podobno szuja.

Gen. J: Tak. Wie pan, ja po latach dostałem od osoby, tu nie chcę się też wypowiadać, pułkownika Piecucha, pan go zna...

Prof. P: Znam, znam. Znam osobiście go.

Gen. J: Tak. On mi przyniósł. Nie przepraszam, ja jemu dałem... ja mu dałem. Bo ja dostałem od Kiszczaka taki materiał na mnie opracowany przez Siennickiego, dla Kufla na mój temat. Już wtedy byłem szefem Sztabu Generalnego. Byłem szefem Sztabu Generalnego. No, opisujący różne moje grzechy. Wie pan, przyznaję, byłem dość długo kawalerem, więc tak dość w tych sprawach nie miałem tam jakichś szczególnych zahamowań. Nie byłem rozpustnikiem, ale miałem przygody jakieś itd. Wszystko to było opisane ze szczegółami, ze szczegółami, ze szczegółami. Gdzieś tam coś powiedział, prawda, gdzieś tam coś skrytykował. No jak to się w towarzystwie... Z kim się przyjaźni, z Sadykiewiczem, z tym, tamtym, z owym. Ja nawet to temu Piecuchowi, to dałem on pisał książkę, jak pisze to niech Pan to też uwzględni. Ale to jest, ja na to patrzę z przymrużeniem oka, bo to jest śmieszne.

Prof. P: Śmieszne, dopóki to nie jest wykorzystywane.

Gen. J: No tak. Śmieszne o tyle, że szefa sztabu się obserwuje, że on tam gdzieś miał z kimś, itd., itd. No wie pan gdybym ja może był tak na widelcu, jak na przykład był Duszyński, któremu tą Cedro znaleźli. To była też autentyczna sprawa, no mogło mi to też bardzo zaszkodzić. Nie wiem czy to oni pokazywali Spychalskiemu, czy nie pokazywali – no trudno mi powiedzieć. W każdym razie...

Prof. P: W każdym razie do Spychalskiego sprawy Duszyńskiego dotarły.

Gen. J: Duszyńskiego na pewno dotarły, to ja wiem że dotarły.

Prof. P: Natomiast, to są te same korzenie Panie generale. Zobaczyłem te meldunki które podpisywał pułkownik Wiktor Siennicki, i muszę powiedzieć że generała WP agenci śledzili. Muszę powiedzieć że mnie to oburzyło. Kiedyś miałem teczkę kontrolno-obszaryjną Stefana Mossora. WSW się już sypało. Z przerażeniem, zobaczyłem, podczas kiedy dowodził grupą Operacyjną, każde jego słowo, wszystko, kiedy powiedział, było protokołowane i wysyłane do Warszawy. To jest pewnie system.

Gen. J: Nie to na pewno, że gromadzono. Jaki był mechanizm to my dobrze wiemy. Zresztą jakieś odpryski są i po dzień dzisiejszy. To pan wie, jakie... opozycję jakąś tam też śledzono, itd. To nawet śmiesznie było i prawicową, i to już w czasach, prawda, no wiadomo jakich, itd. I pan dobrze wie co robił Hoover w Stanach Zjednoczonych, jak na każdego miał teczkę. I na prezydentów i na wszystko. I zresztą ta afera, która teraz się dzieje. No nie sprowadzajmy tego, że tylko tutaj byliśmy siedliskiem tego zła, chociaż ono miało charakter potworny, bo się potem już materializowało.

Prof. P: Ale przyzna pan, że był pan szefem Sztabu Generalnego.

Gen. J: No tak. Ale mnie to wyjaśnił pan, mnie to wyjaśnił... ten Kiszczak. Jak to się mogło dziać? Nie, to nie robiono tak na chama. To nie było na chama. Wiedziano na przykład, że ja, no mogę być zaprzyjaźniony z właśnie Sadykiewiczem. To nie mnie się podsłuchiwało, podsłuchiwano Sadykiewicza. I wyłapywano, i wyłapywano. Przecież na przykład w pewnym momencie podpadł, że tak powiem, brzydko mówiąc, Kufel u Moczara. Dlatego że Moczar chodził na brydża do takiego profesora Korthalsa stomatologa, może pan słyszał. Był to szef stomatologii wojskowej. No gdzieś tam widocznie chodził do niego na reperację zębów, potem chodził na brydża. I Kufel u tego Korthalsa zaistalował podsłuch. I tam wyszło, że jest... Moczar się przewija. No oczywiście sam Kufel też był przerażony, no ale doszło to do Moczara. No ale z tym że to już było bardzo późno, to już było właściwie w takim schyłkowym, że tak powiem, okresie. Ale, jak Kiszczak mówi, to inaczej było robione, to nie było tak że u szefa Sztabu Generalnego, ktoś tam prawda zorientował się że szef SG gdzieś tam coś może być, czy coś takiego, no to się zainstalowało. Tak samo tutaj, przecież w sprawie tego Pióro, ja też uważam, znając w tej chwili lepiej po wszystkich wydarzeniach, które były, łącznie z morderstwem Popiełuszki, do czego zdolne były te organa, to ja w 99,90% uważam, że Pióro wobec tego po prostu w to wrobiono, wrobiono. Wrobiono. Ale to też nie było na chama, że musiano jego śledzić, bo tam nawet w tej książce Rozłubirskiego, że śledzono jakiś budynek w którym jakieś osoby mieszkały no i no przysunęli mu od innej, że tak powiem strony, że śledzono jakiś budynek, w którym tam jakieś osoby mieszkały, i widziano że z tego budynku wyszedł jakiś szczupły pan, prawda, który coś tam wrzucił do skrzynki, czy coś takiego, o ile sobie przypominam z tego. Potem badano tego, okazało się że, że Pióro. Możliwe że to i tak było, a Piórze się dziwię, a Piórze się dziwię, że on, mimo że to było publikowane parokrotnie, i w artykułach Rozłubirskiego, i w książce Rozłubirskiego, on się do tego nie odniósł. Jak Gotówko o mnie napisał, to ja podałem do sądu i musiał odszczekiwać.

Prof. P: Ma swoistą filozofię. Musiał by na to odpowiedzieć sam. Nie on powiedział, że nie będzie na nic reagował. Czyta i przejmuję się. Być może ja się mylę, może ja nadużywam. Ja z nim dawno nie rozmawiałem. On przeżywa...

Gen. J: Nie to na pewno. To jest przecież straszliwe oskarżenie, wie pan.

Gen. J: Nie oni się chyba chwycili tego, że on miał złe stosunki z Kuropieską. Kuropieska go bardzo negatywnie oceniał.

Prof. P: Ja mam opinię Kuropieski na jego temat.

Gen. J: Ale ma pan opinię pisemną, czy to...

Prof. P: Pisemną.

Gen. J: Aha pisemną.

Prof. P: Pisemną, która była pisana na użytek MON. Komisji kontroli partyjnej...

Gen. J: Zarzutów. Nigdy Spychalski się nie wypowiedział na ten temat właśnie jakoś tak, no... Uważałem, że kiedy widzę ich rozmawiających - i Marian, i Michał, i tak dalej... A wiedziałem, że jest między nimi sporo niechęci, to, jak gdyby logicznie się nasuwało, że mógłby w pewnym momencie Spychalski powiedzieć - no, wiecie, generale, ale tam... u marszałka różne rzeczy, i tak dalej, trzeba też to mieć na uwadze. Nigdy tego też nie powiedział. A więc, nigdy nie miałem tego dopingiu, powiedziałbym. A raczej doping działał tylko w tym kierunku, żeby go pokazać, bo to jest nasz marszałek, nasz symbol, nasze miejsce w wiktorii berlińskiej. Potem ten człowiek tak był brutalnie skrzywdzony... Wie Pan, to... Dzisiaj już można nawet o tym na zimno dywagować, ale jeśli się tkwi w gąszczu różnych spraw, to zawsze nadrzędną się okazuje ta, która...

Prof. P: To Pan Generał teraz rozumie jedną rzecz, to co w pewnym sensie powiedział Pan o Żymierskim. To jest jakby... Zmierzamy do oceny pewnej postaci, i okazuje się, że ta jedna z tych naczelných postaci, wyeksponowanych, jest po prostu zardzewiała, fałszywa, która funkcjonowała, funkcjonuje do dzisiejszego dnia i jest fałszywa, co jest trudną sprawą.

Gen. J: Wie pan, ja myślę, że ... Pan zresztą jako historyk na pewno to wyważy, dlatego że, no przecież nie ma ludzi czarnych albo białych . No, ja nie mówię, oczywiście, o jakimś Hitlerze czy Stalinie, czy kimś takim. Ale trzeba spojrzeć na każdego człowieka po pierwsze w uwarunkowaniach historycznych, w jakich on funkcjonuje - i na ile te uwarunkowania historyczne rzutują zarówno na jego własne działanie, na ile w tych ramach on się porusza. Ja sam do siebie też to odnoszę przecież w sposób szczególny. Do tych ram, w których człowiek funkcjonuje. I czy jest w stanie te ramy rozsadzić, i czy jest sens w ogóle rozsadzania tych ram, czy raczej poruszać się w tych ramach, w miarę możliwości z pożytkiem dla sprawy, której się służy. I drugie - to są już cechy osobiste i sprawy, za które ten człowiek bezpośrednio odpowiada. I wśród nich są i plusy i są minusy. A więc jeśli spojrzysz się w tych trzech realiach, w jakich on działał... Już okres czterdzieści pięć i dalej. I jego zasługi i historyczne, rozumiem: legionowe, i potem okupacyjne, przyjmując jednak, że stanął jednak do szeregu w tej Armii Ludowej, i zasługi lat czterdziestych, do czterdziestego ósmego. I uważam, że nie wolno zapomnieć w tym właśnie okresie, że on był jednym z liczących się rozmówców polskich ze Stalinem. I że te rzeczy, które dla nas dzisiaj bardzo ważne - to, że mimo wszystko nasza armia i wchodziła jako jedyna do Warszawy, i że nasza Brygada Westerplatte była w Gdańsku, i że dwie armie forsowały, jedna tu, druga tam, i że Pierwsza Dywizja w Berlinie, że - tak jak przynajmniej Żymierski mówił - było tam coś i z jego w tej materii inspiracji. Że on był w tych rozmowach, dotyczących jednak naszej zachodniej granicy. Nie pamiętam, czy on był w Poczdamie, czy nie...

Prof. P: Był. Był.

Gen. J: Był w delegacji. Wie Pan, można sobie powiedzieć, czy to miało jakieś większe znaczenie, czy nie... Był. Był. I obecność, mimo wszystko, naczelnego dowódcy - i to

jeszcze, jak by nie było, z takim rodowodem, miała określone znaczenie. Miała określone znaczenie.

Prof. P: Tu Bierut akurat... Mikołajczyk...

Gen. J: No, tak, Bierut, Mikołajczyk, Długawski. Stanisław Grabski. No, ale był, wie Pan. Jego się bardziej wtedy widziało niż Bieruta, jak by nie było. Była to postać jednak...

Prof. P: Panie Generale, w opisie każdym trzeba być jednak wyjątkowo precyzyjnym, chłodnym...

Gen. J: Chłodnym, tak. Teraz, ja uważam, wie Pan, że jest rzeczą, którą jednak na pewno trzeba zapisać na jego rachunek, chociaż nie wyłącznie, to że to wojsko wchłonęło - wchłonęło ogromną ilość kadry przedwrześniowej. Że jego szefem gabinetu był najpierw Mossor, a potem pułkownik Łętowski. Major AK, pułkownik, ojciec profesora Łętowskiego, jak Pan wie. Nieprzypadkowo bierze się takich ludzi do najbliższych współpracowników.

Prof. P: Więc akurat według mojej oceny konstrukcję personalną tego okresu tworzył Spychalski. To w większym stopniu była zasługa - ale to jest moja znajomość źródeł pewnych, raczej półoficjalnych źródeł, które funkcjonują. Więc jednak ta polityka personalna była w większym stopniu Spychalskiego niż Żymierskiego. Żymierski to była postać trochę symboliczna, które on przyciągał. Przyciągał poprzez Piechowicza na przykład. Bo to byli koledzy z brygady.

Gen. J: Już nie koledzy. On był dowódcą pułku brygady...

Prof. P: Tak jest. Z tym, że koledzy w tym... Koledzy, dlatego, że jedyny do więzienia który przyszedł, ponieważ wtedy marszałek przyszedł siedział tutaj na Mokotowie, to jednak jedyny, który był to Piechowicz, który do niego przyszedł do więzienia. i długie rozmowy prowadzili na temat przejścia pod Rarańczą.

Gen. J: Zresztą Boruta był niezwykle dzielny. To był taki rogaty człowiek i dlatego on tak szybko się rozstał z wojskiem. Bo tam coś skrytykował, czy..

Prof. P: Uznał, że te wybory... niepodległości głosował. Uznał, że to nie są takie..

Gen. J: No, taka rogata była bardzo dusza.

Prof. P: Wyznaczony został na szefa departamentu Piechowicz.

Gen. J: Akurat tego stanowiska wtedy nie objął. Tam były takie kadrowe wtedy... Ale wie Pan, Spychalski na pewno, jako ten, który miał te pełnomocnictwa polityczne, bo bez tego przecież nie można tego było robić - i te instrumenty, założmy, kadre, i tak dalej. A jednak taką symboliczną oprawę tego i zwieńczenie - to dawał Żymierski. Dawał Żymierski. I ja sądzę, że wielu z tych przedwojennych oficerów by nie weszło w ten mundur, gdyby to nie był Żymierski, prawda?

Prof. P: Ale chciałbym tu być bardzo precyzyjny. Żyje jeszcze pan pułkownik Chleb...

Gen. J: Jaki?

Prof. P: Chleb. Znakomicie zresztą funkcjonuje, ma osiemdziesiąt parę lat. Jest to zastępca Komara, jeden z zastępców Komara w Zarządzie Głównym Sztabu Generalnego. I na moje pytanie dotyczące, jak wywiad funkcjonował, i tak dalej, jak Żymierski sprawował patronat, on mówi: Żymierski wydawał decyzje, ale akceptował te decyzje Spychalski. Takie są realia lat 46 - 48.

Gen. J: No właśnie na to się Żymierski uskarżał, oczywiście nie w takiej formule, ale [. . .]

Gen. J: Mówiliśmy o Spychalskim. Ja obiegnę od tego głównego tematu, który dzisiaj Pan zadał.

Prof. P: Tak, tak.

Gen. J: Ponieważ wydaje mi się zbyt powierzchowne, zbyt zdawkowo się do tego odniosłem. Koncentrując się, czy akcentując może ten jego nie najwyższy profesjonalizm wojskowy, co jest zrozumiałe z tytułu całej jego biografii, jego może pewne cechy osobowości, które były w dużej mierze wynikiem tych niezwykle ciężkich i bolesnych przeżyć, które spowodowały, że on czuł się pogruchotany psychicznie, z takim jakimś dużym kompleksem wobec Władysława Gomułki, ale również w innych kwestiach, myślę że jego tak bardzo ostro akcentowany negatywny stosunek do AK, a jednocześnie eksponowanie, wiedząc, chyba na siłę pozycji, roli, wielkości, znaczenia Armii Ludowej – to z jednej strony pewnie wynik tego, że był w tym nurcie i miał tam pozycję znaczącą, jest rzeczą naturalną, że chciał to pokazać możliwie najpełniej i w najlepszym świetle. Ale z drugiej strony myślę że to był też pewien kompleks brata i był kompleks jednak tych lat pierwszych czterdziestych kiedy był przecież tym, który przyczynił się w sposób zasadniczy, że w wojsku znalazło się wielu generałów, oficerów z armii przedwrześniowej, że znaleźli się również i ludzie z AK. Ja nie pamiętam, czy ja w poprzedniej rozmowie mówiłem o tym spotkaniu w Akademii, o Rzepeckim, mówiłem o Jachimku?

Prof. P: Nie.

Gen. J: No to muszę powiedzieć, bo to może być też interesujące. Otóż byłem wtedy słuchaczem Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie. Była jakaś duża odprawa w tej wielkiej sali, takiej półokrągłej w starym budynku, w tej auli – i wizyta pierwszego wiceministra.

Prof. P: Pan generał wspominał o tym. Że on tak jakoś ciepło mówił, w ogóle mówił, że oni przyjdą do wojska.

Gen. J: To było po amnestii. I wymienił wtedy dwa nazwiska: Rzepecki, że wróci do wojska, i rzeczywiście wrócił do wojska; i podpułkownik Jachimek, który od razu przyszedł do naszej szkoły i został kursantem na kursie dowódców pułku. Bo ja byłem na kursie oficerów sztabu wielkiej jednostki. Skończył ten kurs. Wiem, że potem był w Bydgoszczy bodajże szefem oddziału operacyjnego. Jeśli mówię właśnie o marszałku Spychalskim i jakichś jego

kompleksach, to one wywodzą się stąd, że on dużo przeżył i pokutował za to między innymi, że w swoim czasie takich właśnie ludzi wspierał. A z kolei w innym momencie nie stać go było na taką odporność psychiczną jak chociażby Korczyńskiego, którego oczywiście o wiele niżej cenię pod każdy względem, ale w tym momencie okazał się człowiekiem najbardziej twardym i niezłomnym. I to wszystko składało się na jakąś jego nerwowość, nerwicowość. Ale byłoby niesprawiedliwe, gdyby nie powiedzieć, że jego przyście do wojska, objęcie stanowiska ministra miało charakter przełomowy na tym etapie. Może to było w jakimś sensie automatycznie powiązane z odejściem całej fali generałów i oficerów radzieckich, na czele z marszałkiem Rokossowskim, że było to związane z przyściem zupełnie nowych ludzi na różne stanowiska. Przy tym wydaje się też, że dobór był w różnych przypadkach nie zawsze może trafiony. I on wywoływał stopniowo narastającą – i to był jeden z czynników, który potem doprowadzę do tematu głównego – który u oficerów tych nazwijmy to z regularnych sił zbrojnych z 1, 2 Armii, te różnice się zarysowały. Potem zniknęły. To samo było przecież w Armii II Rzeczypospolitej. Też byli i legionści, i ci z rosyjskiej armii i z austriackiej. Musiało bardzo wiele lat minąć zanim to przestało funkcjonować w jakichś istotniejszy sposób. U nas to dość mocno funkcjonowało i takie dość masowe przyście na kluczowe stanowiska ludzi z rodowodem AL-owskim było czymś, co budziło pewne zdziwienie – nazwijmy to bardzo ogólnie – u tych, którzy już wówczas na różnych stanowiskach działali. No: Zarzycki, Duszyński, Fonkowicz, Korczyński, Kokoszyn. Można powiedzieć właściwie czołowe pozycje, newralgiczne punkty przez tych właśnie ludzi obsadzone. Jedni o niewątpliwie bardzo dużych wartościach, czy to merytorycznych, czy to intelektualnych – tak jak Duszyński. I inni, tak jak Kokoszyn – miernoty. Nie chciałbym każdego odrębnie oceniać, ale była zauważalna taka jakaś tendencja ażeby byli to jednak swoi, do których ma się zaufanie, którzy może właśnie bardziej gwarantują, z uwagi na to, że mają ten rodowód krajowy, nazwijmy, pewną niezależność – mogę to też tak rozumieć i nawet uszanować. Drugie co odnotować należy, to, że my wszyscy w jakimś sensie zostaliśmy pozbawieni pewnego gorsetu, który był właściwy tamtemu okresowi pierwszej połowy lat pięćdziesiątych, że temat: Związek Radziecki, temat różnego rodzaju jakichś historycznych zaszłości przestał być traktowany jako nienaruszalne tabu. Oczywiście, że wciąż było poczucie, że ten sojusz jest czymś głównym i nie wolno mu niczym zaszkodzić – stąd i sprawa Katynia i wiele innych rzeczy. Każdy z nas był deportowany i pod karabinem i w bydłym wagonie, ale pisaliśmy, znalazł się w Związku Radziecki, to była formuła. Jaruzelski, X-iński i inni znaleźli się w czasie wojny w Związku Radzieckim. Ale trzeba przecież pamiętać, że Władysław Gomułka, który był pod tym względem człowiekiem dbającym o niezależność, tyle zrobił ostatecznie wówczas, on miał świadomość, że trzeba zapłacić za tę samodzielność w ważniejszych sprawach, tym że nie będzie się wywoływało drażniących wątków, drażniących tematów, które dotyczą historii – one są na pewno ważne,

ale nie są ważne na dziś, w tym co trzeba realizować, to co trzeba uzyskać, to co trzeba sobie zagwarantować. Stąd – zdaje się ja w rozmowie z Panem mówiłem – tak długie pozostawanie w naszym wojsku i na czołowych funkcjach generała Bordziłowskiego, jako swego rodzaju ciotki przyzwoitki. Ten element też niewątpliwie występował i on bardzo silnie był przestrzegany przez marszałka Spychalskiego. Ja nigdy od niego nie słyszałem, żeby on gdzieś wypowiadał się z przekąsem o sojusznikach. Co więcej, u niego narastał, w miarę lat, stosunek powiedziałbym daleko idącego zaprzyjaźnienia. Z czego to się brało ?

Prof. P: Podobnie jak Gomułki.

Gen. J: Podobnie jak Gomułki. Tak. To wynikało wydaje mi się, po pierwsze z tego, co niesie zawsze władza – że się człowiek w jakichś układach, strukturach petryfikuje. Nie znajduję lepszego określenia. Już takie one były. Ponieważ toczyła się wewnętrzna, jeśli nie walka, to różnego rodzaju spory i konflikty, to znajduje się środowisko, które daje poczucie pewności, które daje to poczucie, że nie będzie jakiegoś uderzenia z boku, które mógłby ten starszy brat bez trudu, czy z trudem, ale spowodować, mając takie czy inne tutaj możliwości. Do tego wciąż otwarty problem jeszcze zachodniej granicy, który był dla nas do 70 roku niezwykle ostry. I ja widziałem niejako w oczach Gomułki, mogę to z pewnego dystansu tylko oceniać, jego stosunki z Chruszczowem, które potem przybrały taki bardzo wręcz przyjacielski, charakter. Ale to samo było w przypadku Spychalskiego. Ja zauważyłem początkowo to – ci wyżsi radzieccy dowódcy, on oprowadzał ministra Malinowskiego, potem Greczkę, mówił z takim przekąsem. Mówił *marszał* to tak z lekkim uśmiechem. Jaki to *marszał, naczelnik sztaba* Gwardii Ludowej. Co tam Gwardia Ludowa, jeśli się dowodziło frontem. Czuło się – oczywiście zachowane były wszystkie elementarne normy, żeby tutaj nie było jakichś tam rzeczy, które by narażały na szwank godność i samopoczucie ministra czy innych osób. Trzeba powiedzieć, że pod względem oni wówczas zachowali się przyzwoicie. To stopniowo, kiedy myślę dojrzywało przekonanie, że to jest rzeczywiście autentyczny sojusznik, że chociaż były w przeszłości różne karty nacjonalistycznego odchylenia, to tamto owo, że nie jest to aż taki spec wojskowy, ale jest to dobry towarzysz, komunista, jesteśmy wspólnie – i to było w oczach. Potem wspólne polowania, wizyty tutaj, poznawanie się wzajemne, czynnik osobisty, który zawsze jakąś rolę odgrywa. Wiem, że widoczne to było jak te stosunki w oczach, że tak powiem, się ocieplały. Ale to w tym sensie kosztowało, że znów dużą ostrożność, ażeby nie popełnić jakiegoś ruchu, który byłby potraktowany tak, jako działanie odśrodkowe. A na odwrót, jakieś takie gesty, które by podkreślały naszą lojalność, naszą pełną sojuszniczą wiarygodność.

Prof. P: Jak tak popatrzeć, Panie generale, przecież jednym z najbliższych współpracowników Spychalskiego był Szef GZP i Sztabu Generalnego, pierwszy rzut w zasadzie poza...

Gen. J: Tak. Wie pan, nie ulega wątpliwości, że funkcje, które ja pełniłem – one ze swojej natury mnie stawiają bardzo blisko w stosunku do ministra. Tylko że jedno, to jest ta warstwa formalna, oficjalna, a druga jest to warstwa osobistego zaufania, osobistego stosunku. On miał inny jednak krąg tych, którym ufał najbardziej, z którymi się najbardziej liczył, rozmawiał, miał do nich największe zaufanie. Na przykład ja nigdy nie byłem zaproszony do niego do domu, mieszkania. On nigdy nie był w moim mieszkaniu. Nasze rodziny się widziały tylko na przyjęciach. To o czymś świadczy.

Prof. P: Panie generale, to było jakby wzajemne ciążenie. Przecież jak tak patrzę na uczestników siły zbrojne (...) Spychalski nie był (...) dobry architekt. A również, Panie generale, intelektualne ciągoty mogły was łączyć.

Gen. J: No wie Pan, oczywiście że – tutaj chcę to podkreślić – że marszałek Spychalski był człowiekiem dużego intelektualnego formatu, miał za sobą tę starą dobrą szkołę, pełne przedwojenne gimnazjum, wyższe studia Politechniki, był zdolnym inżynierem, mówiło się, że miał jakąś nagrodę na konkursie w Paryżu, był zdolnym architektem. I zresztą często właśnie widać u niego to było, że on sobie siadał i kreślił, pokazywał. Sam jakieś propozycje składał, miał bardzo wiele kontaktów. Widziałem, że on to robi ze szczególną satysfakcją. Z szefem służby zakwaterowania i budownictwa – był taki generał Białek (niedawno czytałem, że zmarł) – bardzo często u niego był. Wiem, że różne szczegóły uzgadniali. Więcej niż ze mną spraw związanych właśnie związanych ze Sztabem Generalnym. Ja to rozumiem. On to czuł, on to lubił, jemu to odpowiadało, on się na tym znał.

Prof. P: Panie generale, tam się to rozkładało na szereg spotkań Akademii Nauk ze środowiskami naukowymi. Uważam, że to nie były bagatelne sprawy, to aktualnie, w czasach współczesnych ja z ubolewaniem patrzę, jak ten kontakt z NATO, ze środowiskami, które powinny być przede wszystkim stymulowane, dzieje się coś złego. Natomiast Spychalski te rzeczy dostrzegał w roku 47. I w latach II połowy pięćdziesiątych i latach sześćdziesiątych. I to świadczy, Panie generale, jednak o jego formacie.

Gen. J: Tak. Ale nieskromnie powiem, że myśmy to kontynuowali, to była ta linia cały czas kontaktu ze środowiskami naukowymi, twórczymi. Ile ja wyjeżdżałem, czego nie było za Spychalskiego. Ja już potem to zorganizowałem – wyjazdy na poligony z twórcami wielokrotnie i to takimi, którzy potem bardzo kontestowali i dzisiaj zajmują wiadomo jakie stanowisko. I Holoubki i Łapickie i ja nie będę wymieniał jakie dusery, jakie słodkości, jak żeśmy tam na tych wspólnych...

Prof. P: No Hanuszkiewicz sentyment do Pana generała miał bardzo długo.

Gen. J: Nawet nie tak dawno byłem u niego w domu. Zaprosił mnie. Także Siemion. No ale to są ludzie z innej parafii. Zwłaszcza Siemion. Ale nie ulega wątpliwości, że marszałek Spychalski – i mnie to z jednej strony przekazał i dostarczył pod tym względem doświadczeń i wzorów – właśnie tych kontaktów. Pamiętam kilka jego spotkań z jego kolegą z Politechniki,

profesorem architektury Markiem Lejka. I to była dość osobliwa historia. Marszałek Spychalski – i ja to doceniam – chociaż robił to z pewną przesadą, podkreślanie, że my jesteśmy krajem zwycięskim. Bo byliśmy w Berlinie, bo mamy taki wkład itd. itd. To słuszne, tego nie można się pozbawić, niezależnie od tego, jaki żołnierz był w tym Berlinie. Ale jego manifestowanie tych akcentów niekiedy miało charakter przesadny. I wymyślił, że trzeba w Ogrodzie Saskim, zaraz przy wejściu z Marszałkowskiej postawić wielki łuk triumfalny, łuk zwycięstwa. Projektodawcą tego łuku był właśnie Prof. Lejka. Ten łuk nie tylko został zaprojektowany, został wyprodukowany. Potężny łuk metalowy, przykryty taką mozaiką wielokolorową. Widziałem to nawet. I on miał tam stanąć. Kiedy sprawa doszła do Kliszki, potem do Gomułki – powiedziano nie. Pamiętam jak ciężko Spychalski to przeżywał, bo to była podwójna klęska, jedno to, że chciał jednak, żeby ten ślad taki, takiego, coś co mogło przypominać Łuk Triumfalny w Paryżu, ale przeniesiony na nasz grunt, unowocześniony. Że ta idea odpadła upamiętniająca na wieki tę berlińską wiktoryę. A drugie, że to była jakaś klęska też osobista architekta, jakieś nieprzyjemne, bo przecież jego przyjaciel to stworzył. To jest incydent, ale pokazuje, jakie były przykłady jego związków, jego zainteresowań, jego talentu jako architekta, jako twórcy. On znał literaturę i w tym sensie oczywiście, kiedy rozmawialiśmy, to rozmowa była na jakimś poziomie. Wtedy, kiedy dotyczyła spraw ogólniejszych, czy to na zespole, czy na posiedzeniu Rady Wojskowej – każdy tam mówi jakimś tam swoim głosem i myślę, że w tych naszych głosach było więcej wspólnego, zwłaszcza w jakiejś takiej materii, która dotyczy spraw ogólniejszych wymagających...

Prof. P: Ale Pan, Panie generale, był w takim bardzo bliskim kontakcie ze Spychalskim. Myślę oczywiście o wojskowym, Pan był najbliżej w służbowym. Ale jeżeli miał jakąś grupę ludzi to po prostu z nimi uzgadniał pewne przede wszystkim sprawy zanim one znajdowały się czy na zespole wojskowym, czy na radzie. Czy to można było...? Pomijając już tamte niektóre omawiane postaci.

Gen. J: To co było moim zdaniem też wielkim dorobkiem dowodzenia przez marszałka Spychalskiego to powołanie – przedtem tego nie było, a jeśli było to bardzo jakieś nieformalne za Rokossowskiego – to powołanie tego tzw. Zespołu, zespołu ścisłego kręgu. To było kilka osób: wiceministrowie, szef Departamentu Kadr, szef Wojskowej Służby Wewnętrznej, nie pamiętam, może ktoś jeszcze. Ale byli zapraszani na określone tematy. Posiedzenia były dość regularne. Raz w tygodniu przeważnie. Były przesyłane materiały, dyskutowano, podejmowano decyzję. Już mniejszą wagę on przywiązywał do posiedzeń Rady Wojskowej MON. W odróżnieniu ode mnie. To co ja np. zmieniłem. Ja zachowałem w dalszym ciągu ten zespół, bo dawał przecież największą operatywność, ale jednocześnie przenieśliśmy ciężar tych prac na Radę Wojskową. Dlaczego? Dlatego, że tam już byli dowódcy okręgów i rodzajów sił zbrojnych. I byli zapraszani i szef Wojsk Rakietowych i Artylerii i jeszcze ktoś, w zależności od tematu. Bo to mi dawało i większy przepływ

informacji od dołu do góry, i odwrotnie, większą operatywność przenoszenia. I tu w tej materii wydaje mi się, że była to dość istotna różnica i że marszałek Spychalski lubił raczej ograniczać się do tych form takich bardzo kameralnych i że ten zespół na tyle był kameralny, że ja nie mogę sobie odtworzyć, żeby liczącym się czymś w jego funkcjonowaniu, dowodzeniu było jeszcze tworzenie jakichś węższych układów. Mogły być jakieś konkretne tematy: generale przyjedźcie, czy generale będzie u mnie jeszcze ten i ten. Ale to mogło dotyczyć konkretnej sprawy. Natomiast generalia, problemy były właśnie w taki kolegiálny sposób rozpatrywane. Odbywało się to w taki sposób, który pozwalał wypowiedzieć się śmiało. Są protokoły zresztą z tych posiedzeń. I jednych i drugich, i można to zobaczyć. Ja myślę, że tu wiele ciekawego panu mogli by powiedzieć na temat stylu pracy i układów – bo czasem to z boku lepiej widać – generałowie Jasiński, który był szefem Gabinetu przez długie lata, do roku 65, i generał Zieliński, który był później.

Prof. P: Generał Jasiński zgodził się ze mną rozmawiać, tylko ja jakoś nie znalazłem czasu jeszcze na to. Mam jego telefon...

Gen. J: Myślę, że Zieliński też byłby ciekawy, z tym że Zieliński był przede wszystkim właśnie marszałka Spychalskiego przez tych pięć lat, a we wrześniu 68 roku został szefem Departamentu Kadr. Także on na te tematy właśnie, które nazywamy umownie Moczarowskie, to też mógłby coś powiedzieć. Chociaż on odszedł w parę miesięcy po apogeum tych wszystkich...

Prof. P: Panie generale, wynika teraz takie logiczne pytanie, Skoro nie był Pan w gronie ludzi, którzy byli bardzo blisko. Jednocześnie była ta grupa partyzancka, grupa Alowska, pan się z nimi też ani nie przyjaźnił ani... Natomiast czy Pan miał swoje własne środowisko w tym czasie? To znaczy ludzi, przyjaciół? Myślę o wojskowych przyjaciołach. Czy można byłoby o to zapytać?

Gen. J: Jeszcze tylko uzupełnię, że nawet ta różnica stosunku osobistego, z tym się wiąże pewne zaufanie niewątpliwie, wyrażała się nawet w sposób taki dość ostentacyjny, dlatego, że właśnie ci ludzie, ci generałowie z tego układu partyzanckiego, który był bardzo niejednorodny, myśmy już o tym mówili, przy tych sprawach związanych z 67, 68 rokiem, to nawet formalnie: Marek, słuchaj - Fonkowicz, Kokoszyn, Duszyński. Marek słuchaj – prawda. Tego nie było w relacji. Słuchajcie generale Jaruzelski – prawda. Ja to rozumiem, bo we wszystkich oficjalnych układach to zawsze starałem się, żeby to było bez jakiegoś niepotrzebnego takiego poklepywania się po plecach. Ale widać było, że ten układ był. I wreszcie ten wątek, bo już chcę tego Spychalskiego do końca... Żeby tak, że to był taki ignorant wojskowy, który tam się znalazł i wszystko co się działo dobrego w sensie wojskowym, to poza nim, nie. On nie czuł tej materii żołnierskiej, nazwijmy, on nie miał wykształcenia, bo skończył jakiś tylko kursik...

Prof. P: Żadnego nie miał, tylko lata sześćdziesiąte, 61, 62 – tak nie miał żadnego, bo on nic wspólnego z wojskiem nigdy nie miał. Nawet podchorążówki nie miał, nie miał nic.

Gen. J: Tak. Ale też ten kurs, który potem dla nich doraźnie zrobiono, dla tych właśnie osób, które żeśmy dzisiaj wymienili. Ja o tym rozmawiałem z pułkownikiem Noszko, z którym się bardzo zresztą bardzo przyjaźniłem, byliśmy razem wykładowcami w Wyższej Szkole Piechoty – no to on mówi, wiesz trzeba było, bo to widać było, jak ta wiedza wyglądała. No formalnie, to załatwili ukończenie tej Akademii. Ale on, jako bardzo inteligentny człowiek, dużo się uczył. I jak już były jakieś duże ćwiczenia typu frontowego, armijnego czy inne, to on sensownie w nich umiał zaistnieć. Oczywiście nie przygotowywał ani założeń, ani...

Prof. P: To samo Noszko mówił, to samo Noszko podkreślał, ale właśnie potrafił bardzo trafnie (...)

Gen. J: (...) także on się przecież jako bardzo inteligentny człowiek uczył i w tych różnych ćwiczeniach wysokiego szczebla, bo już tam, na tych jakiś tam pułk czy dywizja, to raczej się tym nie interesował i nie bardzo w to wchodził. Natomiast w tych dużych, kiedy tam chodziło o to, że na mapach, kiedy się tam oceniało jakieś aspekty makro: takie siły ma przeciwnik, takie siły mamy my, wobec tego jak je zgrupować, jak je wykorzystać? W jakim kierunku? On kompetentnie mógł się w tej materii wypowiedzieć. Oczywiście potem przygotowanie tych podsumowań ćwiczeń, jakiejś technologii przebiegu – to tutaj już on musiał się zdać na tych, którzy mu w tej mierze mogli merytorycznie, fachowo wiele pomóc. I też uważam, że należy zapisać mu jako dużą zasługę – staram się to kontynuować – to wysiłek, który też może jest częściowo związany z jego profesjonalnym przygotowaniem i zamięłowaniem, to jest budownictwo w wojsku. Przecież powstało wtedy wiele obiektów, jak chociażby wielki szpital na Szaserów i innych, które pozwoliły tę substancję wojskową modernizować. Rozwijały się instytuty naukowo-badawcze. Tak że ja uważam, że okres, w którym dowodził marszałek Sychalski należy potraktować jako okres ważny, aczkolwiek nie wolny od różnych słabości, luk, których mogło być wiele, częściowo nie spowodowanych przez samego marszałka, czy jego czasami niekompetencje, czy jego jakieś kompleksy, czy cech charakteru. Pewna nerwowość, pobudliwość, nie zawsze wyważone w związku z tym niektóre oceny, niektóre opinie. Coraz trudniej z nim się współpracowało w sensie takiego reagowania na różne sprawy. Ja przyznam się, że każdy telefon od niego, bezpośredni, to już potem nerwowo odbierałem: Generale znów tam coś ktoś gdzieś coś powiedział itd. To było takie przykre. Czy na tych różnych BS-ach, ciągle jego dekrety: A co na to GZP? Bo gdzieś tam jakiś generał Bundeswehry powiedział i jeszcze ktoś inny. To było wiele takich drobiazgowych, a nawet małostkowych rzeczy, które się w pewnym sensie nasilały. Była ta współpraca z nim niekiedy pod tym względem trudna, ale uważam, że jest to człowiek, który ma swoje zasługi w rozumieniu szerszym, sięgając do najdawniejszych lat, pierwszych lat czterdziestych w szczególności, lat okupacyjnych i tych lat, w których był ministrem Obrony Narodowej.

Prof. P: Panie generale, w obecności Panów, w 71 w lutym, to już jest po grudniu, generał Urbanowicz w obecności Panów użył takiego sformułowania, kierowniczej kadry wojska, że naleciałości, z którymi przyszło potykać się, to był przypadek. Zostało ostatecznie usunięte w latach 67, 68, że było wiele złego w armii w latach sześćdziesiątych, że walczyliśmy z tym zjawiskiem, czy z tymi zjawiskami przez cały okres czasu. Ale ostatecznie z pewnymi sprawami negatywnymi, sprawy personalne, rozliczyliśmy się w latach 67, 68. W tej chwili streszczam. Czy mówię może nie bardzo precyzyjnie. Czy Pan zdawał sobie sprawę z tego o czym mówił generał Urbanowicz? Jest tu jakby bardzo wyraźne odniesienie się do Spychalszczyzny lat sześćdziesiątych?

Gen. J: Wie Pan, ja faktu sobie nie przypominam. Trudno pamiętać, wszystko.

Prof. P: Ja mam odbitkę kserograficzną tego całego wystąpienia Urbanowicza na tej naradzie i jeżeli trzeba pokazać Panu generałowi, to ja pokażę. W obecności Pana się to działo. Jest tuż po grudniu 70 roku, jest to narada kierowniczej kadry Sił Zbrojnych. W takim dość obszernym wystąpieniu znajduje się kilka bardzo charakterystycznych stwierdzeń. Czy Urbanowicz mógł sformułować w obecności ministra Obrony Narodowej tego typu, że było wiele schorzeń w życiu wojska, ostatecznie poradziliśmy sobie z tym w latach 67,68. To jest dokładnie takie sformułowanie.

Gen. J: Ja nie mogę oczywiście przypominać sobie każdego epizodu, każdego wystąpienia. Jeśli jest dokument, to tak to niewątpliwie było. Mogę zacząć tylko dzisiaj dedukować, starać się na podstawie pewnej logiki wydarzeń odtworzyć, skąd się to brało. Zacznę od rzeczy najbardziej może banalnej, że generał Urbanowicz chciał przez to podkreślić z jednej strony swoją własną rolę, bo przecież on wtedy został szefem GZP, i może jakiś komplement też pod moim adresem, że to od kiedy ja jestem ministrem, to się w wojsku lepiej dzieje. Ale to zakładam jako taki element może taktyczny. Ale niebagatelny, bo jesteśmy wszyscy ludźmi i w różnych sytuacjach czasami padają słowa, które mają nie tylko swój ciężar merytoryczny, ale jakąś formalną intencję. Drugie to, że rok 71... Bo bym się temu nie dziwił, gdyby to było w roku 68, 69.

Prof. P: Ja przypuszczam, że to było w związku... To już było po Grudniu, to już było odejście Spychalskiego, odejście Gomułki. I w związku z tym to się działo na kanwie wydarzeń politycznych Partii i ja sądzę, że to miało to odniesienie wojskowe, a działo się również w związku z tym – tak jak wcześniej powiedziałem – że to jest to wielostronicowa teczka, która była przygotowana przez Urbanowicza. To są materiały obciążające Spychalskiego za jego okres funkcjonowania jako ministra Obrony. Ta teczka jest faktem, bo ja ją w znacznej części mam. To znaczy ją po prostu skserowałem.

Gen. J: Wie Pan, ja sądzę, że tu też mogło zdarzyć się wiele rzeczy. Pierwsze to jakaś bardzo duża osobista niechęć Urbanowicza do Spychalskiego. Nie tylko Urbanowicza ale kręgu, w którym on jakoś był bliski. Urbanowicz ode mnie też był daleki. Ja mogę mówić o

naszych relacjach, jakie one były, ale miał też swoje takie bardzo mocne zaplecze i tu chyba wtedy mógł w tej materii mieć wpływ i generał Czapla, który był pierwszym jego zastępcą, a który właśnie należał do tego grona antyspychalszczyzny wśród partyzantów. Wśród partyzantów byli ci bardzo z nim związani, a potem ci, którzy powoli od niego odchodzili. Jak Korczyński, jak Czapla itd. A wiadomo, że rozwody są najbardziej bolesne. Ja nigdy ze Spychalskim nie miałem rozwodu. Bo nie miałem tego małżeństwa w takim właśnie emocjonalnym, bliskim wydaniu. To zawsze było wyłącznie służbowe. Natomiast wszystkie te rozczarowanie i rozwody powodują dość ostre niechęci. Sądzę, że za tym też musiały iść jakieś inspiracje czy kontakty z Korczyńskim, który – pamiętam – niejednokrotnie wyrażał się i mógł mówić dość odważnie z uwagi na jego pozycję u Gomułki, krytycznie o Spychalskim jako nadużywającym swojego stanowiska, poprzez wskazania na to co działo się z tymi córkami. Że jedna w Paryżu druga w Londynie, że tam były jakieś rzeczy niezbyt godne pochwały, że do dyspozycji samochód, do dyspozycji oficer, że jakieś balangi, że jakieś tam z oficerami...

Prof. P: Ale to wszystko jest...

Gen. J: Ale to mówił mówił Korczyński.

Prof. P: Ale to wszystko jest udokumentowane.

Gen. J: Ale ja staram się odtworzyć. Ponieważ stosunki Korczyńskiego ze Spychalskim coraz bardziej się pogarszały i sądzą, że najbardziej dla niego bolesnym było to, że on nie został ministrem. Bez wiedzy, bez opinii Spychalskiego ja nim zostałem. Zresztą ta niechęć potem przenosiła się stopniowo na mnie, ale to już jest inny proces. Tu musiało na to zbiec się wiele tego typu intencji i zbierali je na wszelki wypadek. To była właściwie sztuka dla sztuki. On już nie istniał.

Prof. P: Ale znalazło się w archiwach Komitetu Centralnego. To dotarło jak sądzą. Do ludzi bliskich Gierka...

Gen. J: No tak, ale to już mogło być tylko sztuką dla sztuki, dlatego że przecież on już był nikim, on nawet nie był członkiem KC. Nie był już przewodniczącym Rady Państwa. Był emerytem, to już wiadomo było, że to nie jest... nikt mu procesu z tego tytułu nie robił.

Prof. P: Natomiast(...) żeby się nie różnić.

Gen. J: Ale co on mógł się różnić, jak on był wystraszony jak mysz pod miotłą. Dopatruję się w tym właśnie takiej... no, zebrania materiału, niech on będzie w KC, bo przecież oceniano również i Gomułkę. Też myślę, że jakieś swoje teczki on miał. Może przez kogoś innego tworzone, trudno mi powiedzieć. Do mnie docierały różne okruchy. Właśnie nawet panu mówiłem o tych sprawach paryskich, londyńskich, jakieś tu mieszkania gdzieś, już nie pamiętam gdzie, i w Warszawie... Więc była ta pani marszałkowa, która też miała spory rozmach w tych różnych rzeczach i różnego rodzaju zapotrzebowania. I wielu ludzi np. z tych chociażby sfer – medycyna – o teraz sobie przypomniałem, że coś medycyny również było...

Prof. P: Tak, Borkowski

Gen. J: Nie, to tam był jakiś jego znajomy, który jakieś gruczoły załatwiał jemu. Już nie pamiętam. Wiem, że były jakieś rzeczy, które spływały z różnych źródeł i ci, którzy mieli do niego różne pretensje... no to Urbanowicz zgromadził to wszystko. Ja wiedziałem że takie, różnego rodzaju zarzuty są, ale że powstała teczka i że teczka jest...

Prof. P: Panie generale w 67 roku czerwiec, lipiec. Zdecydowane uderzenie idzie na Spychalskiego. Ale to ostre. Mówię o tych działaniach, w tej bazie lotniczej, myślę o Dowództwie Wojsk Lotniczych, również o tej brygadzie. To w związku z rzekomym pobytem jego żony w Izraelu. Przecież te zdarzenia w dowództwie wojsk lotniczych, odmowy wykonania rozkazów. Natomiast to jest takie dość... czy Pan generał może...

Gen. J: Ja myślę, że tutaj można szukać odpowiedzi na to. Ale ona nie będzie prosta. Pierwsze to popularność Spychalskiego. Początkowo bardzo duża. W roku 56, 57. Wiadomo z czego się wywodziła przede wszystkim. Poczucie, skrzywdzony, to siwe pasmo włosów – to aż rozczulające było. I jego wejście, zmiany – zjednywało mu dużą popularność, duży autorytet w wojsku. On stopniowo topniał. Tak jak i Gomułka. On stopniowo topniał w wyniku i jego pewnych cech osobowości, histerycznych zachowań i jednak mimo wszystko z poczucia, że to nie jest ten autentyczny dowódca, który z tego wojska wyrósł i to wojsko zna. Wynikało z niektórych jego posunięć personalnych, o których już wcześniej mówiliśmy a które nie zyskiwały aprobaty. Docierały do szerokiego kręgu ludzi – na ile były celowo rozsiewane, na ile nie – ale ludzie dość dużo wiedzą o swoich notablach. Czasami jest to charakter plotki. Np. to, że ja zostałem szefem GZP to dlatego, że byłem zięciem Spychalskiego – taka krążyła opinia. Krążyło coraz więcej o Spychalskim takich właśnie opinii, o jego nepotyzmie. To się wszystko nawarstwiało. To jest jedna płaszczyzna – taka wygasania popularności i coraz większego narastania dezaprobaty dla jego osoby, dla jego pozycji. Drugie to szczególne spiętrzenie nastrojów w Wojskach Obrony Powietrznej Kraju i w Wojskach Lotniczych. I to bym kojarzył chyba w jakiejś mierze i może – nie chcę powiedzieć wprost – z inspiracją, ale i z jakimś wpływem najbliższych z natury rzeczy kontaktów powiedziałbym operacyjnych, z naszym głównym sojusznikiem. Wtedy oceniano dość krytycznie nasz system obrony powietrznej kraju, krytycznie oceniano różne posunięcia Freya-Bieleckiego w zakresie modernizacji, modyfikacji samolotów. To było bardzo dyskusyjne, bo on chciał te samoloty przystosowywać do innych zadań. Twierdzili, że to nie...

Prof. P: Ale wtedy był Mankiewicz, w 67, Freya-Bieleckiego już nie było.

Gen. J: Tak. Ale ja mówię o procesie. To jednak te dwa rodzaje sił zbrojnych były bardzo blisko. Tam były te dezercje, te lotnicze... jak on się nazywał? Samolotem uciekł, to była taka głośna sprawa?

Prof. P: Jarecki.

Gen. J: Nie, to wcześniej było. Ale potem był taki major. Obacz. Taki bliski Freya-Bieleckiego. To wszystko też tworzyło pewną taką aurę, że w tych wojskach pierwszego rzutu – jak to się nazywało, najważniejszych – źle się dzieje. A one znajdują się pod jakimś parasolem kierownictwa, pod parasolem Spychalskiego. Tak to się...

Prof. P: Panie generale, generał Marian Ryba, ówczynie Naczelnym Prokurator Wojskowy po analizie tej całej sytuacji prokuratorskiej, podaje, że on jest w stanie udowodnić. On jest święcie przekonany. Myślę, że miał za mały aparat wykonawczy. Jestem święcie przekonany, że te zamierzenia były ściśle sterowane, z określonego ośrodka. To jest opinia naczelnego Prokuratora Wojskowego. Ja to skrzątnie opisałem.

Gen. J: To mógł wskazać ten ośrodek.

Prof. P: Nie był w stanie. Natomiast charakter zdarzeń, ich jednolitość, czas itd. Nie jestem w stanie, natomiast jestem przekonany, że z jednego ośrodka. Napisał to w grudniu 67 roku. I to do kilkunastu osób.

Gen. J: Tak, więc teraz można zastanawiać się, bo przecież tego nie da się wyizolować z ogólniejszej sytuacji, która była w Partii, która była w państwie. Takich procesów które były, że tym ośrodkiem niewątpliwie w skali państwa było MSW i był Moczar. Ale przecież on miał bardzo duże zaplecze kształtowane na bardzo różnych zasadach. Można mnie też przypisać do tego elementu zaplecza. Ja bardziej szczegółowo się do tego odniosę, ale to obejmowało dużą część I sekretarzy Komitetów Wojewódzkich, którzy mieli do ludzi typu Spychalski, Kliszko – bo to traktowali, że to jest jednak ten właśnie układ – że to są te złe duchy, które wpływają na Gomułkę, które nie pozwalają jemu prowadzić właściwej polityki. To są ci jego niby najbliżsi. Że wśród tego zaplecza były takie instytucje jak Wojskowa Służba Wewnętrzna, konkretni ludzie tej służby. Potem odszedł Kokoszyn, ale Kufel, człowiek bardzo bliski w swoim czasie Spychalskiemu, Pietrzak.

Prof. P: A jaki był Kufel, bo wiem, że Pan generał pracował w jednej komisji do spraw kadrowych, która w 68 roku została powołana, był Pan generał przewodniczącym był Stanisław Wytyczak, Kufel i pułkownik Barowicz ?. Jaki był Kufel ?

Gen. J: Jeśli Pan dotknął tego...

Prof. P: Bo to jest ważna postać.

Gen. J: Tak, bardzo ważna. Ja tu w tym materiale, który skierowałem do „Więzi” ja tylko markuję, że są dwa dokumenty, które podaje się jako koronne, dotyczące mojej osoby. Jeden to jest list, pismo Kokoszyna do mnie, z grudnia 60 roku...

Prof. P: Ja je znam i ja je mam

Gen. J: Ja też mam, bo uzyskałem od dziennikarza, który pisze artykuł do „Wprost” na ten temat. I mówię, niech Pan mi to da, ja przecież chciałbym przynajmniej odtworzyć sobie to. No i myślę, że Pan jako historyk, żołnierz, człowiek dość precyzyjny zauważy jedną dość osobliwą rzecz. List skierowany do mnie, o zawartości, można powiedzieć, supertajnej – ja

go dostałem co prawda z załącznikiem niepełnym, 40 nazwisk, a tam na tym jest tylko parę stron, jest chyba z 10 czy 12 nazwisk. Pierwsze nazwisko jest Heinszted. Nie wiem, czy Pan ma wszystkie 40?

Prof. P: No musiałbym sprawdzić.

Gen. J: To jest dość ciekawe. Jest to interesujące.

Prof. P: Tam jest stwierdzenie, że zgodnie z rozmową z towarzyszem generałem przesyłam takie i takie charakterystyki...

Gen. J: No nie. Przesyłam ocenę sytuacji kadrowej w centralnych instytucjach. Coś takiego.

Prof. P: Tak. Dość ostre i powiem uwłaczające niektóre notatki.

Gen. J: Tak. I teraz proszę zwrócić uwagę. Jest to pismo kierowane do mnie, o supertajnej... Wie Pan, co jak co, ale ja pod tym względem byłem zawsze dość pedantyczny i albo było u mnie ad acta, jeśli uważałem, że to było ad acta, albo generał X, albo generał Y, albo do omówienia, albo do realizacji, albo do jakiegoś innego działania. Nic, żadnego śladu. I jedyny ślad jest: 71 rok ad acta, podpis nieczytelny. 71 rok. Niech Pan na to zwróci uwagę. 71 rok – ciekawe? Prawda? W 71 roku Urbanowicz przestaje być szefem GZP. Bodajże tak? Nie wiem? To jest pierwsze. Jest tam również drugi dokument, ten, o którym Pan mówi, powołanie tej komisji. Ja długo zastanawiałem się z generałem Zielińskim, który co prawda wtedy jeszcze nie był szefem Departamentu, wtedy rzeczywiście był Wytyczak – niestety nie żyje. Niech Pan tam zobaczy, że tam nie ma żadnej mojej adnotacji. No powinno być. Dostaję coś takiego, no to ja albo piszę: generał Urbanowicz, będziemy tutaj razem, albo kieruję ad acta, albo coś. Nic. Gdzieś zawieszony w próżni. Generał Zieliński starał się to mnie wyjaśnić, że to mogło być tak: Spychalski, Jasiński między innymi – Jasiński wtedy był... nie już wtedy był szefem Gabinetu Zieliński – że Spychalski był wtedy człowiekiem rozstrojonym zupełnie. No bo ten atak na niego, on przecież był oskarżany, to żona w Izraelu, to tamto to owo. I że on rozpaczliwie szukał jakichś takich asekuracyjnych rozwiązań. No niech to będzie jakaś komisja, która będzie badała itd. Ja niby ten człowiek, można powiedzieć w jakimś sensie z boku od spraw personalnych – szef Sztabu Generalnego. Przecież ja się nie mogłem zajmować tam w tej liście... ja wiem... major Abfelbaum z toruńskiego szpitala wojskowego. W ogóle nie na miarę tej funkcji, którą ja się zajmowałem.

Prof. P: Ja sadzę, że to nie o to też chodziło. To miało być ponad to, stan przeglądu kadr i tam jest takie sformułowanie. Natomiast stwierdzenie jest takie, że komisja będzie realizowała...

Gen. J: ...raz na miesiąc będzie się potykała, wybierała... itd.

Prof. P: Zieliński czy Wytyczak mieli przedkładać określone wnioski, a komisja mogła je akceptować. Tak że tu całość spraw leżała w ręku Wytyczaka.

Gen. J: Wytyczaka. Jeśli był Urbanowicz... to on, bo przecież... Żebym nie musiał tutaj udawać. Mógłbym przecież powiedzieć tak: zbieraliśmy się raz w miesiącu i rozpatrywaliśmy te wnioski, które przedstawiał założyłmy Kufel czy Wytyczak, były brane pod uwagę czy nie brane pod uwagę – takie było polecenie ministra. Niech pan mnie zabije, nie było tego. Nie pamiętam tego w każdym razie. I wydaje mi się, że to wtedy w ogóle nie mogło być. Że to była czysto formalna sprawa i możliwe, że oni się zbierali, założyłmy: Urbanowicz, Kufel, czy Urbanowicz, Wytyczak, czy Kufel Wytyczak – w takich układach roboczych i pewne propozycje przygotowywali. W każdym razie znów brak jakiegokolwiek adnotacji. I znów pismo, na ile sobie przypominam, też absolutnie nie napisane, że tajne, czy coś takiego. Z tego co właśnie mówi i Jasiński i Zieliński – mówię, postarajcie się, pomóżcie mi przypomnieć to, no przecież chciałbym sam siebie rozliczyć od tej strony, no to mówią: panie generale, to mogło być w ten sposób, że Spychalski kazał coś takiego napisać, coś takiego podpisać, Wytyczak to u siebie trzymał, przeglądał kadry, nie musiał tego... najwyżej poinformował mnie telefonicznie, czy coś takiego: towarzyszu generale, będzie taka komisja. No dobra, to pracujcie, jak coś będzie, to przyjdziecie mi tam zameldujecie. Przecież nie ma ani żadnych jakichś meldunków moich do Spychalskiego...

21 października 1998

Gen. J: Jest to opracowanie, jak zauważyłem przedstawicieli kilku instytucji, wśród nich przedstawiciela GZP.

Prof. P: Koluszewski

Gen. J: Ale jest Wydział Administracyjny, zresztą kilka instytucji, Wydział ds./ Wyznań, o właśnie Wydział ds./ Wyznań i jest, są to dywagacje bardzo krytyczne w stosunku do ówczesnej sytuacji na tym odcinku. Krytyczne wobec kapelanów, pokazującej równocześnie uwiad praktyki... uwiad tej instytucji, w zderzeniu z jej niewłaściwymi działaniami, które się ocenia w taki negatywny sposób. No i jako zamknięcie tego tematu jest pismo, które ja kieruję do ministra obrony narodowej, do Strzeleckiego i Łukaszewskiego z prośbą o decyzję. Oczywiście ja już dzisiaj nie potrafię odtworzyć tej całej procedury i samego biegu, jak do tego doszło, itd. Przyznam się że z pewnym dzisiaj zaskoczeniem to odbieram, nie mogę tego zanegować, jest to dokument. Ale z pewnym zaskoczeniem to odbieram, ponieważ szczerze mówiąc traktowałem zawsze kapelanów jako instytucję nieszkodliwą w sensie ówczesnych interesów władzy, wojska, itd., a wręcz przeciwnie, swego rodzaju alibi, swego rodzaju listek figowy, pokazujący, że mimo wszystko jest możliwość żeby każdy żołnierz mógł pójść do kościoła garnizonowego, tam się wypowiedzieć, co zresztą z różnych względów było z korzyścią dla wojska, bo lepiej jeśli on trafił do kościoła garnizonowego, do

kapelana, na którego był pewien wpływ, niż powiedzmy sobie w inne miejsce, powiedzmy sobie w inne miejsce. Nigdy rangi tej instytucji nie podnoszono. Nie pamiętam czy ja spotkałem się tym z księdzem pułkownikiem Szemrajem. Nie przypominam sobie ażeby o nim jakieś takie krążyły opinie negatywne. Nie pamiętam jego poprzednikiem zdaje się, czy jego następcą był ksiądz Humiński, który z kolei bardzo dobre układy jego brat był generałem, brat był generałem – Humeniuk. Dowódca 20 Dywizji, ja byłem wtedy dowódcą 12 Dywizji, on był dowódcą 20, przyjaźniliśmy się, on był z tego układu nam bliskiego. Wiem że ten Humiński, wtedy jak byłem szefem GZP miał takie systematyczne kontakty z Prymasem. Humiński musiał być później, musiał być później po tym Szemraju. Dlaczego? Dlatego, że – teraz sobie przypominam – że prowadził rozmowy z kardynałem Wyszyńskim w marcu 80 roku, on złożył wizytę Prymasowi i potem relacjonował w GZP, ale na piśmie, ja też to pismo dostałem, prawdopodobnie gdzieś tam musi być w archiwach. Prymas był usatysfakcjonowany rozmową ze mną. Gdzieś tam się pozytywnie wypowiadał, itd. Nawet od tej strony rzecz biorąc, taki układ łącznikowy, powiedziałbym, między władzami Kościoła a władzami państwa i wojska był korzystny. Sięgam dalej na logikę, staram się odtworzyć tryb swojego ówczesnego działania, myślenia. Przecież kiedy zostałem Premierem to wicepremierem był taki profesor Jerzy Ozdowski, Ozdowski. Człowiek bardzo bliski Kościołowi i Prymasowi. To był de facto nasz łącznik, on co tydzień był u Prymasa i przychodził do mnie i Prymasowi przekazywał, prawda, oceny sytuacji i z kolei mnie przekazywał ocenę sytuacji Prymasa, co wtedy bardzo pomagało zrozumieć się wzajemnie i w tym bardzo burzliwym okresie poszukiwać takich rozwiązań, które nie skończyłyby się jakąś tragedią. Potem kiedy Ozdowski odszedł na pozycję marszałka Sejmu został z kolei Komender też działacz katolicki, a więc powiadam – nie mogę zanegować tamtego, widocznie był jakiś taki epizod, musiał być jakiś epizod, sądzę, że był na pewno silnie inspirowany przez Witaszewskiego i myślę, że niektóre osoby w GZP, które się tym zajmowały. Żałuję, że nie żyje człowiek, który w Głównym Zarządzie nieformalnie, ale, ale faktycznie dużo tych kontaktów miał, to był ówczesny szef Gabinetu, szef Sekretariatu pułkownik, czy komandor Machoń. Ja go zastałem kiedy przyszedłem i kiedy odchodziłem u Urbanowicza został. To była taka, no powiedziałbym, taka szara eminencja w tamtych czasach, w tamtym układzie. Mogły to być jakieś takie gry prowadzone między Wydziałem Administracyjnym i...

Gen. J: Poza tym widzę też tutaj taki jakiś, powiedzmy, ślad takiego, nazwijmy to, paroksyzmu ideologicznego, no któremu no myśmy wszyscy w jakimś stopniu ulegli, to był rok 63 – było to XIII Plenum KC PZPR, bardzo ostry referat Gomułki, on zdecydowanie potępiał rozlazłość ideologiczną, kapitulancstwo ideologiczne, prawda. Wiadomo, że Gomułka był bardzo w takim ostrym konflikcie z kościołem, z Wyszyńskim. Dochodziło wciąż do różnego rodzaju, rodzaju niepotrzebnych zderzeń, już nie mówię o tych skrajnych

przypadkach związanych z Millenium, czy tam aresztowaniem tego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, itd., rzeczy niepotrzebne i głupie. Ten list do biskupów niemieckich, który można oceniać dość różnie, ja po dzień dzisiejszy nie jestem do końca przekonany, że to było posunięcie najlepsze – w najlepszym momencie ze strony kościoła, wtedy kiedy były nie uregulowane jeszcze te sprawy. Ale nie kwestionuję intencji, które były też właściwe i dobre. Więc ja to sytuuję w pewnym momencie, w którym spiętrzyły się, spiętrzyły się pewne ostre, ostre sytuacje ideologiczne i w tym w stosunku państwo-Kościół i zbieżność z pewnym układem personalnym, przede wszystkim w KC – Strzelecki, Witaszewski. Witaszewski potem, nie pamiętam kiedy odszedł, ale chyba nie tak w odległym czasie. Nie pamiętam – za rok, czy za dwa, to trzeba by było sprawdzić. No ale już ten duet niewątpliwie świadczy o tym, że pewne nastawienie było z tamtej strony. Nie pamiętam kto wtedy był szefem Urzędu ds. Wyznań, czy już Kąkol, czy jeszcze ktoś przed Kąkolem. Temat sam w sobie jest ciekawy – wie pan – temat sam w sobie jest ciekawy. Dlatego że...

Prof. P: Tu się wkrótce panie Generale zaczyna problem alumnów. Takie przygotowanie do przejścia..

Gen. J: Tak. Tak. To już były... jeśli chodzi o alumnów, to był przecież tylko kłopot dla wojska. Chociaż alumni byli już wcześniej wcielani, tylko że oni byli wcielani w innym trybie. To już ja zastałem, ja zastałem jako szef GZP, z tego co pamiętam, proszę zrozumieć, że ja mogę pewnych szczegółów, dat nie pamiętać...

Prof. P: Więc ja mam analizę dotyczącą alumnów taką, że z tym że to nie był dla mnie taki wątek zasadniczy.

Gen. J: Ale on się z tym wiąże, wie pan, on się z tym wiąże, dlatego że to była, cały czas to była ta walka, to wzajemne podszczypywanie się państwo-Kościół. Oczywiście podszczypywanie przede wszystkim Kościoła przez państwo.

Prof. P: Bo intencją tej rozmowy i tego fragmentu jest to, co pan Generał właściwie rozpoczął sprawę od pewnej deklaracji że to wszystko co robiło państwo w stosunku do wiary, do Kościoła, było głupotą.

Gen. J: To było głupotą, błędem. Idea partii tak jak została ukształtowana, prawda, tam przez szereg dziesięcioleci, to była, to była ideologia kościoła, swoistego kościoła, który rządzi co prawda materią, ale który również chce rządzić duszami. I tu następuje to, tu następuje to zderzenie, i tu następuje to zderzenie. Gdyby nie było aspiracji do tego monopolistycznego rządu dusz, no to cesarskie – boskie i sprawa... Tak jak dzisiaj socjaldemokracje, w socjaldemokracjach no też jest prawdopodobnie mniej wierzących niż na przykład w chrześcijańskich demokracjach, ale nikomu nie przeszkadza jeśli, jeśli socjaldemokrata jest wierzący, może on tego ostentacyjnie nie robi, nie wynosi na sztandary, ale to jest zupełnie inna sprawa, sprawa prywatna. Myśmy tą prywatność zwalczali i to jest najbardziej, najbardziej paskudne, ale to jest no konsekwencja, wie pan, taka brutalna

konsekwencja, jak się okazało właściwie bardzo błędna i szkodliwa i samobójcza, tego że istniała doktryna, którą myśmy wyznawali i ja się od tego też nie uchylam przecież – byłoby to śmieszne – wyznawaliśmy, że jest partia która uosabia najlepiej rozumiany interes narodu, prawdy, nauki – naukowy światopogląd – i w związku z tym ci którzy są konkurencją, którzy w różny sposób temu przeciwdziałają, czy zwalczają. Opozycja polityczna, która zwalcza to środkami politycznymi, czy wcześniej nawet zbrojnymi, czy kościół, który to zwalcza właściwymi sobie metodami – jest przeciwnikiem. I to oczywiście, wie pan, byłoby to rzeczą, moim zdaniem, błędną gdyby tylko posypywać głowy popiołem i uznawać, że od początku do końca, wina spoczywa na tej ideologii, tej formule politycznej jaką reprezentowała partia, to jednak trzeba sięgnąć głębiej, do narodzin ruchu robotniczego, który jednak był moralnie uzasadniony – w XIX wieku w szczególności. Przecież jeśli nawet – niedawno czytałem nawet w jakiejś gazecie, Gazeta Wyborcza czy Polityka, ciekawy artykuł, który mówi, że ocena kapitalizmu Marksa, ona pozostaje w mocy nawet po dzień dzisiejszy, oczywiście ze wszystkimi zmianami wynikającymi z modernizacji, itd. Ale wartość dodatkowa, skrajności, bogacenie się i strefa nędzy, itd., to pozostaje w mocy. Druga część jest błędna dotycząca tego jak wobec tego dalej. Zresztą Marks nie był aż tak skrajny, bo mimo wszystko mówił, że socjalizm może zwyciężyć tylko wtedy kiedy się zwycięży w wielu krajach i to w krajach rozwiniętych, gdzie jest, gdzie jest silny proletariatus. Stało się inaczej. Stało się inaczej. Może – tak zupełnie spekulując – gdyby sytuacja dojrzała długofalowo i socjalizm w rozumieniu marksowskim zwyciężył w zachodniej Europie i przeobrażał się właśnie w duchu takim socjaldemokratycznym, może ludzkość ominąłby eksperyment taki skrajny, który zaczął się od Azji, zaczął się od Azji. To są już takie dywagacje. Dlatego ja mówię, że kościół tutaj też no nie powinien... zresztą trzeba powiedzieć że Jan Paweł II daje temu wyraz w stosowny sposób. Nie powinni traktować się jako jedynym bezgrzesznym w tej sprawie. Dlatego że on też jednak stanowił ostoję przez wieki i dziesięciolecia ubiegłego wieku i pierwsze dziesięciolecia tego wieku ostoję jednak starego systemu i reżimów niekiedy najbardziej wstecznych, najbardziej brutalnych i wcale się nie rozczulał nad tymi różnicami. Owszem takie filantropijne gesty tak, ale nic z tego więcej nie wynikało. Niedawno przeprowadzał ze mną wywiad senator Gawroński, nie wiem czy panu mówi coś te nazwisko, senator, senator Republiki Rzymskiej. Gawroński, który był synem polskiego konsula we Włoszech, matka Włoszka, został tam oczywiście, właściwie jest Włochem, ale świetnie mówi po polsku. Kiedy byłem w Rzymie, on tam zaprosił mnie na jakiś obiad. I jest w bliskim kontakcie z Papieżem i Dziwiszem. I on przeprowadził ze mną bardzo ciekawy wywiad w 93. Ja mam ten wywiad, on był też opublikowany u nas zresztą, nie w prasie prawicowej i centrowej, ale w Angorze był tam publikowany, jeszcze gdzieś. Papież tam bardzo dobitnie mówił, że trzeba widzieć i ziarno słuszości i w komunizmie, jego społeczne wezwania i działania, walka z bezrobociem, przeciwdziałanie skrajności biedy i ubóstwa, itd. Są to... on to bardzo wyważa,

to był pierwszy papież, który to zauważył w takim wymiarze. Leon XIII zupełnie inaczej to widział. Ja tak galopuję trochę, ale już korzystam, że rozmawiam z panem, może panu do czegoś się przydać. Kiedy ja rozmawiałem wielokrotnie z Gorbaczowem, poczynając od pierwszej naszej rozmowy, to była rozmowa - klucz, powiedziałbym, naszego poznania się, to był niezły miesiąc po tym jak on został generalnym sekretarzem, kwiecień 85 roku, akurat tak się złożyło, że przypadła wtedy 30 rocznica powstania Układu Warszawskiego i zgodnie z jego statutem konieczne było albo rozwiązanie, albo...

Prof. P: Prolongata.

Gen. J: Prolongata – tak. O rozwiązaniu wtedy nawet nikt nie pomyślał. I miało się to odbyć w Warszawie. Ja poprzez kanały dyplomatyczne, partyjne skontaktowałem się z Gorbaczowem, jeszcze wtedy tak blisko go nie znałem, chociaż stykałem się z nim – przy tych różnych pogrzebach, których było co niemiara jak wiadomo wtedy – czy on nie mógłby pozostać w Polsce na parę dni, korzystają z tego na taką roboczą wizytę, zapoznać się, itd. Więc on przyjechał tutaj, przywitaliśmy się, niestety powiedział że mógł zostać tylko *na czasik*, na godzinkę. Pożegnaliśmy wszystkie delegacje, do późnego wieczora, to kolacja była, itd. On przenocował. Z rana przyjechał do mnie do KC – na ten czas samolot był zamówiony, wszystko. Z tego *czasika* zrobiło się pięć godzin. Rozmowa w cztery oczy była po rosyjsku. I to już była taka rozmowa, która jeszcze, no nie poszła do dna, bo i on sam nie był przecież w tych sprawach jeszcze do końca bardzo zdeklarowany, on jeszcze nie mówił: pierestrojka, on mówił *uskarienie* – przyspieszenie. Ale mówiliśmy przede wszystkim właśnie o historii, o przeszłości, o błędach. To był pierwszy człowiek z którym można było rozmawiać, bo ja już nie pamiętam czasów kiedy z Breżniewem można było rozmawiać. Kiedy z Breżniewem się zetknąłem już jako minister obrony narodowej, byłem z wizytą oficjalną chyba w 78 roku w ZSRR, on przyjmował zawsze ministrów spraw zagranicznych i ministrów obrony narodowej, przyjął mnie w obecności ówczesnego ministra marszałka Ustinowa. Wziął tę bumagę, *towariszcz Jaruzelski ja was pazdrawlaju*, itd., itd. Odczytał! Rozmowa w cztery oczy odczytywana. Ale chyba był jeszcze na tyle dowcipny, że zwrócił się do Ustinowa... bo on taki był dowcipniś trochę, zwrócił się do Ustinowa: *śłuszaj – ja charaszo przeczytał?!*. Powiedziałbym anegdotę, gdyby nie ten aparat...

Prof. P: To nie ma znaczenia.

Gen. J: Ale to jest dobra anegdota, to ja powiem wobec tego. Jak można było... jak trudno było przez tych kilka lat, które ja przeżyłem na tych szczytach władzy, tzn. od Breżniewa do Czernienki, jak było trudno. Ja panu, zdaje się dałem te parę takich listów, które dostawałem, tak?

Prof. P: Tzn. ja... pan Generał mi pokazywał list od Gorbaczowa z okazji swojej rocznicy ślubu.

Gen. J: Nie, nie, to ja panu przy okazji dam listy od Andropowa, od innych...Od Czernienki, z takiego Biura posiedzenia, ciekawe bardzo... Ale anegdota która odzwierciedla gorzką prawdę o tym z kim trzeba było wówczas się liczyć i na ile nieprzewidywalne mogły być pewne reakcje. Przyjeżdża do Moskwy delegacja wysokiego szczebla, najwyższego szczebla z innego kraju. Breżniew wita ją na lotnisku, delegacja schodzi i czyta: „*uważajma gaspaża Indira Ghandi*”. (n.s.) jego sekretarz stoi: „*Eto Thatcher*”. A on: „*nie mieszaju*”. I znowu: „*uważajema gaspaża indira Ghandi*”. Ten już niecierpliwiony: „*To Thatcher*”. „*Ja wiżu czto Thatcher, no napisano Indira Ghandi*”. Tak. Gorzki, gorzki strasznie żart, ale powiedziałbym ilustrujący, ilustrujący tamtą sytuację.

I po raz pierwszy, bo z Andropowem miałem kontakt właściwie jedyny, można powiedzieć dwa miałem z nim kontakty, jeden kiedy byliśmy z Kanią w Brześciu, no to znana panu jest ta sprawa, czy...okrągła rocznica powstania Związku Radzieckiego, powstania Związku Radzieckiego jako *Sowieckowo Sojuza, respubliki*, itd. Wtedy zaprosił mnie na rozmowę. Trzeba powiedzieć to był człowiek myślący, to był człowiek myślący. Oczywiście, że on był naładowany też tą wiedzą, która była nieprzychylna dla tego wszystkiego co się tutaj w Polsce działo, ale on mi wtedy powiedział taką rzecz bardzo, bardzo istotną, że myśmy zrobili błąd, że Bierut naśladował wszystko to co było w Związku Radzieckim. oczywiście. Ale z kolei powiedział też coś takiego, na co dzisiaj zwłaszcza kiedy tyle wiemy już, wewnątrzności się przewracają: No widzicie myśmy zabrali wam najlepszych synów narodu Polskiego, którzy u nas działali: Feliksa Dzierżyńskiego, Marchlewskiego, itd... Wielki dług wdzięczności. To jest ciekawe. Potem, że on rozumie, że potrzebne są pewne reformy, że potrzebne jest porozumienie jakieś, ale to bardzo ryzykowna sprawa. Użył takiego porównania – wtedy użył takiego porównania, myśmy tworzyli wówczas ten Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego i on mówił, żeby to nie było tak, wy tworzycie pociąg – tak to obrazowo powiedział – ale wy zapanujecie nad tym pociągiem, który zacznie toczyć się sam i partia, itd. No to ja go uspokajałem, że ja się czegoś innego boję, że partia będzie ten ruch chciała znów zmonopolizować i że on nie spełni... tak się zresztą w dużej mierze stało. I powiedział mi też rzecz taką dla mnie dość ważną. Czułem, ale potem ją zresztą potwierdził i sam Kadar kiedy tam się spotykałem. „Jedynym, który was rozumiał, to był Kadar. Ponieważ ja Kadara dobrze znałem...”. On był ambasadorem wtedy kiedy w 56 roku na Węgrzech działy się te wszystkie rzeczy, no to jakoś Kadara wysłuchiwał. Kadar potem mi to potwierdził, że on cały czas próbował ich przekonywać, żeby dali mi jakiś limit zaufania, itd., żeby nie naciskali, żeby nie grozili, żeby mieli cierpliwość, prawda, itd. Chociaż Kadar potem w końcowej części tę uznał już: wyczerpały się wszystkie możliwości. Jest ten protokół z posiedzenia Rady Wojskowej Układu Warszawskiego, bo to było takie ciało... były trzy szczeble tych ciał układowych: pierwszy to był ten Komitet Doradczy Układu Warszawskiego, gdzie wchodzili...

Prof. P: Znam panie Generale tę strukturę...

Gen. J: Rada Ministrów i Rada Wojskowa, której przewodniczył naczelny dowódca i wchodził wiceministrowie. I tam, akurat to było w Budapeszcie gdzieś tam w listopadzie, przyjmował Kadar i bardzo ostro się wypowiadał, czego od towarzyszy polskich się oczekuje, itd. Tam był oczywiście Kulikow, itd.

Prof. P: To bardzo też złożona sprawa... Dramatyczna postać, sprawa Nagya, haniebna sprawa...Ja przywożem ostatnio z Moskwy wspomnienia I Sekretarza Rakosiego.

Gen. J: Rakosiego trzeba czytać też ostrożnie, dlatego że wiadomo że on z nienawiścią do Kadara. Tu już potem pewne rzeczy na zasadzie pewnych sentymentów, czy odwrotnie formułuje.

Prof. P: Ale pan wspomniał o tej rozmowie jeszcze w 85 roku z Gorbaczowem. Pięciogodzinna.

Gen. J: Tak. Pięciogodzinna rozmowa. Więc ona przede wszystkim dotyczyła naszych... przyczyn kryzysu w Polsce. Jak do niego doszło, jak się ocenia aktualną sytuację i perspektywę. No ja wtedy na ile potrafiłem, być może dość obszernie i konkretnie przedstawiłem wszystko to co złożyło się na to. Na kryzys gospodarczy, ale przede wszystkim kryzys polityczny, oderwanie władzy od społeczeństwa, nastrojów, skostnienie aparatu, biurokratyzm tego aparatu. I to trzeba powiedzieć, że to był ten punkt, który w nim najbardziej budził zainteresowanie – aparat, aparat i jeszcze raz aparat. Już wiedziałem, że on w tym widzi u siebie największe trudności, z którymi będzie musiał walczyć. Nawet użył takiego określenia: „kniazia” – książęta ci wojewódzcy i tam inni, z którymi bardzo, bardzo trudno jest działać i pracować. Bardzo właśnie wnikliwie słuchał tego. Zapytał na jak wy myślicie, jak chcecie zrealizować to hasło, które ja rzuciłem wtedy: „Partia ta sama, ale nie taka sama”. Więc ja powiedziałem – zmieniliśmy wielu tych I sekretarzy wprowadzone zostały kolegiacyjne procedury, większa swoboda i posiedzeń KC i kolegiacyjność, itd. No w każdym razie pewne rzeczy, które były w tamtym czasie jakimś krokiem naprzód. On to bardzo, bardzo uważnie słuchał. Zapoznawał się także z tym, co w dziedzinie reformy gospodarczej, bo żeśmy jednak wtedy krok przeciw zrobili, na owe czasy daleko idący. Tym się interesował po tym coraz bardziej, do tego stopnia, że prosił o materiały nawet, które ja mu wysłałem i które on tam w jakiś sposób chyba wykorzystywał. Zarówno dotyczące rozwiązań gospodarczych jak też i tych, które dotyczyły instytucjonalnych form demokracji. Trybunał Stanu, Rzecznik Praw Obywatelskich, Patriotyczny Ruch Odrodzenia... Rada Konsultacyjna, prawda, itd., itd. Mówił potem przy innych spotkaniach, że bardzo trudno u niego z tym się przebić, już trochę przeskakuję, też dramat, który on przeżywał i te ograniczenia z którymi musiał się wciąż borykać, znacznie przeciw groźniejsze niż w naszym przypadku, że miał on z jednej strony do czynienia z tym, no konserwatystami, dogmatykami, którzy ani kroku wstecz i z drugiej strony, jak on mówił, z *kawaleristami*, z

kawalerzystami, którzy uważali – szybko, szarżą, wszystko zmieniać, itd. I on między tymi, między tymi dwoma przeciwnościami lawirował, no można powiedzieć, że w jakiejś miniaturze ja też byłem w dużej mierze, przynajmniej przez pierwsze lata 81-85, te cięcia po skrzydłach, itd. To się stąd też brało. Chodziło o to żeby utrzymać jednak substancję, utrzymać stabilność i jednocześnie pozbywać się ludzi, przede wszystkim tych którzy hamowali, w naszym przypadku te decyzje były liczniejsze, niż tych którzy przechodzili... założmy, Kubiak powiedzmy sobie właściwie jedyny taki liczący się i też był członkiem Biura Politycznego aż do Zjazdu i cały czas był bardzo szanowanym człowiekiem, ale coś za coś. Coś za coś. A Siwak i Kociołek i Grabski przecież i Olszowski i Milewski, gdzie tylko mogłem, to się... Żabiński... tych ludzi w ciągu tych lat usuwało. Ale to było bardzo trudno. Przecież KC wybrany na IX Zjeździe, był komitetem bardzo młodym w stosunku do tego co był poprzednio, no ale jednak on był wciąż jeszcze oparty na starej bazie.

Prof. P: No tak przy okazji w 80 roku pan zwolnił z zajmowanego stanowiska generała Włodzimierza Sawczuka. Czy to też na tej kanwie dogmatycznej. To bardzo ostra decyzja była. Zaskoczenie.

Gen. J: Tak. Tak. Wie pan Sawczuk był człowiekiem bardzo dogmatycznym w ogóle nie miał tego... jakiegokolwiek, jakiegokolwiek elastyczności, a po drugie był brutalny, był chamowaty, był chamowaty. I to się właściwie u niego, polityczne i charakterologiczne czynniki sumowały, bo czasami był dogmatyk, ale człowiek bardzo kulturalny i inteligentny ale dogmatyk, prawda, albo był ktoś brutalny w życiu takim nazwijmy to potocznym, ale jednocześnie bardzo otwarty politycznie. U niego było to razem. I dlatego ja już jego się pozbyłem, Kufla w tym czasie, prawda. No i to wszystko musiało, musiało też dojrzewać...

Prof. P: Ocena Sawczuka, ja byłem bardzo daleko, w siłach zbrojnych obawiano się go...w sposób dramatyczny. Wiem że spowodowało to wiele załamań, zawałów serca. Ze względu na jego brutalność.

Gen. J: Tak, tak. Jego brutalizm.

Prof. P: Nie licznie się z nikim.

Gen. J: Zresztą były różne dokumenty, one przekazywały, a niektóre nie. Przecież ten taki meldunek oficera, szefa wydziału WSW ze Śląska, w którym pojawia się Gen. Łazarczyk, który to potwierdził notabene przed komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej, już pod rygorem Kodeksu Karnego. Że tenże generał Łazarczyk który był wówczas szefem Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego został zaproszony przez komendanta MO w Katowicach, tego sławetnego Grubę, na takie spotkanie na którym był obecny pułkownik radziecki, który się z nim się zapoznał, powiedział że mieszka w willi, willi ministra Lejczaka. Lejczak był ministrem górnictwa, byłym, usuniętym potem, a na Śląsku była szczególnie silna ta grupa, ta grupa konserwatywna, i zaprosił się do niego na rozmowę. I w czasie tej rozmowy powiedział, że on jest oficerem pracującym u generała Gribkowa – szef sztabu

Zjednoczonych Sił Zbrojnych... w Sztabie Zjednoczonych Sił Zbrojnych i że on prowadzi wiele rozmów między innymi z generałem Sawczukiem, generałem Sateją.

Prof. P: Jerzy Sateja ale to jest znany człowiek panu generałowi wcześniej, jeszcze z okresu informacji.

Gen. J: Z Informacji, a potem on był szefem sztabu Wojewódzkiego w Płocku.

Prof. P: Jest taki pogląd wyrażany, że pułkownik Jerzy Sateja tworzył swego rodzaju parasol ochronny nad generałem czy pułkownikiem Jaruzelskim. Jeszcze w swoim czasie wczesnych lat pięćdziesiątych. Jakiś tam parasol ochronny tworzył. Nie wiem na czym... Jest taka plotka... jakaś taka... Nie wiem...

Gen. J: Pierwszy raz słyszę.

Prof. P: Parasol ochronny w tym sensie, że no coś w ramach gdzieś jakichś rozpracowań... Akurat ten człowiek stworzył... Ale to już plotka... powiedzmy ja tego nie dotykałem a siedziałem trochę w aktach informacji i znam gdzieś tam natknąłem się na nazwisko Jerzego Sateja, i któryś mi z takich moich historyków właśnie w ten sposób mówił, ale być może to też jest plotka wynikająca z rozmów z oficerami z tamtąd,

Gen. J: Dziwaczna historia.

Prof. P: przepraszam. Plotka...

Gen. J: Kiedyś by pana interesowały, tam ta moja droga, itd. nietypowa, to...

Prof. P: ...to jest (...) uderzenia jądrowego.

Gen. J: Tak. No wie Pan, trzeba tutaj, jeszcze raz podkreślam, przyjąć, że jedna i druga strona miała świadomość, że użycie broni jądrowej, to jest samobójstwo. To jest zabójstwo i samobójstwo jednocześnie. Nikt nie chce być samobójcą. Naprawdę. I nie chciał nim być i Chruszczow, i Breżniew, i tym bardziej my wszyscy. I tak samo z drugiej strony. A więc ta maczuga jądrowa, raz już wyzwolona – to nieszczęście, to zło, które zostało wyzwolone przez naukę wprężone w rydwan polityki i stało się narzędziem polityki. I jak by to paradoksalnie nie było, stało się faktycznie jednym z czołowych gwarantów pokoju przy tych ogromnych sprzecznościach jakie wtedy były. Nie wykluczam, że gdyby nie było broni jądrowej, to III wojna światowa by wybuchła. Zbyt wiele dzieliło, zbyt wiele było tu oczywiście ze Wschodu różnego aspiracji do zdominowania.

Prof. P: Panie generale, czy były jakieś konkretne rozmowy, czy Rosjanie, ci kremłowscy, zadawali pytania: Panowie, (...) czy jak będziecie używać to w jakiej sprawie. Jak Polska będzie wyglądać, to bardzo poważny zarzut. Zdecydowana część broni jądrowej miała spaść na państwa frontowe. Jeśli chodzi o zachodnie sprawy. Czy prowadziliście dyskusje nad tym.

Gen. J: Po pierwsze chcę powiedzieć, że nawet te statut, który wiadomo był dziecięciem swego czasu z jego ułomnościami, ale niech Pan zwróci uwagę, że tam prawie w każdym akapicie, który mówi o określonych działaniach, w uzgodnieniu z sojuszniczymi państwami, w porozumieniu z narodowymi dowództwami. Wszystko jest, i początek wojny, działań

wojennych. A więc nie ma tam czegoś takiego, że ktoś decyduje. Jest zapisane, że muszą być pewne koalicyjne uzgodnienia dla tych działań, które dotyczą wspólnoty obrony. I to jest pierwsze, że myśmy sobie to zagwarantowali. I zresztą praktyka wykazała, właśnie w 62 roku. Pamiętam takie spotkanie z Gomułą wtedy, grono 20, 30 osób – wojskowych, z GZP zaproszonych: Bordziłowski, Spychalski, było kilku polityków. I on mówił o swoich rozmowach z Chruszczowem. Czuł, że sprawa jest bardzo poważna. Ale widziałem, że on nie jest tutaj człowiekiem, który czeka zmiłowania Bożego, że on ma kontakt i że prawdopodobnie Chruszczow i z nim rozmawiał, i z innymi tak samo. Nawet wejście do Czechosłowacji było poprzedzone różnymi naradami. No ostatecznie sprawa stosunku do wybuchu wojny wręcz banalna. Przed interwencją w Polsce też się spotykali. Przecież w maju ta trójka itd. Czy można sobie wyobrazić, że nagle ni stąd ni zowąd ktoś tam naciśnie guzik po to, żeby samemu zostać zmiecionym z powierzchni ziemi. Więc to są, wie Pan, takie dość abstrakcyjne rozważania i jednocześnie – ja powtórzę, Pan to zbagatelizował – ja uważam, że to jest bardzo istotne: myśmy mieli zagwarantowany warunek, że nie używa blok – to się mówi o bloku, przecież oni to robili – że nie używa blok broni jądrowej jako pierwszy.

Prof. P: Ale jednocześnie Pan generał przecież wcześniej mówił o tym, że Breżniew nie bardzo wiedział, co mówi i co robi.

Gen. J: No tak, ale wie Pan, to już jest takie rozważanie dość abstrakcyjne. Dlatego że co innego jest ta nieprzewidywalność reagowania tych starców na sytuację lokalną tu w Polsce, tutaj zagrożenie, przepychanki – to się toczyło miesiącami. To nie jest tak, że ni stąd ni zowąd coś wybucha. Czy można sobie wyobrazić jakkolwiek wojnę, a tym bardziej taką wojną, że wszystko normalnie się dzieje, rozwija, są Helsinki, są spotkania, są narady, są konferencje, są wspólne ćwiczenia, są obserwatorzy – i nagle ni stąd ni zowąd bach! Wie Pan, to absolutnie jest niemożliwe. Musiało być jakieś narastanie, napięcia, konflikty. Zresztą każde ćwiczenie w ten sposób było budowane i wszystkie plany, różne warianty. Oczywiście, że to oni zaczynają. Dla mnie bardzo istotne, bardzo jest dziwne, że dzisiaj jeszcze NATO nie chce zrezygnować z tego pojęcia, że może użyć broni jądrowej jako pierwsze.

Prof. P: Czy Pan generał wiedział, że u nas jest składowana broń jądrowa.

Gen. J: Ależ oczywiście. Wiedzieliśmy o tym. Naturalnie. Myśmy budowali te schrony. My, nasze jednostki inżynierii budowlanej.

Prof. P: Znałem te wszystkie informacje prasowe, że to bez naszej wiedzy.

Gen. J: Ależ nic podobnego. U nas była i myśmy wiedzieli, gdzie my możemy ją otrzymywać dla naszych środków, jeśli taka decyzja by zapadła. Były punkty ustalone, gdzie by ta amunicja była odbierana. Były te dwa schrony, na północy i południu. Myśmy je robili. Myśmy sami budowali. Oni nam potem to refundowali w ramach tych procentowych udziałów.

Prof. P: No to jest rewelacyjna sprawa. Powiedziałbym z reguły, oczywiście publicystycznej padają przykłady, że to przykład suwerenności. Sami sobie...

Gen. J: A to, że w RFN są składy amerykańskie, to jest podważenie suwerenności?

Prof. P: Ale tu jakby to temat(...)

Gen. J: Można powiedzieć, dobrze. A jak jest z tamtej strony?

Prof. P: Tam jest ostatni pełnomocnik do spraw pobytu Armii Radzieckiej, i on właśnie oglądał te schrony.

Gen. J: No cóż on tam wiedział? On się tam pojawił... A to było budowane już w latach sześćdziesiątych. To jeszcze było budowane za czasów Spychalskiego.

Prof. P: Czyli stamtąd te nasze różne Brygady rakiet operacyjno-taktycznych miały pobierać głowice ?

Gen. J: Tam były punkty, wie Pan. Dla bomb, dla lotnictwa. To były określone punkty. Ja w tej chwili nie mogę powiedzieć, jakie to były punkty, w których się to pobierało. Ale to, że te magazyny są na terenie Polski, to myśmy doskonale wiedzieli. Jedyna Norwegia się nie zgodziła na stacjonowanie broni jądrowej na swoim terenie, a wszystkie inne się zgodziły.

Prof. P: A z tego wynika, że zaraz po wybuchu wojny, byśmy te bomby dostali ? To jest łamanie traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej ?

Gen. J: Nie rozprzestrzenianie to jest w sensie dyspozycyjności a nie w sensie rozmieszczenia terytorialnego. Bo jeśli tak, to Amerykanie też by to naruszyli. Ich jednostki wyposażone w broń jądrową stacjonowały na terenie RFN, Danii, Holandii, Belgii i tak dalej. Tu chodzi, kto dysponuje, kto jest dysponentem broni jądrowej. Takich państw jest dzisiaj tylko kilka. A natomiast rozmieszczenie, to jest zupełnie coś innego.

Prof. P: Panie generale. A teraz może jeszcze jedno: dowódcy Układu Warszawskiego?

Gen. J: Ja pamiętam dwóch, dlatego że Koniew, który był przed Greczką, to nie miałem z nim kontaktów. Miałem kontakty z Greczką, Jakubowskim i Kulikowem. Najwyżej oceniam Greczkę. Miałem do niego jakiś taki sentyment, może dlatego, że on był o wiele starszy, widziałem w nim tego dowódcę pierwszej gwardyjskiej armii. Bardzo zasłużony, taki jakiś ciepły sposób bycia. On zapadł mi najbardziej w pamięć w sensie pozytywnym. Był to jednocześnie dobrze profesjonalnie przygotowany dowódca, z tym jeszcze bagażem doświadczenia, które oczywiście nie zawsze jest przydatne na nowej scenie ewentualnej wojny. Czasami te doświadczenia bywają nawet zawadą. Przykład Francji. Ale to był człowiek myślący w sensie strategicznym, w moim przekonaniu jak na owe czasy nowocześnie, z tym, że oczywiście w ramach tych zasad, o których tutaj mówiliśmy. Które dzisiaj – i wtedy też – z pewnym przymrużeniem oka wszyscy przyjmowaliśmy: to właśnie uderzenie jądrowe, te tempa itd. Natomiast wszystko pozostałe – z tym, że to traktowano jako ostateczność, jako skrajność. I on w moim przekonaniu miał najsilniejszą pozycję polityczną, porównując z pozostałymi, no chociażby właśnie dlatego, że w czasie wojny on już był kimś, dowódcą armii, miał dobre stosunki z Chruszczowem i czuło się, że on ma właśnie ten luz, kiedy mówi o sprawach politycznych. I trzeba powiedzieć, że on był bardzo

taktowny i rozumiejący nasze specyficzne uwarunkowania. To się czuło. Ja na przykład z jego strony nie słyszałem tego: u nich tradycyjne, a u was *kapiełany* dlaczego są. I to, co ten Kulikow naciskał, żeby mieć swoich przedstawicieli aż do dywizji włącznie, tak jak w Czechosłowacji, czy w NRD, czy w Bułgarii. Z nim się rozmawiało jednak inaczej. Potem on został ministrem. Który to był rok? Myślę, że 67, coś takiego. I Naczelnym Dowódcą został Jakubowski. To był taki żołdat. Dość uproszczony, mówiąc delikatnie. W czasie wojny dowódca brygady pancерnej, bardzo dzielny zresztą. Przeszedł przez całą Polskę. Bez przerwy w kółko opowiadał swoje przygody tutaj na terenie Polski, zapominając, że myśmy już wielokrotnie to słyszeli.

Prof. P: Czyli przy brygadzie powinien zostać, raczej nie przechodzić dalszej...

Gen. J: Tak. I miał takie koronne swoje wypowiedzi o swoich spotkaniach z jakąś grabiną, w jakiś pałacu, nie pamiętam, na jakimś przyczółku w Sandomierskiem. Bardzo sympatycznie zresztą opowiadał: jak to *krasiwaja żenszczina* i jak tam *ugaszczała* i to i owo. I drugie z jakimś tam księdzem. Też bardzo sympatycznie. W kółko to opowiadał. Myśmy potem mrugali, bo on przy każdej okazji, zapominając, że już to mówił, dzielił się tymi wrażeniami. To był zupełnie inny format niż Greczko. Był taki dość brutalny w stosunku do swoich podwładnych radzieckich. Nigdy nie zapomnę jego odruchu w stosunku do człowieka, który go przewyższał o dziesięć głów i wiedzą strategiczną, i intelektem, no i miał za sobą niebagatelną drogę. To był Sztemienko, szef zarządu operacyjnego w czasie wojny. Za Stalina. Potem różne koleje i został szefem Sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych. I nim wręcz poniewierał ten Jakubowski. Jakieś odezwania się, które świadczyły, że może ma jakiś kompleks. Ale o nie zbyt wysokiej kulturze. On był tym naczelnym dowódcą w czasie inwazji na Czechosłowację. Ale przyznam się, że ja wtedy nie miałem z nim specjalnie kontaktu, dlatego że on tam siedział w Legnicy i tam był generał Tuczapski, nasz przedstawiciel. Ale on właściwie się tym bezpośrednio nie zajmował. Natomiast pamiętam jakąś naradę, która odbywała się w lutym 68 roku, jeszcze byłem szefem Sztabu Generalnego wtedy, w Pradze. I ona była poświęcona sprawom wdrażania informatyki do działalności sztabów. To była wtedy taka nowinka. Trzeba powiedzieć, że Czesi byli dość zaawansowani, bardziej wtedy niż my. Szefem Sztabu Armii Czechosłowackiej był generał Rytir, przedwojenny oficer. Podobnie zresztą jak i minister, wtedy, generał Lomsky. Ci dwaj byli w korpusie Svobody – to była historia przedwojenna. Trzeba powiedzieć, że ten Rytir, którego zresztą – to był szef sztabu, mieliśmy kontakty – jego bardzo szanowałem, jednak czuło się tę kindersztubę przedwojenną. Ale on po tym – właściwie nawet przed tym chyba, przed wkroczeniem – on został już chyba ze stanowiska odwołany przez Dubczeka, w lecie chyba, wczesnym latem, i później, po inwazji on należał do tych najostrzej krytykujących Dubczeka i wszystkie te rzeczy, które się w ramach praskiej wiosny działy. On należał do takiego betonu, co było dla mnie zaskakujące. Z punktu widzenia jego formatu intelektualnego i jego życiorysu. To było

bardzo dziwne. Ale to dygresja. Powracam do Jakubowskiego. Była taka właśnie odprawa. Wtedy szefem sztabu był generał Kazakow, w czasie wojny dowódca armii, leningradzkiego okręgu wojskowego. A potem po Sztemience, który czy przeszedł na emeryturę czy zmarł, był Szefem Sztabu Generalnego. No i była ta odprawa. Miała charakter roboczy. Ale ja podejrzewam, że nie przypadkowo ją zwołano, bowiem się już w tej Czechosłowacji działy rzeczy, które zaczynały niepokoić, chociaż to jeszcze był początek, bo to był luty. I możliwe, że w ten sposób też jeszcze chciano dać odczuć Czechom, że my tutaj czuwamy. Przyjął nas wtedy Dubczek. On zrobił na mnie wrażenie takiego człowieka bardzo skromnego, sympatycznego. Cały czas deklarował przyjaźń, sojusz, socjalizm: my chcemy tylko usunąć jakieś zło. Takim egzaltowanym nawet jakimś tonem, jak gdyby miał łzy w oczach. No to Jakubowski to tak przyjmował, jak przyjmował. Pamiętam rzecz anegdotyczną. Otóż ja byłem w Moskwie na pogrzebie Rokossowskiego a moja rodzina już była, ja panu opowiadałem jak to było ? Ja zostałem z Krymu wywołany, zresztą w ogóle przed wyjazdem na urlop zwróciłem się do Cyrankiewicza i poprosiłem, żeby on uzyskał opinię Gomułki to tam ciężko było, wszyscy go unikali, nie było takiego zapotrzebowania na rozmowy na takim szczeblu. Przez Cyrankiewicza, czy mogę jechać na urlop, czy nie. Proszę bardzo, możecie jechać. To była końcówka lipca. Najlepszy dowód na ile jeszcze wtedy daleko było od myślenia, że się wkroczy. Ja pojechałem i byłem tam kilka dni. Telefon, że zmarł Rokossowski, żeby przyjechać. Przyjechałem tam, byłem na pogrzebie, wygłosiłem przemówienie w tym mauzoleum. I nigdy nie zapomnę rozmowy: ja stałem tak, że z jednej strony był Breżniew, z drugiej strony był Greczko. Przemawiał. Breżniew wtedy był jeszcze w dobrej formie, on był w ogóle dowcipniś, taki... Po tych uroczystościach, ale jeszcze w tym mauzoleum, na tej trybunie coś tam chyba Greczko mówi: no właśnie, to jest Jaruzelski, który u nas *oddycha*. *A gdzie wy oddychajecie?* Ja mówię: *W Krymu. Choroszo, oddychajcie*. Ja go wtedy pytam: *no a Czechosłowakia ?* Nigdy tych słów nie zapomnę: *Tiażelo na dusze. Ja dumaju, możej udatsia uładitsia. Ujezzajcie, oddychajcie*. To był 6 czy 8 sierpień tegoż 68 roku. Pojechałem i 19 dzwoni Chocha, jestem wzywany. Ja wyjechałem właściwie na ostatni dzień. Ale do Jakubowskiego wracając. Otóż to właśnie chyba było właśnie wtedy. Wcześniej ja tam chyba nie byłem. Miałem jakiś wieczór wolny i (musałem być ministrem) bo towarzyszył mi Jakubowski w Teatrze Wielkim. Poszedłem na balet „Dziadek do orzechów” Czajkowskiego. No więc fantastyczny ten balet i pamiętam taki fragment, jakiś czarownik, taka zła postać, która tam jakieś bezeceństwa czyni, i ten Jakubowski, który siedzi obok mnie, sapie, chyba drzemie, bardzo się tą kulturą nie przejmował, to *prochwość! Prochowst* to jest taki łajdak, łobuz, łotr – coś takiego. Ja myślę, że on myśli o tych czarowniku: *no słuszajcie, eto iskustwo- Ja o Dubczeku dumaju*. Tak jak ten słynny Jasio, któremu się wszystko kojarzy wiadomo z czym. Tak jemu się kojarzyło z tym Dubczekiem. Nie chcę, żeby to zabrzmiało w taki sposób, że ja się tu naigrywam z człowieka, który nie żyje i z którym wtedy żeśmy za

drużbę wypijali, którego nawet na swój sposób nawet lubiłem, bo właśnie taki gawędziarki był. Ale był to rzeczywiście format niewielki, nie miał on już tego układu z Breżniewem. To już był duży dystans. On już raczej takich możliwości nie miał, to już był ten stupajka, wykonawca i koniec.

Prof. P: Panie generale, a dowództwo Układu Warszawskiego. Jak pan to ocenia?

Gen. J: Wie Pan, myślę, że ciężko by było i raczej większe znaczenie miałby Sztab Generalny Armii Radzieckiej, w sensie tym koordynacyjnym, niż to dowództwo, które miał on w swojej dyspozycji. Więcej by mieli do czynienia ministrowie, którzy prawdopodobnie wtedy musieli się spotykać...

Prof. P: Z tego by wynikało, że to dowództwo mogło być naprawdę swego rodzaju...

Gen. J: W okresie wojny ono by spełniało jednak rolę pomocniczą.

Prof. P: Czyli stawka by została powołana...

Gen. J: Taka jakaś stawka powołana, w której oni też oczywiście mieliby swój udział, ale to nie na miarę tego.

Prof. P: Panie generale, Kulikow?

Gen. J: Kulikow to było chyba coś pośredniego między Greczko a Jakubowskim. W tym sensie, że na pewno ten kaliber strategiczny raczej był bliższy Greczce, natomiast pewien prymitywizm kulturowy, nazwijmy, bliższy Jakubowskiemu. Nie chcę powiedzieć, że kiedykolwiek ja czy generałów naszych z jego strony spotkał jakichś despekt, jakieś nietaktowne zachowanie. Trzeba powiedzieć, że pod tym względem oni jednak byli w porządku. Zwłaszcza jeśli się widziało, nie krępowali się tego, jak postępowali w stosunku do swoich podwładnych radzieckich, do generałów. Poniewierali nimi, obraźliwe wręcz epitety: *durak, szto ty tam...* W stosunku do nas, do naszej generalicji czegoś takiego nie było. Mieli tam chyba zakodowane, że tego nie wolno, że to może być źle. Poza tym wciąż funkcjonował pogląd, że to jednak internacjonalizm, że drużba, że marksizm-leninizm itd. To takie aspekty tej sprawy. Kiedy wszystko było – nazwijmy to – normalne, to tego Kulikowa się nie czuło niczego poza tym, co wynikało z funkcjonowania tego układu, uzgadniania protokółów, czy jakieś ćwiczenia. Natomiast poczuło się to w 80, 81 roku. Prawie stąd nie wyjeżdżał, prowadził masę rozmów z dowódcami okręgów i zjeżdżał. Kontrolować tego nie mogliśmy, zresztą zawsze to uzgadniał, że przyjeżdża, że to, że owo. No i te rozmowy, te naciski. Opisałem to zresztą w swojej książce. Tak samo Siwicki – on też miał dużo tych rozmów, kiedy ja zostałem premierem, więc już siłą faktu wiele rzeczy zostało przeniesionych na to wojskowe ogniwo. Ale jeszcze i wcześniej z Kanią... Chcę tu zrobić pewien przeskok, może trochę taki trochę oderwany od głównego wątku, żeby nie zapomnieć. Wszyscy, z którymi mieliśmy do czynienia i naczelni dowódcy, i nie tylko, ministrowie – to tak było jak amen w pacierzu każdą rozmowę kończyło: *kak Leonid Iljicz skazał*. Jak powiedział towarzysz Breżniew powiedział, jak towarzysz Breżniew mówił. Co

drugie zdania, a zwłaszcza w 81 roku. Albo Politbiuro, ale przeważnie personalnie: Leonid Ilicz. Miało to swoją wymowę. I co charakterystyczne... I podobnie było kiedy był Andropow. Nawet ten Czernienko, ten żywy trup. To też powoływanie się na niego. Jak przyszedł Gorbaczow jak ręką uciął. Przestali powoływać się, nie istniał generalny sekretarz. Czasami trzeba było i się docierało do takiego tematu.

Prof. P: Panie generale, bo ta jądro po 86 roku to jeszcze było stalinowskie.

Gen. J: Tak, no to cały czas...

Prof. : I ono później też było.

Gen. J: Cały czas było i po dzień dzisiejszy... Po co przecież ten Kulikow i ten Gribkow itd...

Gen. J: Znów dygresja, one nie są bez znaczenia, może to człowiekowi wypaść z pamięci. Kontynuując jak gdyby ten wątek chcę powiedzieć o tej drugiej połowie lat osiemdziesiątych, do których często pada zarzut, dlaczego myśmy tak długo, że trzeba było wcześniej, że trzeba było szybciej, że trzeba było śmielej. Ja kiedy patrzę na ten okres mówię: tak, na pewno wiele spraw można było zrobić lepiej, szybciej, śmielej. Ale to nie mógł być wielki skok. To można było w pewnych szczegółowych sprawach, ale na pewno nie dojrzało to do jakichś wielkich zmian. Najlepszy dowód, że myśmy i tak wyprzedzali bardzo to co przyniosła pierestrojka, to co Norman Davis napisał: Jaruzelski, ojciec chrzestny pierestrojki, może na wyrost, ale myśmy trzy lata wcześniej rozpoczęli faktycznie. Ale co chcę właśnie powiedzieć. Ci, którzy ten zarzut stawiają, powiadam częściowo z nimi się zgadzam, zawsze można coś zrobić lepiej i szybciej, nie zauważają jednej rzeczy, moim zdaniem fundamentalnej, o której ja stale pamiętałem i zresztą mnie ją przypominali, tylko z innej strony moi rozmówcy zachodni. Nie mówiąc o Papieżu, kiedy w 87 roku dwukrotnie w Watykanie i tu w Polsce... Ale masę tych wizyt już po 85 roku, a zwłaszcza po 86, po tej pełnej amnestii – tu się drzwi nie zamykały. Przyjeżdżali różni Amerykanie, senatorowie, ministrowie, w 87 roku był Bush, to byli różni politycy Zachodniej Europy. Oczywiście każdy chciał się ze mną spotkać i jedno z pierwszych pytań: czy Gorbaczow się utrzyma, czy Gorbaczow da radę? Mnie pytano jako eksperta od spraw Gorbaczowa i Rosji, no bo wie Pan ja tę Rosję trochę znałem, prawda? I ja musiałem mówić: tak, to wiadomo, to, owo, popieramy – trochę na wyrost, bo wiedziałem, że on ma ogromne trudności. Ja miałem świadomość, że my rozwiązując nasze sprawy, musimy mieć na uwadze, jak to się odbije na sytuacji Gorbaczowa. Pierwsze – to jest nie szkodzić Gorbaczowowi, bo w Gorbaczowie jest ta szansa. Co z tego, że my wyskoczymy gdzieś? Ale Gorbaczowowi to postawiono jako zarzut. No proszę bardzo, ty się przyjaźnisz z tym Jaruzelskim, tę Polskę tolerujesz, co tam się dzieje? Jeszcze jeden argument ażeby jego obalić. Ja Panu, powiem, gdy był ten pucz nastąpił nie w 91 a w 89 roku, to by się udał i nie wiadomo jakby się sprawy dalej potoczyły. Jak by się potoczyły dalej sprawy świata. Nigdy nie wiadomo. Mogła być droga chińska, na przykład. Może jakaś inna. Dlatego kluczową sprawą to było popieranie wszędzie Gorbaczowa. Wszystkie moje przemówienia na tych

gremiach koalicyjnych, przecież oni tam krytykowali - i Ceausescu, już nie mówię o Honekerze, Hussaku – ja cały czas popierałem i właśnie: Gorbaczow, Gorbaczow, Gorbaczow. I z tymi radzieckimi wojskowymi. Przecież oni z przekąsem mówili: Patrzcie, co on robi, jaką on ma pozycję w świecie, to tamto owo. Uważam, że nie uwzględnianie tego czynnika przy rozpatrywaniu procesów, które się u nas dokonywały, jest poważnym błędem, niesprawiedliwym i krzywdzącym. Bo może Giedroyc, który jest człowiekiem walącym prosto z mostu, tak o nim napisał: To nie „Solidarność”, to nie Papież, a Gorbaczow zmienił polską sytuację i świat. Oczywiście to jest duże uproszczenie, ale jest to niezwykle ważne. To jest tak samo, że można powiedzieć, że w 18 roku to nie Piłsudski przyniósł niepodległość, chociaż ogromne jego zasługi, ale kontekst międzynarodowy, który wówczas...

Prof. P: Kontekst między narodowy, bo niestety nie od nas zależało, chciałoby się, żeby to było, ale niestety... Panie generale, ja mam jeszcze takie pytanie. Czy zdaniem Pana wśród dowódców rosyjskich jakaś osobowość znacząca o możliwości oglądu strategii europejskiej czy ogólnoswiatowej? To jest futurologia, ale wydaje mi się, że dość istotna.

Gen. J: Wie Pan, dość trudno jest na to pytanie odpowiedzieć, dlatego że ci ludzie, z którymi się spotykałem reprezentowali jednak pewien typ wojskowego człowieka ukształtowanego już w wyraziście określony sposób i w sensie poglądu i w sensie horyzontu pewnego i w sensie obyczaju. To był pewien stereotyp, taki zewnętrzny, powiedziałbym, którego taka skóra, taka skorupa, spod której trudno było czasami dostrzec człowieka innego wymiaru, który by się wychylił z jakimś rozumowaniem wykraczającym poza ten stereotyp określony decyzjami Biura Politycznego czy też ogólną doktryną. Raczej, jeśli się przez tę skorupę coś przebijało, to bardziej w tej warstwie kulturowo-obyczajowej. Jakiejś intelektualnej. Dla mnie na przykład było bardzo charakterystyczne, że pod tym względem wyróżniali się – przynajmniej w tych kontaktach które ja miałem – ludzie niższego nieci szczebla i nie Rosjanie. Chciałem tu wymienić jednego z dowódców Północnej Grupy Wojsk. Generał Tankajew – Dagestańczyk. Kiedy odpoczywałem parokrotnie w lecie na Kaukazie, w Gruzji, Abchazji, tam się spotykałem też z paroma generałami Gruzinami. Samson Samsonowicz Czekowani, książ pochodzenia (przecież tam kniazem nietrudno być – zdaje, że wystarczyło mieć 100 baranów, to już był książ). Czy drugi: Szałwajewicz, którzy o dziwo, nawet potrafili mówić krytycznie o pewnych sprawach rosyjskich, radzieckich. Jak już poznali, że można mieć zaufanie - nie mojej żonie, nie mnie, ten właśnie Szałwajewicz: *eti Ruski, oni wiezdie liezut*. Znaczy, że do Czechosłowacji wleźli, do nas chcieliby wejść, bo to było już po 81 roku, gdzieś w połowie lat osiemdziesiątych. A więc dla mnie nie było aż tak wielkim zaskoczeniem to, że ta potężna bryła, również militarna, ona się rozpadła i powstały te armie narodowe ze swoją kadrami, która przecież wywodzi się stamtąd, włącznie z tym prezydentem z Czeczenii – Dudajew i ten obecny, jak on się nazywa? Maschadow. Tamten generał, tamten dowódca dywizji, ten pułkownik wojsk rakietowych.

Prof. P: Nie udało się stworzyć społeczeństwa typu amerykańskiego.

Gen. J: Tak. Nie udało się stworzyć. Mimo że jest sowiecki człowiek i zdawało się, że to jednak jest coś takiego scementowanego bardzo silnie, ale te moje spostrzeżenia tego typu, świadczyły, że tam jednak ten narodoxy – nie chcę mówić nacjonalistyczny – czynnik był bardzo silnie przechowywany. I wymagało tylko zmiany sytuacji. No podobnie jak było w 18 roku w Polsce. Wszystkie te Dowbory-Muśnickie i Waszkiewicz i późniejszy generał Żeligowski, Rumel i tak dalej. Ale to jest właśnie podobnego typu historia. Oni też przysięgali wierność carowi i...

Prof. P: Panie generale, jak Pan odnosił kierownictwo Wojska Polskiego odnosiło się do pobytu Armii Radzieckiej na terytorium Polski?

Gen. J: Wie Pan, ja to przyjmowałem z całym dobrodziejstwem tego inwentarza, który powstał przecież bezpośrednio po wojnie, bo to nie było tak jak u Czechów, czy Węgrów, a to było od początku. To się wiązało jednak z tą granicą zawsze i nawet ta ludność miejscowa wcale nie była z tego powodu – nie mieliśmy z tamtej strony, już nie mówię protestów, bo wtedy to nie bardzo było możliwe, ale sygnałów, że niech oni odejdą. Były dwie rzeczy – granica i drugie – różne korzyści z tego wynikające. Handelek, bo to, bo owo. Oni starali się przecież też tam pomagać, to lekarze, to kultura, to to, to owo. Niezależnie od tego, że tam było wiele prostactwa i wiadomo jakie tam różne rzeczy potem się działy, ale to nie było coś co uwierało – powiedziałbym. Co uwierałoby społeczność naszą miejscową. A co myśmy przyjmowali jako rzecz naturalną. Trzeba powiedzieć, że oni byli bardzo korekci tutaj w stosunku do nas. Sztab Generalny, minister – zawsze dokładni, meldowali. Pamiętam taki był w 81 roku – to był dla mnie okres najbardziej trudny – dowódcą był generał Zarudin. Niedużego wzrostu, taki zawadiaka, bardzo sympatyczny. On ciągle przypominał, że jak była bitwa pod Lenino, to on był sąsiadem tam w tej jakiejś dywizji. No oczywiście jakiś tam był dowódcą kompanii czy coś takiego, Polacy *gieroičeskij* i tak dalej, ale był taki bardzo przyjazny. Ale wtedy on dwukrotnie przyjechał i prosił o przyjęcie – na czele delegacji tego dowództwa – po to, żeby złożyć mi informację że bardzo źle się dzieje, że kadra jest i w ogóle rodziny itd gdzieś tam prześladowane, jakieś epitety, kogoś tam pobili, czegoś nie dostarczyli, to jakiejś żywności, to energii, to tego, to owego, i on *dokładnywajet*, i on prosi o to, żeby to tamto i owo. To było raz w maju, a drugi raz w listopadzie. Zresztą ta ostatnia rozmowa, którą mieliśmy wspólnie z Siwickim, z Kulikowem, który powiedział: *nam ruka nie drogniet* – ręka nie zdrzy. To było między innymi w kontekście powiedziane właśnie, że co się dzieje w stosunku do Północnej Grupy. I on niezależnie od różnych tych rzeczy, jakichś beżeceństwa, powiedział: nawet energia jest nie dostarczana jak należy, a energia to jest gotowość bojowa. No przecież mamy rakiety, radiolokacje itd. A u nas energia cały czas, jak Pan wie, siadała. Więc to była pogrożka nie tylko taka, że nas obrażacie, czy coś takiego, ale zakłóćcie gotowość bojową. Każdy argument wtedy był dla nich dobry w jakimś sensie.

Prof. P: Panie generale, ja czytałem, to jest przerażające, nie tak dawno (...) które(...)(...) jednoznaczne (...) to przerażające, zbierali całą informację prasę, ten cały biały wywiad...

Gen. J: To cały czas było. Jestem przekonany, że to też było jedno z tych źródeł informacji, które mówiły o tym, że w tej Polsce dzieją się straszne rzeczy. W 56 roku przecież oni byli tam gotowi, a później byłoby to samo.

Prof. P: W 56 roku w zasadzie wyszli ze swoich garnizonów.

Gen. J: No tak. Liczyli że Wojsko Polskie będzie w jakimś sensie bierne, bo była pewna dezorientacja. Nie było kierownictwa przecież, się zmieniało. To nie jest tak, jak sytuacja na szczycie jest stabilna. Ona była niestabilna na samym szczycie ówczesnej władzy. Wtedy jeszcze był Rokossowski – właściwie te dwie dywizje by wystarczyły, żeby tutaj zrobić porządek. Tak jak ta dywizja spadochronowa, która wylądowała w Pradze, i ten batalion rozpoznawczy, który *wzjął pod kontrolę*.

Prof. P: Panie generale, a przedstawicielstwo Układu Warszawskiego? Czy Pan generał zechciałby skomentować?

Gen. J: No wie Pan, to też zależało bardzo od człowieka. Ja tu biegunowe postacie mogę przedstawić? Jeden był taki generał Kozmin – dusza człowiek, skromny, kulturalny, mądry, nie wtrącał się, z dużym zrozumieniem, nawet czasami dawał odczuć, że on nie podziela poglądów swoich przełożonych tutaj na jakichś temat, bo on lepiej czuje i wie i rozumie. Bardzo go dobrze wspominam. Bardzo dobrze. Zasłużony żołnierz, w czasie wojny był co najmniej dowódcą pułku. I druga skrajność to jest Szczegółów właśnie. Straszny typ, tym bardziej że bardzo bliski Kulikowowi. Poza tym on miał to poczucie, że on korpusem dowodził, więc on był ważny. *A Kulikow szto? Naczelnikom sztaba brygady?* Tak. I to był człowiek nieznośny. Taki Wielkorus, który mnie osobiście to nie bezpośrednio, bo ostatecznie do ministra to nie. Ale już w Sztabie generalnym, to on tak dokuczał, takie bez przerwy pretensje, naciski... Pamiętam miałem z nim takie spięcie – tak to można nazwać. On gdzieś zaczął mówić – to była nawet taka pogawędka. Ukazała się taka książka Łojka, nie pamiętam, jak się nazywała, jaki to był tytuł. O Suworowie tam między innymi... Z tego Suworowa to rzeczywiście zrobił jakieś zбочeńca. I on: bez obrazy, tutaj *Suworow, sowieckij, ruskij narod, suworowcy*. My jako wojskowi nie powinniśmy dopuścić, żeby takie rzeczy...to my mu mówiliśmy, przecież musicie wiedzieć, że różne są historie naszych krajów i wyście robili rewolucje po to, żeby obalić cara, więc nie wszystko.. i dla was może być Suworow gieroj, a dla nas, dla Polaków jest tym który wyrznął, rzeź Pragi, który zniewolił Polskę, który przyczynił się do obalenia Powstania Kościuszkowskiego i tak dalej. I jeśli zaczniemy w tych kategoriach rozumować, to my musimy wobec tego wydobyć i pokazać, że nasz gieroj to jest Piłsudski, a wy byście tego nie znieśli. Musimy się umówić, że są pewne rzeczy, które sobie wzajemnie zamykamy, zamykamy oczy w imię przyszłości.

Prof. P: Pan generał (...) miał (...) Ale jeszcze jedno takie pytanie, które (...)(...)zarzutem, szanowni towarzysze obiecaliście (...) w krajach demokracji ludowej (...)

Gen. J: Znaczą Chińczycy?

Prof. P: Nie Chińczycy powiedzieli, a Rosjanie. To była rozmowa między ambasadorami na bardzo wysokim szczeblu (...) Panie generale, czy Pan się spotykał (...) generał Kiszczak (...)

Gen. J: Wie Pan w takim sensie już agenturalnego działania czy quasi agenturalnego – to nie. Dlatego że myśmy wiedzieli, że to co oni chcą wiedzieć, to co jest ważne to i tak mogą wiedzieć w sposób legalny, bo ostatecznie plany znają, technika jest w ogromnej większości ich techniką, mają przedstawicieli, więc uciekanie się do jeszcze jakichś tam innych form... Tym bardziej że myśmy wiedzieli, że są ludzie, generałowie, którzy mają szczególne stosunki.

Prof. P: Inaczej mówiąc to była agentura.

Gen. J: No wie Pan to tak brzmi...

Prof. P: Ja wiem, ja rozumiem, ale używamy takiego...

Gen. J: Tak. Natomiast już w roku 81, kiedy my zostaliśmy potraktowani – wówczas to kierownictwo itd. – już jako ci, którzy gotowi są skapitulować, sprzedać itd., to niezależnie od tej betonowej warstwy, nazwijmy, i wojskowej i poza wojskowej, która działała i się uzewnętrzniała, czy nie uzewnętrzniała, czasami się uzewnętrzniała, czasami – nie, są dokumenty też na tę okoliczność. Dzisiaj wiemy, że np.. Stasi działała tutaj w sposób bezczelny – są dokumenty. Tym bardziej trzeba się liczyć z tym, że musiała działać i KGB i wywiad wojskowy. I jest dokument – który zresztą był przy Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej. W Jachrance żeśmy to poruszyli to udawali wariata, Kulikow i Gribkow. Bo usytuowali oficera wywiadu z wydziału wywiadowczego Naczelnego Dowództwa Zjednoczonych Sił Zbrojnych, podpułkownika Czetwiernikowa, który był na Zachodzie attache. Ulokowali go w willi byłego ministra górnictwa Lejczaka, który był wcześniej zdjęty, też taki właśnie człowiek tego pokroju, i on prowadził rozmowy różnego rodzaju z naszymi generałami, oficerami. Ale on nie przedstawił się nam wyraźnie, ale potem dopiero sam w jakimś momencie powiedział, że on jest właśnie z wydziału wywiadu generała Gribkowa. I w bezczelny sposób namawianie do występowania przeciwko mnie. Miał Pan ten dokument.

Prof. P: Panie generale, miałem.

Gen. J: To był akurat ten ujawniony, ale przecież zainstalowali też wywiad, bo przecież w 90 roku został aresztowany major, który był w Sekretariacie generała Kiszczaka, który był pozyskany jako agent. Tylko nie pamiętam czy on został... Musiał być pozyskany jeszcze wcześniej, jak to się mówi za czasów jeszcze komuny, ale już w takim okresie, że widać było, że my coraz bardziej spierzamy na nie *blagonadziejne tony*

Prof. P: Panie generale, ja wyczerpałem na dzisiaj...

Gen. J: Jeszcze może... Panie profesorze, ja z Pańskich pytań oczywiście koncentruję swoje wypowiedzi wokół negatywów, wokół negatywnych ocen ludzi z tamtego kraju, sytuacji, spraw itd. I to oczywiście potwierdzam. Ale nie chciałbym być odczytany jaki ten, który w swoim czasie deklarował przyjaźń polsko-radziecką, potrafił wznieść toast na tę okoliczność, robić misia, autentycznie, że tak powiem, przyjaźnić się, i teraz, dzisiaj, kiedy się zmieniła koniunktura nagle udawać jakiegoś Wallenroda.

Prof. P: Panie generale, to nie tak. Proszę tego tak nie traktować. Ja muszę powiedzieć (...) tu między nami (...)(...) Dzisiaj, kiedy jest (...)(...) Dlatego ja bardzo wysoko cenię sobie (...) w miarę rozsądną.

Gen. J: Bo ja chcę jeszcze powtórzyć to co chyba nawet w swoim czasie (...) spotykaliśmy się, że ja nie wiem w jakiej formule Pan myśli wykorzystać to, o czym mówimy. Jest bardzo wiele innych źródeł i dokumentów...

Prof. P: Szczerze (...) że Pan generał rozmawia ze mną. Jeszcze nie wiem.

Gen. J: czy to będzie książka, czy to będzie... jakieś publikacje. Wydaje mi się, że Pan może mieć tę jedyną szansę wśród historyków wojskowych i nie tylko, który zarówno i z uwagi na swoje kwalifikacje, swój format, ale i z tytułu swojej dociekliwości, kontaktów, rozmów i ze mną i tych, których ja Panu oferuję i innych, ażeby pan nagromadził jak najwięcej materii. To Pan będzie oczywiście potem wykorzystywał, ale żeby nie stracić potem tej okazji, tego czasu. My będziemy odchodzić, albo fizycznie, albo psychicznie – ja się kiepsko czuję, takie rozmowy to potem długo nie mogę dojść do siebie... Ciśnienie, oczy. Ale właśnie jest to jakaś możliwość, ażeby przynajmniej częściowo to co ja traktuję jako swój obowiązek, a którego niestety nie spełniłem, a liczyłem na to, że mi się to uda. Kiedy już przeszedłem na emeryturę...

15 grudnia 1999

Gen. J:... myśmy podjęli bardzo trudną decyzję, która została wprowadzona w życie 1 lutego 1982 roku o racjonalizacji cen, co wymagało podwyższenia cen na wiele artykułów, które były zupełnie bezsensowne w tym układzie cenowym dotychczasowym. Ale właśnie świadomość i obawa przed reakcjami społecznymi – myśmy nie mogli iść drogą Pinocheta, który te rzeczy załatwił w bardzo prosty sposób. Przecież dyskusja na posiedzeniu Rady Ministrów tego dotycząca (musi być zarejestrowana) była bardzo dramatyczna. Jedni żądali, żeby to rzeczywiście było przełomowe, a drudzy mówili, co wyście oszaleli, co my chcemy, żeby ludzie znów wyszli na ulice i znów z czołgami... prawda? I rezultacie wyszło coś pośredniego, bo owszem, była dość istotna ta regulacja cenowa, ale obwarowana tak zwanymi rekompensatami, które w poważnej mierze zredukowały radykalizm tego, co mógł

dokonać Balcerowicz. Przecież to nie jest żadne cudotwórstwo. Ja jestem z całym szacunkiem i uznaniem do tego, co zrobił Balcerowicz, ale przecież to jest, można powiedzieć, abecadło – równoważenie dopływu pieniądza poprzez płace i inne rzeczy, a dopływu towaru. Myśmy nigdy tego nie potrafili zrealizować, bo nawet jeśli były próby, czy to Gomułki czy Gierka, to ludzie wychodzili na ulice i palili komitety. A więc najlepszy dowód, że ten stan wojenny, te białe rękawiczki to nie jest rzecz tylko taka sobie retoryczna, ale nawet wtedy, panując nad sytuacją, mając czołgi na ulicach, myśmy nie podjęli do końca takiego dramatycznego ruchu, wciąż licząc się z tym oporem, a drugie strony licząc się jednak z pewnymi socjalnymi konsekwencjami. U nas wciąż było bardzo duże wyczulenie na to bezpieczeństwo socjalne, na które dzisiaj właściwie „naplewać” się traktuje, prawda. I wie Pan, często tak razi, że tutaj ta komuna zmieniła skórę i tak dalej. No kto zmienił skórę bardziej niż „Solidarność”, która przecież w 81 roku była zdecydowanie w tym sensie gospodarczym antykapitalistyczna? Bardzo populistyczna. I jak przejęła władzę o 180 stopni zmieniła kurs. A przecież te 10 milionów członków, to nie tylko dlatego, że było hasło zniesienia cenzury czy tan jakiejś większej wolności. A dlatego, że będziemy krócej pracować, będziemy więcej zarabiać i jeszcze jakieś tam przywileje. Dla ogromnej części tych ludzi to właśnie to był ten wielki impuls. To trzeba uczciwie powiedzieć, że wtedy ta populistyczna faktycznie linia „Solidarności” doprowadziła, że gospodarka ginęła, a „Solidarność” rosła. I ta reforma, wciąż spotykała się też i z takimi przeciwnościami jak niechęć dużej części społeczeństwa, zwłaszcza robotników, w tym z „Solidarności”. Ja przypominam sobie, przecież ja dość często jeździłem i spotykałem się ludźmi, i to były takie autentyczne spotkania, bez uprzedzenia. To było jedno z sakramentalnych pytań: Panie generale, dlaczego pan toleruje tych prywaciarzy, tych badylarzy i tak dalej. Unisono – ludzie z „Solidarności” ze strony partyjnej. Taki był nastrój. Dzisiaj można sobie, wie Pan, mędrkować, ale wtedy były i opory wśród przedstawicieli władz, przyzwyczajonych do starego systemu, i opory tej podstawowej materii, jaką klasa robotnicza i w ogóle ludzie pracy. I wreszcie dwa czynniki zewnętrzne, jeden – restrykcje amerykańskie, które bardzo zawężyły nasze pole manewru gospodarczego, trzymały nas za gardło i drugie, że nas to faktycznie jeszcze bardziej uzależniło od RWPG, od dostaw radzieckich, od pomocy radzieckiej. Przecież po wprowadzeniu stanu wojennego ja prosiłem ich o dalszą pomoc i tu specjalnie przysłano, Breżniew na moją prośbę, zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania Związku Radzieckiego...

Poks.: Rybakow ?

Jaruzel: Nie, Rybakow był szefem Komisji Planowania, ale zastępcy, niejakiego Łachtina – bardzo kulturalny i mądry człowiek, który u nas tu stałe, przez kilka miesięcy siedział, może i dłużej i on zajmował się głównie tym, ażeby dostarczać w sposób operatywny i ponad dotychczasowe ustalenia, różnego rodzaju surowców dla naszego przemysłu, zwłaszcza

lekkiego, dla Łodzi. Bo on sam był specjalistą w tej dziedzinie przemysłu lekkiego. I to że Łódź pracowała to właśnie był dowód, że oni dostarczali więcej, nawet ponad dotychczasowe ustalenia, tych surowców. Ale to nas bardziej uzależniało. Myśmy nie mogli wtedy robić jakiś bardziej ostrych, takich reformatorskich ruchów, które by odbiegały od pewnego reżimu funkcjonowania Rady Współpracy Gospodarczej. Przejście na dolarową wymianę wtedy – no przecież tu restrykcje, tu siedzimy, właściwie tylko dzięki temu funkcjonujemy, że mamy tę pomoc z tej strony. A więc, jak Pan profesor widzi, było wiele tych czynników obiektywnych i subiektywnych. Ale one stopniowo się przebijają i właśnie to, że my dzisiaj mówimy, że Polska jest tym tygrysem – to dlaczego? Dlatego, że my już wtedy znacznie wyprzedzaliśmy inne kraje poprzez rozbudowę sektora prywatnego. Wtedy powstawały te firmy polonijne, joint venture i najrozmaitsze inne. Już ta reforma przyzwyczajała też ludzi... Te trzy S – samorządność, samodzielność, samofinansowanie. Już pewne elementy samodzielności dyrektorów, konkursy – wybory dyrektorów. Nasi menadżerowie byli lepiej przygotowani niż ci w innych krajach, gdzie to wszystko było jeszcze w sztywnym bardzo gorsecie. Jeśli by Pan przeanalizował te wykazy, które od czasu do czasu publikuje „Wprost”, czy publikowało, stu najbogatszych ludzi w Polsce, to się okazuje, że 95 % z nich, to byli ci, którzy startowali w tamtym czasie. Ten miał jakąś fabryczkę, tamten gdzieś joint venture, tamten w firmach polonijnych. Ci wszyscy Niemcy, Solorze wtedy zaczynali. Myśmy już tworzyli te przyczółki i kapitałowe i pewnych doświadczeń. A więc to nie było tak, że to był martwy czas, tylko, że on oczywiście był wciąż, jak już powiedziałem, w tym gorsecie realiów, zarówno tych zewnętrznych jak i tych oporów wewnętrznych, ale również i oporów wśród tych ludzi, którzy dzisiaj niosą inny sztandar.

Prof. P: Panie generale, chciałbym skonsultować jedną rzecz, bo ja na konferencji w Miedzeszynie zabrałem głos, wystąpienie i stwierdziłem rzecz następującą: że różne dywagacje na temat jak się armia mogła zachować po Okrągły Stole – tam były różne takie dywagacja. Ja stwierdziłem, i za to ponoszę odpowiedzialność, to jest mój pogląd, że obecność Pana generała na czele, w tym czasie gwarantowała to, że armia zachowa się tak, jak generał Jaruzelski będzie chciał. Uzasadniłem to tym, że związki, które Pana łączyły z ówczesnym kierownictwem armii były tak jednoznaczne, że to wykluczało jakkolwiek niekontrolowany ruch obojętnie w jaką stronę. Był to ruch taki, jaki generał Jaruzelski będzie chciał wykonać. Uważam, że miałem rację, dlatego że, i uważam że mam rację w tej sprawie, że armii jako całości nie stać było w tym czasie na generowanie innego głosu. Że w kierownictwie armii nie było takiej struktury i takich podziałów politycznych, które mogłyby mówić o ukształtowaniu się innego ośrodka decyzyjnego. Jakby mówimy o tych sprawach, że zawsze dokonywać pewnych podziałów, dzielić – to stara zasada. W armii w 89 roku takiego ośrodka nie było, jak powiedziałem, młodzi oficerowie, starzy, generalicja,

powiedziano, że gwarantem tego, że armia wykona te wszystkie rzeczy, był Gen. Jaruzelski. Że ta obecność Pana na czele gwarantowała, że armia będzie lojalna.

Gen. J: Ma Pan rację. Całkowicie podzielam, tylko jeszcze z takimi uzupełnieniami. Jedno to jest lojalność armii i zaufanie do mnie – zresztą na przestrzeni całego okresu wykazana, w najbardziej nawet dramatycznych momentach – i zresztą armia nie zapłaciła za stan wojenny. Bo wszystkie badania – i przed stanem wojennym, i po stanie wojennym, i chyba po dzisiejszy dzień, chociaż ostatnio badań nie ma – wskazują, że jej pozycja bardzo wysoka. Wciąż Kościół i wojsko, Kościół i wojsko – to niezależne były badania. Od 81, 82 roku poprzez wszystkie lata. Więc to jest jeden z dowodów, przykładów, że to społeczeństwo, i wtedy i dzisiaj, ten stan wojenny jednak rozumiało. Aprobując armię, która była tutaj – można powiedzieć – jednym z głównych oręży, w ten sposób pokazało swój stosunek do stanu wojennego. Ale ja musiałem nie tylko żyć przekonaniem, że ta armia mi ufa, ale musiałem jednak zrobić takie ruchy, które by uczyniły armię świadomym uczestnikiem tego procesu. Bo to przecież nie chodziło tylko o ten wymiar czysto siłowy, ale opiniotwórczy. Armia to jest tych 400 tysięcy ludzi, ale plus rodziny, plus środowiska, plus no jednak autorytet wojska. I było bardzo ważne, żeby wojsko się identyfikowało z tymi zmianami. A wiedziałem, że to rzecz nieprosta. Ja miałem nawet na jakiś spotkaniach takie głosy: po cośmy w związku z tym jedli tę zabę – stan wojenny. Pamiętam, moja odpowiedź: po to jedliśmy tę zabę, żeby nie tykać ognia. Taka była moja odpowiedź, osobliwa. I, nie pamiętam którego, to jest zresztą w tych moich przemówieniach, które zostały wydane książkowo, w lutym 89 roku, po pierwszej części Okrągłego Stołu, moje wielkie spotkanie w Bydgoszczy, w Pomorskim Okręgu Wojskowym, ale mające wymiar ogólnowojskowy, bo było opublikowane moje wystąpienie, w którym jest taka tonacja uspokajająca. Że musimy iść tą drogą, ale musimy zadbać, żeby stabilność socjalistycznego państwa... to socjalizm – te różne zakłęcia, właśnie z uwagi na to, żeby zamortyzować jakieś odruchy niezadowolenia, dezaprobaty dla tej zmiany. A więc ma Pan rację, że ja nad tą sytuacją panowałem, ale, że to nie był taki kredyt, który można by sobie uznać za nienaruszalny, tylko trzeba było nadal pracować i dawać takie argumenty, które by uczyniły armię, wojsko, jeśli nie rzecznikiem tych zmian, to w każdym razie traktującą je ze zrozumieniem.

Prof. P: Ja sędzę, że nie było w tym czasie w armii osobowości, która mogłaby skupić – osobowości generała, oficera, generała przede wszystkim – który mógłby skupić wokół swoich haseł, idei, jakąkolwiek grupę. Bo armia była jednak specyficzną strukturą. Ja nie dostrzegałem i nie dostrzegam takiego generała, który miałby określoną osobowość – intelektualną, moralną, ideową do tego by skupić przy sobie jakąkolwiek grupę. I dlatego oceniałem i będę to oceniał, że skoro zdecydował się Pan wyartykułować zmiany okrągłostołowe, to znaczy, że zdecydował Pan generał i nie było... Chociaż Pan zna te poglądy, one były różne przecież. To po co rzeczywiście bierzemy ten Okrągły Stół, przecież

nie o to chodziło. Bo takie były też wypowiedzi i wcale nie mało tych wypowiedzi... Sądzę, że nawet dużo było tego. Natomiast Pan jakby gwarantował to, że nie będzie to szło inaczej, jak chce Pan.

Gen. J: Nie, no słusznie, Pan ma rację, tylko jeszcze raz mówię, że to było pewnym fundamentem, ale trzeba było traktować, że jest to jednak sprawa, którą trzeba wciąż utrzymywać i właśnie to, co ja wspominałem, te różne rozmowy, dyskusje, ta narada w Bydgoszczy...

Prof. P: Czy jakieś lewackie postawy wśród generalicji dostrzegał Pan, czy otrzymywał Pan jakieś informacje, powiedzmy o lewackich? Założmy, ja tylko przykładowo traktuję, no Molczykowskie na przykład?

Gen. J: Tak. Molczyka od 86 roku już nie było. Jak Pan słusznie powiedział, nie było w wojsku jakiejś osobowości, która by mogła stanowić jakąś alternatywę dla tego układu, który był. Natomiast były tak zwane nastroje, które sygnalizował Główny Zarząd Polityczny, w których część tak zwanego aktywu wyrażała wątpliwości, pytania, dlaczego, czym to grozi? Wie Pan – w tym duchu trzeba było działać, że by te nastroje rozładowywać, ale przy tym właśnie generalnym założeniu, które Pan tutaj wyraził, że było zaufanie do tej linii, którą ja reprezentuję, no nie do mnie personalnie, co było moim zdaniem jakimś podstawowym czynnikiem, że można było te zmiany realizować.

Prof. P: Grono współpracowników, z którymi Pan współpracował, w ciągu długiego okresu czasu, to jest Siwicki, to jest Tuczapski i jeszcze kilku innych, gwarantowało to, że na zasadniczych stanowiskach będą ludzie Panu w pełni oddani. To jest chyba ta podstawowa kwestia?

Gen. J: Wie Pan, w pełni oddani to tak jakoś brzmi, że tylko pod tym kątem na tych ludzi spoglądałem. Sam stosunek do Molczyka, którego przecież po znanych wydarzeniach czerwca 81 roku, gdzie on publicznie wystąpił. Ja nie odwołałem. On dopiero odszedł w 86 roku, Siwicki to rozstrzygnął. Musiałem się na to zgodzić. Pamiętam jakieś tam kolizje występowały, ale to dopiero po wielu latach. Gdybym kierował się wyłącznie tym, że on wystąpił przeciwko mnie i w związku z tym wiadomo, że jest w jakiś sposób opozycyjny, no to powinienem od razu na drugi dzień rozprawić się, nie miałbym z tym żadnych trudności. Czy po prowadzeniu stanu wojennego? Więc jeśli chodzi o inne osoby, starałem się jednak kierować tym, jakie są ich kwalifikacje. Wtedy szefem Głównego Zarządu Politycznego był generał Szaciło. Taki inteligentny, na pewno wyróżniający się w tym aparacie politycznym. I oczywiście znany mi dobrze, ale – no nie widziałem tam kogoś innego lepszego, którego właśnie na tym miejscu można by było postawić. Trzeba wziąć pod uwagę, że w owych latach na wielu cywilnych funkcjach znaleźli się ludzie wojskowi. Prus, Chupałowski, Piotrowski, wojewodów kilku, kilku pierwszych sekretarzy. I trzeba powiedzieć – tego nikt nie kwestionuje, nie miałem do tej pory żadnych takich ataków – że ci ludzie generalnie rzecz

biorąc zdali egzamin. Jednocześnie to dowodziło, że ta onnipotencja partii zostaje zredukowana. To zresztą było bardzo źle widziane w Związku Radzieckim. Bonapartyzm i tak dalej. Nie wiem czy Pan zna tę notatkę, która była w książce Musatowa. Z 85 roku, no bardzo znamienna, prawda. Jaką drogą Jaruzelski idzie? A przedtem te listy do mnie, Czernienki, Antropowa, to posiedzenie Biura Politycznego, (zna Pan protokół 84 roku?)

Prof. P: Tak. Ja już to dostarczałem między innymi...

Gen. J: Wie Pan, to świadczy, że myśmy jednak byli pod ogromnym naciskiem i przebijaliśmy się jakoś tą drogą. Na pewno Pan zna Normana Devisa „Boże igrzysko” i co on mówi, na ile myśmy wyprzedzili. Jaruzelski o trzy lata wyprzedził pierestrojkę. Nawet używa takiego określenia na wyrost, mówię o tym z zażenowaniem: Jaruzelski był ojcem chrzestnym pierestrojki. Gorbaczow cały rozdział w swej książce poświęca mnie. Nawet tytuł „Jaruzelski, mój przyjaciel i sojusznik”. Więc to pokazuje, że jednak było wiele wysiłków przy różnych przeciwnościach, ażeby ten proces zmian się dokonywał. Nie chcę przez to powiedzieć, że byłem w ty dostatecznie konsekwentny, zdeterminowany, że można było pewne rzeczy zrobić szybciej, lepiej – tak jest. Ale nie można zakwestionować generalnego kierunku, który właśnie zmierzał do zmian, do reform, oczywiście ramach ustroju. Ci, którzy dzisiaj udają Greka, że oni zawsze byli przeciwko ustrojowi, że uważali, że Związek Radziecki się zawali – opowiadają bzdury. Nikt w to nie wierzył, że to się zawali. Jeszcze w 90 roku Bush był w Kijowie i namawiał Ukraińców, żeby się nie odrywali od Związku Radzieckiego.

Prof. P: Panie generale jeszcze jedno drażliwe pytanie z tej serii, to jest 70 rok, z tej perspektywy czasowej, upłynęło już 29 lat. Ja też brałem w tych wydarzeniach udział, byłem w Gdańsku. Z tej perspektywy czasu, ta decyzja, strasznie bolesna, angażująca kilka związków taktycznych.

Gen. J: Wie Pan, ta sprawa ma w jakimś sensie wymiar podwójny. W jednym sensie nazwijmy to moralny. Zginęli ludzie i to jest dla mnie jakaś sprawa szczególnego rodzaju. Noszę ją w sobie, chylę głowę, boleję, żadnej innej myśli, refleksji poza właśnie tym żalem i bólem nie potrafię sformułować i dałem temu wielokrotnie wyraz. I drugie to jest ta zimna, sytuacyjna, nazwijmy wręcz państwowa, wyrażająca się w zapadających wówczas decyzjach. Kluczowym punktem był ten 15 grudnia i to posiedzenie, które zwołał Władysław Gomułka, na którym referujący Moczar, bodajże Światała. Ale Gomułka był uzbrojony już wcześniej w informacje, które otrzymywał z Gdańska, zwłaszcza od Kliszki, od swojego sekretarza Namiotkiewicza, na piśmie to było nawet. Dwóch zabitych milicjantów. Wreszcie informacje, które otrzymywał Cyrankiewicz od Korczyńskiego – nie ja, Cyrankiewicz, na tym posiedzeniu powiedział, właśnie dzwonił do mnie Korczyński i prosił o zgodę na użycie broni. I wtedy ta decyzja Gomułki, że jeśli będzie tam zagrożone życie ludzkie, mienie, to tamto owo, tak to sformułował, można i należy użyć broni, z takimi to i takimi zastrzeżeniami –

ostrzeżenia, strzelania w górę, potem w nogi. I wchodzi to w życie dopiero o godzinie 12. Do 12 przez megafony ostrzegać, uprzedzać i tak dalej, nie było to jakieś z zimną krwią mordowanie, jak to się dzisiaj obiegowo często to traktuje. Ale przede wszystkim obraz przedstawiony w tych informacjach i ta prośba Korczyńskiego, która przecież wyrażała i stanowisko trzech członków Biura Politycznego, którzy tam byli. A z Kliszką osobiście rozmawiał Gomułka. I ten obraz przedstawiony jako jakaś apokalipsa: budynki płoną, milicjanci mordowani, zagrożone życie ludzkie, bo w budynku KC za chwilę ludzie żywcem spłoną, rabowane sklepy itd., itd. I ja teraz to zderzam. Ubolewam, i próbuję spojrzeć w ten sposób. W roku 90 zostaje wydana ustawa o policji, a w roku 91 rozporządzenie Prezesa Rady ministrów, Jana Krzysztofa Bieleckiego, dotyczące działań w warunkach szczególnych. I tam wypisz wymaluj, można użyć siły i broni, w tym wojsko można włączyć, jeśli zagrożone życie ludzkie, jeśli niszczone mienie, jeśli to jeśli tamto i owo. Wie Pan mnie ta podwójna moralność tak cholernie boli i oburza, bo widzę, że na tej wielkiej tragedii ludzkiej, gdzie chylę głowę, zeruje się, wywołując emocje polityczne. I teraz ja myślę, bo wie Pan, dzisiaj to łatwo było powiedzieć, trzeba było wtedy wstać i powiedzieć: ja się nie zgadzam. Ja wtedy tego nie mogłem zrobić. Ja mogę dzisiaj post factum: dlaczego ja byłem taki głupi, trzeba było, to bym dzisiaj bohaterem paradował, może. Nie, ja wtedy tego nie mogłem zrobić. Nie dlatego, że się bałem czy coś... Nie, ta wiedza, która wtedy była mnie dostępna, plus autorytet Gomułki, kilka dni po podpisaniu tych porozumień z Niemcami, to całe zagrożenie, wykluczało... Nie, mordują milicjantów, palą itd. Nie, nie wolno użyć siły, nich robią to dalej. Więc wie Pan, powiadam, że gdybym miał dzisiejszą wiedzę, to prawdopodobnie bym to rzeczywiście zrobił? Jeszcze raz powtarzam: bohaterem narodowym może bym był? Ale wtedy, i zderzmy to z tymi właśnie dokumentami z roku 90, 91 to było to. Zresztą to, co w swojej książce napisał Lech Wałęsa, co on widział w Gdańsku. Natomiast inną sprawą jest potem już proces realizacyjny, zwłaszcza to, co stało się w Gdyni. Ale to już było działanie lokalne, na które myśmy nie mieli wpływu. Tam już Korczyński, Kliszko, Hocho, niestety... Przecież nigdzie w tych dokumentach, które są, nigdzie nie ma śladu, że ze mną to konsultowano. Że ja wydawałem jakieś dyspozycje, jakieś rozkazy w tej materii. To już było lokalne działanie tego lokalnego sztabu. Trzech członków Biura Politycznego, dwóch wiceministrów Obrony Narodowej. I wtedy, kiedy właśnie padły te nieszczęsne strzały w Gdyni, i rozpętał się Szczecin, wtedy ja z głębokim bólem i przekonaniem, że to jest coś wbrew naturze wojska, ja się włączyłem w tę akcję, że trzeba to zatrzymać. Rozmowy z Kanią, z Babiuchem, z Tejchmą przede wszystkim, który przed pójściem do Gomułki, muszę powiedzieć, towarzyszu Wiesławie, no trzeba odejść, do mnie zadzwonił: słuchaj Wojciech czy, bo przecież... Tak.

Prof. P: Panie generale, ja tu króciutko sprawę... Przepraszam, że... Jest to jednak poważny problem tych ludzi z 16 grudnia, skierowano tam np. żołnierzy z dywizjonu artylerii

rakietowej, którzy działali w charakterze pacyfikacyjnym. Żołnierze którzy nigdy podczas ćwiczeń, podczas szkoleń nigdy nie mieli do czynienia z taką sytuacją. Świetnie strzelali, rakiety taktyczne. Major Molczyk był świetnym dowódcą i nagle w sytuacji roku 70, gdy armię wysłała się do działań o charakterze co najmniej specyficznym, do który nawet psychicznie nie byli przygotowani. Mówię tu o decyzjach wojskowych, to samo dotyczy różnego typu pododdziałów czołgów, chociażby 16 Dywizja Pancerna, gdzie realizuje i ma realizować zadania. Uważam, że decyzje podejmowane w tego typu sprawach nie są decyzjami przemyślanymi. Skierowanie wojsk specjalistycznych, wojsk zmechanizowanych, 8 Dywizja Zmechanizowana, 16 Dywizja Pancerna, nie przygotowanych do jakichkolwiek działań, nie są decyzjami, które można było z punktu widzenia formalnego potraktować jako do przyjęcia. To są decyzje nie do przyjęcia. Pan generał, jak sądzę, wyciągnął z tego wnioski. Mówię tu ostro, ale... jak się zastanawiałem...

Gen. J: Panie profesorze, przez Pana przemawia, ja to staram się zrozumieć, jakieś osobiste przeżycie i doświadczenie świadczące o Pańskiej wrażliwości, moralności itd. Ja też nie jestem wolny od takich uczuć i jeszcze raz to podkreślam, wielokrotnie dawałem temu wyraz, noszę to w sobie, nie tylko w sensie moralnym ale i w sensie faktycznym. Bo jestem wciąż na ławie oskarżonych. My nie mamy tej samej sytuacji. Ja nie chciałbym być jakimś adwokatem wyłącznie własnym, a tylko chcę uzyskać pewne zrozumienie. Pan tutaj operuje pewnymi rzeczami, które no należało pogłębić, bo wie Pan, mówi Pan, że wojsko nie było do tego przygotowane. Oczywiście, nie było przygotowane, tak jak było przygotowane wojsko II Rzeczypospolitej, którą się dzisiaj gloryfikuje, gdzie był regulamin, rozdział 8 regulaminu Służb Wewnętrznych, który mówił jak i co i kiedy i gdzie strzelać, i kto ma prawo wojsko kierować. Wystarczy zapotrzebowanie starosty czy miejscowego komendanta policji, ażeby użyć wojsko i nawet sławetna instrukcja ówczesnego pułkownika Grot-Roweckiego („Walki w mieście” się nazywa), która bardzo szczegółowo i precyzyjnie określa, co wojsko powinno robić. Rzeczywiście, można powiedzieć, że myśmy byli fajtłapy, bo trzeba było wojsko do tego przygotowywać. Nie, nam to przez głowę nie przechodziło. Jakżeż wojsko ludowe będzie... Na tym polegał cały właśnie dramat, wie Pan, że tam to wojsko z całą świadomością było wykorzystywane i strzelało do robotników i chłopów, i nigdzie tam nie ma żadnego pomnika po dzień dzisiejszy i nie odprawia się modłów i nic się o tym nie mówi. Mimo że modlimy się do II Rzeczypospolitej, do Komendanta itd. I na tym polega, moim zdaniem nieuczciwość podejścia do tej sprawy.

Prof. P: Ale w 1956 roku, niestety dwie dywizje wojska zostały skierowane do działań pacyfikacyjnych. Też inne doświadczenia tu były, nie musimy sięgać do II Rzeczypospolitej.

Gen. J: Ale dlaczego Pan... Dobrze, ale o II Rzeczypospolitej się nie wspomina...

Prof. P: Złożyłem pracę magisterską na temat 23 roku w Krakowie.

Gen. J: No wie Pan, akurat jest nietypowe, bo w Krakowie faktycznie to była walka, rozbrojono żołnierzy itd. I strzelano i zginęło szereg żołnierzy, ale był potem Tarnów, była Małopolska, Rzeszów, strzelanie do chłopów itd. Ma Pan dziś pomnik? W Krakowie był kamień, to go usunięto. A tu jest, pod Stoczną Gdańską dwóch ludzi zginęło, jest pomnik pod sam... I bardzo dobrze, ja sam tam składałem kwiaty. Tylko wie Pan, mnie razi ta podwójna moralność, świadcząca o tym, że ten wielki dramat i tragedię – jeszcze raz podkreślam – ja noszę to w sobie, wykorzystuje się instrumentalnie również. Bo gdyby się nie wykorzystywało instrumentalnie, to trzeba by było równolegle powiedzieć o tamtych sprawach, bo żyją jeszcze ludzie z tamtego czasu. Pamiętają. Ale nic, śladu – to jest wycięte. II Rzeczpospolita to jest ten wzorzec. A dlaczego Pan się nie odniesie do tych właśnie dokumentów, 90, 91 rok. Wypisz wymaluj. Gdyby była taka sytuacja, na szczęście nie ma i chyba nie będzie, bo jesteśmy w kraju demokratycznym, rozładowuje się poprzez procedury demokratyczne i nie ma wychodzenia ludzi na ulice i palenia komitetów na szczęście. Ale teoretycznie, gdyby coś takiego było, to jest to formalne umocowanie dla tego typu działań. To że właśnie to nasze wojsko do tego nie było szkolone i przygotowywane, to można z jednej strony oczywiście, jak Pan uznaje, że to było wbrew naturze wojska – tak jest. Ale z drugiej strony można powiedzieć, że to było świadectwo, że to wojsko w tym ustroju nie było w tym kierunku w ogóle przygotowane i ustawowo nawet umocowane. To, co było w II Rzeczypospolitej. Może rzeczywiście trzeba było... Chociaż to było wtedy niewyobrażalne, żebyśmy mogli coś takiego wprowadzić do ustawy. Nie pamiętam, w 80 chyba roku, w związku z tym, że zaczęły się takie prawda, no już bardzo gorące momenty, był wniosek – to Tuczapski nawet o tym mówi, bo on z tym chodził – ażeby wprowadzić do Konstytucji pojęcie stan wyjątkowy. Kania się nie zgodził. Co? Stan wyjątkowy? My, tutaj, prawda... Nie pasuje do naszego ustroju. Na tym polegała i sprzeczność i dramatyzm tych wszystkich wydarzeń. I teraz wracając do dalszego biegu wydarzeń. Trzeba je widzieć w tym wycinkowym obrazie. Wybrzeże a zwłaszcza ta tragiczna Gdynia. Ale trzeba wiedzieć to, co zaczęło się później rysować i co spowodowało, że – ja między innymi włączyłem się w ten nurt konieczności zmian, aczkolwiek z wielkimi wewnętrznymi oporami, bo wciąż byłem jednak por jakimś dużym wrażeniem autorytetu Gomułki, ale kiedy 17 – ja wiedziałem, że on podtrzymuje to, wieczorem jeszcze było jeszcze to telewizyjne wystąpienie Cyrankiewicza, który podtrzymywał to. I uchwała Rady Ministrów już tym razem na piśmie. No wiedziałem, że już nie ma innego wyjścia, że będziemy brnęli w to dalej. I Panie profesorze, wojsko przeżyło bardzo bolesne, ciężkie doświadczenie, ale powiem Panu, że podobnie jak w stanie wojennym, to wojsko może ocalić kraj przed czymś strasliwym. To, że wtedy wojsko wyszło na ulicę – ja oczywiście Gdynię wyłączam z tego, bo to była już koszmarna bzdura poza wszystkim innym – to, że wojsko wyszło na ulice i że nastąpiła ta pacyfikacja, no i oczywiście później te zmiany polityczne, to przyczyniło się do tego, że w kraju nie nastąpiły takie

wydarzenia, nad którymi już nikt by nie zapanował. Nie wiem, czy Pan wie, że we Wrocławiu, zwłaszcza w Krakowie, w Warszawie było wrzenie. Przecież w Warszawie już stworzono wręcz obóz warowny, były plany, jak osłaniać KC, jak osłaniać Sejm – już były przygotowane różnego rodzaju warianty, jak się bronić, gdy cały kraj wybuchnie. Barcikowski, człowiek bardzo opanowany, bardzo właśnie reformatorski, dzwoni do mnie, nie pamiętam 16 chyba: Słuchaj podciągnij pod Poznań jakąś dywizję. On to przyznaje, nawet pamiętniki napisał. Pan sobie wyobrazi wtedy taki żywiołowy wybuch? Nad którym by nikt nie panował. I wtedy Rosjanie musieli by wejść, bo to byłoby i sparaliżowanie komunikacji itd. Dlatego im też zależało, żeby to jakoś politycznie rozwiązać. Oni oczywiście mieli wiele pretensji do Gomułki, ale to nie było to główne. Dla nich wtedy było główne, ażeby uniknąć wybuchu w tym geostrategicznym obszarze. Przecież do mnie stale przybiegał ten przedstawiciel Układu Warszawskiego, generał Kozłow. Mądry akurat człowiek. To nie ten późniejszy Szczegłow. A 19 zadzwonił do mnie Greczko, przed tym posiedzeniem Biura Politycznego. Ja minimalizowałem niebezpieczeństwo: panujemy na sytuacją itd., itd. Ale on się bardzo dopytywał, oni się tym bardzo niepokoiłi. I kto wie, żeby ten pożar dalej się nie rozprzestrzenił, co by groziło. A więc z jednej strony trzeba widzieć ten dramat, tragedię, tą cząstkową – powiedziałbym – która miała miejsce na Wybrzeżu, ale widzieć to w kontekście strasznego procesu, który się toczył i który mógł przynieść wręcz nieobliczalne skutki. I na tym tle te rozpaczliwe wysiłki, żeby zmienić to kierownictwo, bo to brnie w tym kierunku. I dopiero suma tych wszystkich, wie Pan, elementów, plus historia i II Rzeczpospolita plus ustalenia z 90, 91 roku – dopiero kiedy się to wszystko zbilansuje, to wtedy można mówić o prawdzie historycznej. Co absolutnie nie zmienia aspektu moralnego, poczucia moralnego itd. Ale tu wyłuskuje się jak gdyby jeden z elementów, ten najbardziej rzeczywiście bolesny i tragiczny, abstrahując od wielu innych rzeczy. Kto dzisiaj powie, że Jaruzelski, dzięki temu, że właśnie może bez Jaruzelskiego Tejchma nie poszedłby do Gomułki. I byśmy brnęli dalej, nie wiadomo, co by dalej z tego było. Co było 18...

Prof. P: Raz zdobytej władzy nie oddaje się nigdy. To jest wypowiedź Gomułki anachroniczna. Tak samo jak i w 70 roku anachroniczny był stan wojenny. Nie wiem czy Pan generał się zgodzi, jego czasy wyprzedziły. Zdecydowanie.

Gen. J: Oczywiście.

Prof. P: jego czasem był gdzieś tak do 63-4 roku. Potem już ten pociąg już za szybko zaczął pędzić i on się nie załapał.

Gen. J: Tak, niestety. Ale widzi Pan, to też jest tak, bo dzisiaj wielu ludzi mówi: no tak, ale Gomułka to był jednak patriota, on się przeciwstawił. A postawili Gierka, który wiadomo jaki był – usłużny itd. Na to trzeba patrzeć znów pod różnymi kątami. Gomułka miał ten wieki kapitał z lat pięćdziesiątych – przeciwstawienie się, więzienia itd. To było bardzo silne. Miał ten wielki kapitał tych wielkich zmian, które się dokonały w tym październiku. Co tu dużo

mówić, one już się nie cofnęły. One były hamowane, one były w taki czy inny sposób deformowane, ale się już nie cofnęło.

Prof. P: Swoista polska rewolucja.

Gen. J: Tak. To się nie cofnęło i to była wielka zasługa jednak Gomułki. I jednak, no cały czas przeciwstawianie się Radzieckim. Wbrew faktycznie im zawarcie tej umowy z Niemcami. Bo Radzieccy chcieli ograniczyć to tylko do ich własnej umowy. A on jednak to wyegzekwował. Wie Pan, to było dla nas bardzo ważne, trzeba było tego Gomułkę widzieć w tym. Dlatego była wciąż ta wiara, zresztą w pamiętnikach Rakowskiego to bardzo dobitnie wygląda. Rakowski, który z całym szacunkiem chce odnieść się do niego, jego postawy, charakteru, myślenia, swoistej opozycyjności. Ale on wciąż wierzył Gomułce, on wciąż uważał jednak, że Gomułka...

Prof. P: Nie lubił Gierka.

Gen. J: Nie lubił Gierka. Tak. Ale on wierzył Gomułce właśnie kierując się tym.

Prof. P: jego zmiany oceny również sytuacji są dość ostre. Mówię o połowie lat sześćdziesiątych, ukształtowania się kierowniczego jakby zespołu, są bardzo krytyczne. Wszystkie zmiany dostrzega bardzo źle, jako niekorzystne. Panie generale i ostatnia sprawa. Pan generał zapewne, jak wiem, przeczytał tekst Kerstenowej i Paczkowskiego tekst. W kilku zdaniach jak by Pan generał do tego podszedł, do tych dwóch tekstów i Paczkowskiego i Kerstenowej [...]

Gen. J: Więc Panie profesorze, ja się przyznam, że dość dawno te teksty przeczytałem, nie odświeżyłem przed naszą rozmową, może dojdzie do kolejnej, to ja bym może sobie tak odświeżył, przeczytał, żeby móc się odnieść do tego w sposób bardziej konkretny. Z tego co mi tak jakoś w głowie zostało, to bliższy jest tekst Krystyny Kersten, a nie mogę w pełni utożsamić się z tekstem Prof. Paczkowskiego, ale nie potrafię w tej chwili tego w sposób bardziej konkretny sformułować. Generalnie uważam, że ocena terroru, ocena stalinizmu – szerzej sprawy traktując – jest zgodne i z moim przekonaniem. Aczkolwiek można dyskutować z tłem, w którym się wszystko dokonywało, nad realiami, które wówczas istniały, nad różnicą tego procesu w Polsce a w innych krajach bloku czy nawet w innych krajach świata, które też przeżywały swoje okresy terroru wcześniej czy później. A więc ten kontekst, rozwiązania którego też jakoś nie dostrzega. Nawet jeśli mówimy – wracam znowu do tego nieszczęsnego 70 roku, no to warto też sięgnąć i do tych 70 zastrzelonych w Detroit czy w Chicago i są to te dramatyczne momenty, które przeżywały nawet kraje najbardziej demokratyczne. Ale oczywiście ten okres stalinizmu – terror jest dla mnie pojęciem szerszym niż tylko ten jego wymiar fizyczny, najbardziej skrajny, jaskrawy, który się manifestuje w ofiarach, w cierpieniach, w represjach – to jest oczywiście najbardziej bulwersujące. Ale przecież jest i terror typu psychicznego, jest i terror, który rzutuje na postępowanie ludzi, który ogranicza ludzką działalność. Do tego zjawiska – totalitaryzm, stalinizm – miałem

okazję odnosić się wielokrotnie, jeszcze jako człowiek w obszarze władzy, jeszcze jako pierwszy Sekretarz. W 89 roku została przyjęta na konferencji partyjnej delegatów taka rezolucja na temat stalinizmu w Polsce. To był dokument bardzo oficjalny. No ale przecież się krok po kroku ten stalinizm demaskowało. Poczynając od Gomułki i tych zmian, które się dokonały, bo jedna sprawa to są zmiany, które się dokonują w wymiarze – nazwijmy to – moralno-werbalnym, a drugie, które mają wymiar poprzez reformy systemów, w których pewne rzeczy są już ograniczane czy zupełnie nie istnieją. Ja bym chętnie porozmawiał na ten temat, bo uważam, że jest on niezwykle ważny, taki bardzo bolesny. I warto spojrzeć pod kątem, jak to w optyce ówczesnych ludzi wojska, tego pokolenia, do którego ja należałem, to się załamywało. I ja to w tej chwili jakoś tak, zastanawiając się nad tym, staram się widzieć jak myśmy wszyscy byli zaślepieni pewną oceną i fascynacją tymi przemianami w ich pozytywnej warstwie. Tych reform wielkich, ustrojowych, tego wielkiego awansu społecznego, który nastąpił, który się manifestował w wielu zjawiskach, Tej gigantycznej odbudowy i zagospodarowania Ziemi Zachodnich itd., itd. Przecież tej fascynacji ulegali ludzie nie tylko mojego pokolenia i moich doświadczeń, ale znacznie ode mnie mądrzejsi i starsi, wybitni intelektualiści. I nie tylko myślę – można im przypisać jakichś koniunkturalizm – ale to było autentyczne zafascynowanie się czymś takim, co aczkolwiek niesie pewne koszty uboczne, ale generalnie jest otwarciem jakiejś nowej szansy dla człowieka, dla ludzi.

Prof. P: Mnie się wydaje, Panie generale, że w tych ocenach postgomułkowskich, no niestety mało wiedzieliśmy. 56 rok niestety nie dokonał się tak, jak chcieliśmy, ta polska swoista rewolucja, przerwanie pewnej ciągłości w sposób radykalny. Nie dokonała się do końca. Świadomość potoczna, społeczna w tamtym okresie strasznie zmieniła się, jest do dzisiejszego dnia bardzo popularna, utajenie materiałów archiwalnych, uciekanie jakby od rzeczywistych ocen tamtego okresu opóźniło myślenie o tamtym czasie w pojęciu prawdy. Polityczne decyzje [...] [...] [...]

Gen. J: Ale on siedział zdaje się?

Prof. P: On siedział. On autentycznie siedział, to jest potwierdzone. Natomiast obiecała mi pani Antonina Świerczewska przysłać jakby potwierdzenie tego, w jakim okresie. Jest on jedynym świadkiem, rzeczywiście siedział w [...]

Gen. J: Ale on siedział za polskie sprawy?

Prof. P: W ogóle nie wiadomo, za co. Ja prosiłem o jakieś orzeczenie w tej sprawie, o rozmowę z córką, żona nie żyje. No ale na razie odzewu nie ma. Bardzo się obraziła pani Antonina Świerczewska po tekście Piotra [...] w Gazecie Wyborczej. Ale mnie się wydaje, że ten brak świadomości spowodował w moim przekonaniu [...] dokonała się ta polska rewolucja 56 [...] [...]

Gen. J: Panie profesorze, dzisiaj jesteśmy mądrzejsi o wiedzę...

Prof. P: Tutaj Pan mówił zresztą o tym, że historyk zna wydarzenia, które się stały. Natomiast polityk musi podejmować decyzje – to było bardzo trafne – nie znając skutków tych decyzji.

Gen. J: Nie wiedząc co będzie. Licząc się z różnego rodzaju okolicznościami. Spójrzmy na Gomułkę, jego wtedy pole manewru. Proszę wziąć pod uwagę, że dywizje szły na Polskę i oczywiście to zagrożenie zostało odsunięte, ale on miał świadomość, że on wciąż jednak żyje w tych realiach i że idąc dalej w głąb z demaskowaniem, aresztowaniem – to musiało by to naprowadzić znów na ten radziecki ślad. No to co, trzeba zacząć rozliczać i Rokossowskiego i rozliczać wszystkich tych doradców, i tych generałów, i tych w bezpieczeństwie. Pan tylko wspominał o informacji, ale przecież ich było co niemiara w bezpieczeństwie. To było uruchomienie pewnego łańcuszka, który by nas postawił w sytuacji Titowskiej, tylko że my sobie na ten luksus Titowskiej sytuacji pozwolić nie mogli. Tym bardziej że Tito, owszem, on tak ustawił, ale jednocześnie brał za gardło i przyciskał śrubę. Czy Ceaucescu, on tę swoją niezależność opłacał jednocześnie zwiększonym reżimem, zaostrzonym reżimem u siebie. Wręcz terrorem. Gomułka poszedł jednak na duży luz wewnętrzny. W tam tych realiach on był ogromny. Dopiero później on został przykręcany. Ale ten luz był ogromny i był bardzo krytycznie oceniany.

Prof. P: On był bardzo twardy. Nie ulega wątpliwości, że on był bardzo twardy.

Gen. J: Tak. To trzeba właśnie uszanować. Ale powiadam, że on... Pan mówi, że on nie dokonał, bo mógł zrobić. Ja się zastanawiam, czy on mógł, czy by potrafił? Drugi ten czynnik to był w pewnym sensie bardzo szlachetny. On nigdy nie przejawiał żadnej mściwości, mógł przecież tych najbliższych, tych różnych Bermanów itd. ostro potraktować, a zwłaszcza tych, którzy wciąż pozostali: Zawadzki, Cyrankiewicz itd, którzy byli w tej władzy poprzedniej. On potrafił wybaczyć tym, którzy na niego pluli na tym plenum, jednym czy drugim, w 48 roku. I Kliszko. Więc on się wzniosł trochę ponad to i to siłą faktu też go blokowało. Bo jeśli on wybacza Zawadzkiemu, Kliszce itd. to cóż on się będzie brał jeszcze do tych pułkowników, którzy byli jednak kółkami w tej maszynerii. Dalej, była sprawa wymiaru międzynarodowego. Myśmy wciąż byli uzależnieni w dużej mierze od tego blokowego podziału, od tego otwartego problemu granicy. Przecież Panie profesorze, dla mnie na przykład jako dla młodego oficera, też awansującego, ale przecież nas wszystkich pełniących wtedy służbę w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, tym co bez przerwy głowy nabijano i co człowiek przyjmował, wydaje mi się w jakiejś mierze było to uzasadnione, to jest to zagrożenie, które: wypowiedź Churchilla w Fulton kwestionująca (marzec 46) nasze granice zachodnie; wypowiedź Byrnsa w Stuttgarcie (po pół roku – we wrześniu 46) kwestionująca; potem te różne wydarzenia na terenie RFN, ten wielki przelew krwi w 53 roku, wielki bunt – myśmy go odczytywali trochę inaczej, że jest to przeciwko tym, którzy w Zgorzelcu podpisali z nami układ. Na to też trzeba spojrzeć pod tym kątem. Myśmy wiedzieli, i to dobrze, że w

koszarach Bundeswehry są drogowaskazy pokazujące ilość kilometrów do Szczecina i do Wrocławia. Myśmy wiedzieli, że oni mają broń jądrową, a Związek Radziecki dopiero w 49 roku broń atomową, w 53 wodorową. Więc było to poczucie zagrożenia autentycznego, może ono było w jakimś sensie sztuczne, ale ono było myślę i z tej strony autentyczne, że tam jest rzeczywiście ta przewaga i myśmy się znaleźli z tej strony świata i złapaliśmy ten kąsek historycznie dla nas niezwykle cenny, nad Odrą i Nysą Łużycką, i że to jest zagrożone. Do tego właśnie dochodziły robione, ale padające na ten grunt – gdyby nie było tego gruntu, to nie byłoby tej głupiej ślepej wiary, że te Tatary i Kirchmayery to są szpiegi. A może tak, bo przecież oni z Zachodu, oni związani, oni tego chowu i śpiewają jak kanarki. Sam byłem dzień na takim procesie, bo nas tam prowadzano. Dzisiaj to człowiek jest mądry. No, mądry, mądrzejszy, bo jakżeż mogłem tak naiwnie na to patrzeć?

Prof. P: Panie generale, odniosłem wrażenie z poprzedniej rozmowy, że Pan nie lubił Gomułki.

Gen. J: Wie Pan, w sensie takim czysto ludzkim, nie. Dlatego, że on był niesympatyczny, on był oschły. On był kostyczny. To nie był człowiek, z którym można było... tak jak na przykład Cyrankiewicz był człowiekiem na luzie, sympatycznym. Kogo bym tak uznał jako ludzi sympatycznych? Moczar. To był czaruś. Przecież jemu ulegali ludzie z zupełnie innych obozów. Przecież – ja zdaje się Panu mówiłem, gdzie ja się z nim spotykałem, jakich ludzi u niego, którzy byli z nim na ty: Jan Szczepański, Chałasiński, Profesor Turski, Jakubowski. Oczywiście ta generalicja cała AK-owska: Radosław, generał Albin Skroczyński, Barabasz dowódca partyzancki AK z Kielecczyny, pułkownik Kryska-Necer.

Prof. P: A sądzę, Panie generale, że na ten negatywny kontakt z Gomułką, wywołało brak zainteresowania do spraw wojskowych.

Gen. J: Tak,

Prof. P: To ciągnie się od roku 45, ten brak zainteresowania. Nie wiem czy wojska nie lubił, czy nie chciał lubić? Po prostu oddawał tu pole Bierutowi i źle na tym wychodził. **Gen. J:** Wie Pan, ja mogę powiedzieć o tym okresie, kiedy ja sam miałem z nim styk. On go nie lubił, głównie, wydaje mi się, ja to tak czułem poprzez pewne konkretne fakty, że my jesteśmy darmozjadami. On był ten człowiek, który z tym swoim ołówkiem... Ślinił go, liczył, podliczał. No i tu są te darmozjady no i wojny przecież nie ma i chyba nie będzie, a to tyle kosztuje. Zdaje się Panu mówiłem o tej naradzie: ekonomika to na generalskie głowy? Czy nie?

Prof. P: Tak, tak.

Gen. J: Pamięta Pan o tym wozie bojowym. I u niego było stale takie zrzędenie. On nie miał serca do tego wojska. Myślę, że też on nigdy w wojsku nie służył, on jest chowu komunistycznego przedwojennego, kiedy oni traktowali tę armię niemalże jako przeciwnika. Niestety, takie to wtedy było widzenie i myślenie. Przecież ten wydział wojskowy w KPP, którym kierował Zawadzki, ściśle powiązany z wywiadem sowieckim. Coś takiego

prawdopodobnie odkłada się w psychice. Ta armia to coś takiego brzydko pachnącego. Potem okres lat pięćdziesiątych, kiedy on wiedział, że ta armia była opanowana przez siły jemu przeciwne. Spychalskiego on też nie lubił i nie szanował. Poniewierał wręcz. I miał ten atut, że ten Spychalski śpiewał i go oskarżał. Więc to się wszystko tutaj...

Prof. P: Ale jednocześnie najważniejsze stanowisko, najważniejsze w państwie – ministra Obrony Narodowej – powierzył Spychalskiemu. Przy tym wszystkim.

Gen. J: No tak. Miał do niego zaufanie, wiedział, że jest to człowiek tego właśnie nurtu. Nie bardzo miał chyba inne rozwiązanie. Jeśli on już wiedział wtedy – Pan mówi, że musiał wiedzieć – o tym kim był Rola-Żymierski... Ale nawet gdyby nie widział, to nie wiem czy on by też poszedł na to, biorąc pod uwagę, że Żymierski już swoją melodię odśpiewał jako wojskowy.

Prof. P: W 56 roku była tajna narada na której on powiedział że są sprawy, które eliminują Żymierskiego, bo takie pytanie padło, owszem trzeba go zrehabilitować, natomiast są sprawy, które wykluczają jego udział w sprawowaniu dalszej władzy. Tak to delikatnie powiedział i nikt nie zdawał mu więcej pytań. Panie generale a Gierka Pan lubił ? Czy Gierek Pana lubił ?

Gen. J: Gierka lubiłem, znaczy polubiłem – tak bym powiedział. Bo ja go praktycznie nie znałem przed 70 rokiem. Poza jakimś tam otarciem się. Trochę na jego temat mówił mi Szlachcic, którego poznałem, z którym, można powiedzieć, w pewnym sensie się przyjaźniłem, i on mi mówił o Gierku, że to jest człowiek otwarty i dobry gospodarz i to i owo. I potem on mnie już ujął zwłaszcza w pierwszych latach siedemdziesiątych. Na zasadzie tego zasadniczego kontrastu: on i Gomułka. Tamten zrządzający, nie dopuszczający do głosu, przycinający, krytykujący, a ten otwarty, bezpośredni, dobroniosny, wysłuchujący każdego. No i załatwiający wielkie sprawy. Szliśmy na przód, otwarcie na świat, gospodarka się rozwija, nowe licencje, no błogostan. Naród popierał. Stosunek do wojska, do mnie – dobry. Jeździł do jednostek, na ćwiczenia, różne gesty do nas, do generalicji. Człowiek jest tylko człowiekiem. Prowadził te biura, dał się wygadać, sam się do tego za bardzo nie przygotowywał, te jego podsumowania były takie dość formalne, ale to też po Gomułce był to jakiś korzystny kontrast. Mnie to zaczęło powoli to nastawienie się zmieniać, ale powoli, zaznaczam, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Kiedy on już zaczął obrastać w takie przekonania o sobie, swojej wielkości, kiedy on już zaczął za bardzo obwieszczać, kiedy on tak się tutaj stawał taką osobą, która miała o sobie coraz lepsze mniemanie, a jednocześnie, równolegle z tym następowało pogorszenie sytuacji. Ja pamiętam – może już mówiłem Panu – dwie takie rozmowy według mnie bardzo charakterystyczne. Jedna co prawda – jeszcze to był rok 73, kiedy był ten szok naftowy. Ja wtedy byłem u niego i mówię, towarzyszu Gierek, teraz będzie nam ciężko. Oj! Co się przejmujesz. Nie, to my na tym wygrywamy, mamy węgiel itd., itd. A myśmy wtedy też dostali w tyłek. I drugie, to kiedy była reforma terytorialna.

Ja wtedy specjalnie poszedłem bo dla nas było to bardzo niewygodnie. Tworzenie tych sztabów wojewódzkich, gdzie, co, jak? Trzęsienie ziemi. I wyraziłem te swoje obiekcje. Wojciech, jeśli to nie przejdzie, ja się podaje do dymisji. To jest najlepsze rozwiązanie, Francja, Zachód, to, tamto, owo, dziesiąte. Te dwie rzeczy zapamiętałem, bo przecież to miało swoje reperkusje. Ale on coraz bardziej był przekonany o swojej nieomyślności. A przecież były te głosy na Biurze Politycznym, między innymi Szlachcica. Że te pożyczki, te kredyty, jak to jest z tym? To on to ucinął. On, Szydłak i ci bliscy. Ci tym się przejmuje? Niech się kapitaliści przejmują, ci którzy dają te kredyty – nie my. Będą spłacane, samospłaty itd. i brnęliśmy w to. I ja tu miałem do niego wielki żal, że on nadużył naszego zaufania, bo skąd ja się miałem na tym znać? A jeśli on i ekonomiści jemu bliscy biorą na siebie, że to jest słuszne i że nie ma się czego obawiać, a my już wtedy znajdowaliśmy się w sytuacji pod wszelkimi kreskami, no to się traci... To był właśnie taki proces, który powodował, że mój stosunek do niego się zmieniał. Zresztą Kania miał do niego jeszcze bardziej ostry stosunek, bo był bliżej niego bliżej niego i bliżej tej kuchni i faktycznie spowodował to jego odejście. No i potem było to internowanie, które, ja przyznaję, piszę w swojej książce, dla mnie było to wielkim takim, przykrym i bolesnym faktem i po dzień dzisiejszy tak to odbieram – dwoiście. Z jednej strony był to naprawdę był to fakt bardzo smutny i przykry, ale z drugiej strony – znów w kategoriach mniejszego zła, bo wtedy myślałem tylko o jednym, żeby zminimalizować reakcję na wprowadzenie stanu wojennego. Żeby uniknąć przelewu krwi. Jednym z elementów minimalizowania to był ten ruch. Gdyby on był skierowany do ludzi absolutnie niewinnych, to byłoby świństwo. Ale nigdy nie zapomnę IX Zjazdu. Tam było takie spotkanie kuluarowe z delegatami ze Śląska. To tam mało nie rozdarliby jego, jak o nim mówili. Ze Śląska! Województwa katowickiego. To wtedy Kania, ja – myśmy wręcz pierś nastawili: Nie. No towarzysze nie można. Wyrzucić, posadzić! I ja się... Nie wykluczam, że wtedy, w tym stanie wojennym, gdyby tego nie zrobiono, to jakiś samosąd nawet mógł być dokonany w stosunku do niego. A tak to on wyszedł obronnie z tego wszystkiego, bo on wyszedł też jako poszkodowany. I jest o tyle nieuczciwy w swoich książkach pisanych wspólnie z Rolickim, on się kreuje na tego, który uważał, że stan wojenny niepotrzebny, że on by się razem z „Solidarnością”... A z kolei Jaroszewicz pisze, że on zmierzał do „finlandyzacji”. Kompletna bzdura. Ja mam listy. Listy odręcznie pisane. Gierka do mnie, które przekazywał mi przez Barcikowskiego, który tam jeździł. Słuszna decyzja, kontrrewolucja, trzeba było zniszczyć przyjaźń ze Związkiem Radzieckim itd. Po co takie rzeczy? Ja się na przykład nie wypieram swoich głupot, rzeczy, które niepotrzebnie powiedziałem, napisałem, żałuję. Poważny człowiek i się wypiera czegoś co jest udokumentowane. Ja cytuję zresztą w swojej książce fragmenty tych listów. To świadczy o pewnej małości tego człowieka. Uważam, że każdy ma prawo do błędu. Oczywiście jest ciężar gatunkowy błędu i trzeba to wiedzieć.

Prof. P: Pan był swoistym następcą Gierka w partii. Następcą w sensie takim że zawsze ktoś ma tego drugiego.

Gen. J: Tak, tak, tak. O ile, wie Pan przy Gomułce miał perspektywy i dojrzał Kociołek i Tejchma, to tak się w kuluarach mówiło, podobno Gomułka nawet dawał do zrozumienia, że on tak w jakimś odległym perspektywnie czasie to widzi. I tych młodych ludzi on wciągał. No to Kociołek wypadł po wydarzeniach na Wybrzeżu, a Tejchma wypadł dość późno, ale on był tak trochę na bocznym torze, on wypadł chyba dopiero gdzieś w 76 czy 77 roku, poszedł gdzieś na ambasadora. Ale on już nie był tym, którego się widziało jako tego następcę. Właściwie nie było nikogo takiego, bo on miał swoje liczne prawe ręce – nazwijmy - to był Babiuch, to był Szydłak, to był do pewnego momentu Szlachcic, ale nigdy to nie był człowiek, o którym można było powiedzieć, że to jest ten pomazaniec, który jest przygotowany. Bo nawet, jeśli on sam tak myślał, to nie było tego w odczuciu otoczenia i środowiska. O ile w odczuciu środowiska – dla nas, dla każdego – było jasne, że jeśli wszystko normalnie będzie się rozwijało, to dojrzeje do sytuacji, że Kociołek czy Tejchma... To tutaj nikt się z tym w ogóle nie liczył. Nie liczył się przede wszystkim, że Gierek upadnie, bo to jednak Gomułka był starszy, był schorowany. Gierek jeszcze był dobrych kilka lat młodszy niż w roku 70 Gomułka, i był w pełni kwitnienia, brylował na tych zachodnich salonach, tutaj był bezkonkurencyjny. I to jest ta przewrotność Zachodu, który go tam hołubił, dawał mu odznaczenia, który mu bez przerwy kadził – to też na nas wpływało przecież. Zachód, taka pozycja. Nikt takiej pozycji u nas nie miał. I nie mógł jej mieć, bo życiorysowo nawet nie mógł mieć. Więc nie istniało w ogóle myślenie, kto po Gierku.

Prof. P: Czy takiego swoistego Bormanna czy Hessa nie było ?

Gen. J: Nie. No nie. Nie istniało myślenie, przynajmniej ja sobie tego nie mogę...

Prof. P: No bo za Gomułki można jeszcze przyjąć, że był Kliszko takim drugim człowiekiem.

Gen. J: On był drugim człowiekiem. A to jest co innego. Drugim człowiekiem był Szlachcic przez pewien czas. Drugim człowiekiem był Babiuch. Byli też drudzy. Oczywiście to można porównywać mechanicznie, ale byli.

Prof. P: A czy Pan generalnie zastanawiał się nad tym, że w końcówce lat 70. Czy Pan się zastanawiał, jak to się stało, że nagle generał Jaruzelski stał się osobą opatrnościową dla partii i państwa..

Gen. J: Wie Pan, nie jest bardzo niezręcznie mówić na ten temat.

Prof. P: Pytanie jest dość istotne, bo dotyczy zasadniczej sprawy. Czy aktyw partyjny Pana sobie wziął, czy wzięła, czy Komitet Centralny? [...] ja używam pojęcia: sobie wzięto, no ale Pan się na to zgodził. Jest takie pytanie w dzisiejszych rozważaniach na temat wprowadzenia stanu wojennego. [...] To jest pytanie dość zasadnicze. Jak to się stało?

Gen. J: Jak to się stało... Więc tak, jak Pan wie, ja zostałem...

Prof. P: Proszę Pana, ja jeszcze powiem swój pogląd. Ja uważam, że Pan został wzięty przez aktyw partyjny, taki lub inny, dla ułatwienia, tak mi się wydaje - dla załatwienia pewnych spraw. Słyszał Pan czystością rąk, tym, że ma Pan poparcie, że Pan ma resort, Pan mógł po prostu obiektywnie, jak w prawdziwych warunkach mógł gwarantować pewne rzeczy.

Gen. J: Tak... Więc wie Pan, ja, po pierwsze, nie byłem człowiekiem znikąd. Ja byłem przecież już znany jako minister obrony narodowej, w armii, która cieszyła się jednak dużym autorytetem, która miała swoją pozycję, nie tylko w kraju, ale poza jego granicami, również i na zachodzie. Znam te opinie. W 80. roku w maju składał wizytę minister obrony Francji - ze wszystkimi duserami pod naszym i moim adresem. No i byłem członkiem Biura. Początkowo zastępcą członka - członkiem Biura zostałem, już nie pamiętam, ale w siedemdziesiątym drugim czy trzecim. Byłem członkiem Biura, więc członkiem ścisłego kierownictwa, i aczkolwiek nie byłem w tym kierownictwie człowiekiem, który jest na pierwszej linii, bo zajmuje się wiadomo czym, ale jestem widziany wciąż to w Prezydium, to w delegacji, to tu czy tam. A więc opatrzyłem się jako człowiek z tego najwyższego szczebla, który ma i określone doświadczenie, i określoną wiedzę, nie tylko wojskową, ale i państwową. Miałem trochę wystąpień, kontaktów, wie Pan... Może tam gdzieś zaistniałem w jakimś odbiorze jako człowiek, który coś potrafi powiedzieć, umie się znaleźć. No, nikt nie mógł mi zarzucić jakichś tam, czy to bonapartystowskich, czy jakichś tam innych niedobrych rzeczy... I z tym kapitałem wszedłem w ten rok osiemdziesiąty i osiemdziesiąty pierwszy. I kiedy zostawałem premierem - przy ogromnych oporach, które zresztą uczciwie w swojej książce Kania przedstawił - wielodniowe maglowaniu mnie, apelowanie, że to tylko na krótko, tylko to... Między innymi jeden z warunków, że będzie Rakowski, że będzie Jagielski jako ten dyktator gospodarczy... Okazuje się, że on ręce opuścił... Niestety, duże rozczarowanie wtedy Jagielskim. No i się zgodziłem. I sądzę, że to był ten krok, który wtedy ta partia odczytała, że przyszedł człowiek, który ma wyjściowy kapitał, który będzie procentował i owocował również i dla partii, ale jeszcze w postaci państwowej, rządowej. No i, przecież tam moje wystąpienia, i na plenach i w sejmie... Początkowe, nieźle układające się stosunki z Solidarnością, która przyjęła z jakimś tam uznaniem... Moja rozmowa z Wałęsą, bardzo dobra, wielogodzinna, 10 marca. Dobre układy z Kościołem. Moja rozmowa z Wyszyńskim, z Glępem spotkania. No, plus postawa wojska... Ja, jako premier, powołujący coraz więcej ludzi wojskowych do różnych układów. Rzeczywiście, byłem wtedy dla partii - szeroko rozumianej, wie Pan, nie chciałem, żeby brać tylko tak, jako ten aparat, bo w tej partii byli bardzo różni ludzie, i niezwykle wartościowi też - jako ten człowiek, który coś tam pogodzi. Bo z jednej strony - no, on jest gwarantem stabilności tego ustroju, roli partii w tym ustroju, ale z drugiej strony - no, widać, że działa w kierunku jakimś oczyszczającym, bo dokonuje jakichś zmian personalnych bardzo istotnych... Nawet te grupy terenowe które były tak krytykowane przez

rząd przecież one wymiatały wręcz tych dyrektorów, naczelników i innych, którzy się skompromitowali i których trzeba było usuwać. Że wprowadza się tutaj jakieś inne metody, które okazują się bardziej społecznie nośne. I że jest człowiek, który gwarantuje stabilność tego państwa, który gwarantuje - co było bardzo ważne - że ci sojusznicy, którzy mają bardzo duże zaufanie do armii i do Jaruzelskiego - że oni dadzą nam tutaj jakoś to pole manewru większe niż byłoby to w innym przypadku. Przecież w Czechosłowacji, gdyby ta armia nie rozkisała, gdyby ona w pewnym momencie tam stanęła twardo - w dwie strony, powiedziałbym, by stanęła twardo. Stanęła twardo przede wszystkim wobec takiego już rozkładu, który tam następował. Następował w samej tej partii, i tak dalej. Rozchętstania, które było wiadomo, że nie będzie do tolerowania. To, co myśmy tutaj zrobili - przyhamowali, i jednocześnie, tym samym, wyasekurowali przed wkroczeniem. Bo my sobie sami damy radę. My tutaj będziemy ograniczali anarchię, różne tam jakieś rzeczy... To myśmy tę właśnie gwarancję, jako wojsko, i Jaruzelski, nieskromnie mówiąc, dawali. I to było też bardzo ważne dla szeroko rozumianej partii - i nie tylko partii. Dla tych stronnictw sojuszniczych...

Prof. P: Mnie się wydaje, że wtedy odczuwano już jakby brak decyzyjności u Kani. Postrzegany był jako człowiek bardzo chwiejny w podejmowaniu decyzji. Pan gwarantował: decyzje będą podejmowane. Jak te decyzje...

Gen. J: Tak, wie Pan, ja mówię o tym z jakimś takim bardzo... niesmakiem nawet, dlatego, że ja z Kanią się przez wiele lat przyjaźniłem - i właśnie dzięki niemu ja... jego namowom, zaufaniu do niego, chęci pomocy mu wszedłem do tej polityki. Właśnie wspomniałem w tej audycji, że to był największy mój błąd, że zgodziłem się na to premierostwo. Jak się powiedziało a, to już pobiegło to b. Że Kania - przy wszystkich pozytywach, których przecież nie chcę mu odmówić, i zasługach, on nie sprostał wymaganiom tego czasu nie tylko ze względów jakichś intelektualnych, bo ten niezbędny wymiar dla sprawowania tej władzy posiadał, ale dlatego, że on przyjął, moim zdaniem, taką bardzo w konsekwencji nietrafną metodę. Bo z jednej strony - był bardzo radykalny w słowach - na ten temat przecież pisze w tej książce: "Będziemy bronić socjalizmu jak niepodległości, nie pozwolimy, wprowadzimy stan wyjątkowy itd. A więc jeżeli podniecał te siły takie partii radykalne i bojowe. A z drugiej strony - w praktyce właściwie nic nie robił, nie tylko w sensie, no właśnie, sprostania temu, żeby był twardy. Ale nic nie robił w sensie takiego otwarcia do jakichś rozmów. To, co ja zrobiłem wkrótce kiedy zostałem pierwszym sekretarzem, to spotkanie trzech i ta oferta Rady Porozumienia Narodowego, i tak dalej. On się na to nie mógł zdobyć. Więc z jednej strony - takie radykalne okrzyki, które niby wskazywały, że tu my będziemy bardzo twardzi - a z drugiej strony - niczego alternatywnego. Bo ja byłem z jednej strony tak: nie pozwolimy, nie dopuścimy do anarchii, nie dopuścimy do rozkładu państwa, ale z drugiej strony - porozumy się, stwórzmy płaszczyznę, znajdziemy kompromis. I formułę nawet tego

przedstawiałem. U Kani tego nie było. Zagubił się w tym wszystkim. Był coraz mniej szanowany w aparacie, we władzach. No i, wie Pan, rzecz, o której...

Prof. P: Napisał list...

Gen. J:... właśnie nawet Kiszczak to napisał w swojej książce. Mi pokazał brudnopis, maszynopis. Mówię: "Wyrzuć to. Wyrzuć to. Nie trzeba już o wszystko... I tak ta nasza formacja jest tak oceniana... Tego człowieka będziemy jeszcze do końca...". On w ostatnich miesiącach się rozpił. On codziennie po południu był zupełnie pijany. Jak się z nim rozmawiało, to był bełkot. To był bełkot. Do mnie i do mojej żony dzwoniła jego żona, wielokrotnie. "Panie generale, niech pan ratuje, niech pan coś robi. Jego przynoszą, wloką po schodach, kierowca, sekretarz, i tak dalej, do domu. Do mojej żony prosiła, żeby jakoś wpłynąć. Ja, i jeszcze nie pamiętam kto tam, zdaje się że Barcikowski, rozmawialiśmy z sekretarkami - "Niech panie nie dają". "No, co ja mogę, no każe, no każe...". Jemu wystarczył kieliszek wina. To nie to, że był alkoholikiem w takim sensie, że on się zalewał spirytusem, czy coś. Nie. Prawdopodobnie jego wytrzymałość psychiczna już była wtedy tak osłabiona w wyniku takiej bezradności faktycznie, że wystarczył ten kieliszek. To było demoralizujące. Przecież to była tajemnica poliszynela. Ja tego nigdzie nie wykorzystuję. On dzisiaj kreuje się na tego bohatera, który to, tamto... A przecież to właściwie go doprowadziło... On przecież deformuje nawet tą rozmowę z Moskwy. No przecież jest ta książka tego tłumacza tej rozmowy z tym... Nie wiem, czy Pan zna tę książkę. To się nazywa "Tajemna współpraca". Tego Swiętłowa, który potem został kierownikiem zresztą tego sektora. To on mówi: ja byłem przy tej rozmowie, i był przy mnie jeszcze Rusakow, i potem ja spisywałem. I tam absolutnie tego nie było, żadnego, że tu czołgi, że Powstanie Warszawskie, że będziemy butelki z benzyną, nic podobnego. Decyzja zapadła już zresztą wcześniej. W przeddzień zapadła decyzja, że nie wkraczymy. Tylko postraszymy ich. Tylko ich postraszymy. I zaraz po tym posiedzeniu było to spotkanie. I była ta rozmowa Kani, który jeszcze potwierdzał, żeby nie robić tych ćwiczeń. Bo to miały być te ćwiczenia. Żeby nie robić tych ćwiczeń, bo to ludzie źle odczytają, będą niezadowoleni, będą różne spekulacje, i tak dalej. Do tego się sprowadziło. A on tak wbił do głowy - i w Jachrance i wszędzie - że to jest traktowane właściwie jako główna siła sprawcza tego, że oni nie wkroczyli. Nie. To posiedzenie odbyło się 5 grudnia, gdzie nam dali ogromne wciery. I było wystąpienie Kani, w którym on mówił: my sobie sami w razie czego damy radę, i tak dalej, wyjaśniał różne rzeczy. Zresztą potem była moja rozmowa z Ustinowem, podobnego typu. I oni tam mocno, że tak powiem, na tym spotkaniu wystąpili. I potem była, zaraz po spotkaniu, rozmowa jego, dziesięciominutowa, z Breżniewem. I on przypisuje, że ta rozmowa zdecydowała. Kiedy się wszyscy już rozjechali. No więc, wie Pan... I ci radzieccy... Nazarov mi o tym mówił... Oni się bez nas - bez nas spotkały wszystkie delegacje, czwartego. Na przykład Kania, który zabiegał, żeby się spotkać przed naradą z Breżniewem - odmówiono mu tego. Odmówiono. I dlatego spotkanie

odbyło się po naradzie. A spotkanie się odbyło przed naradą - i doszli do wniosku, że nie wkraczamy, ale postraszymy. Postawimy warunki. I jest nadużyciem ze strony Kani, że on to w ten sposób tak eksponuje. I zwykle wychodzi, że on to wtedy uratował, a potem był przeciwko stanowi wojennemu. Zresztą tylko w tych zeznaniach przed komisją odpowiedzialności konstytucyjnej on uczciwie powiedział, że on uważa, że ten stan wojenny był konieczny. Był konieczny. I on to rozumie. Ale już publicznie tego nie powie. Przecież to jest zaprotokołowane i jest to... Zresztą, wtedy, kiedy on mówi, że "dopóki ja byłem, to nie było takiego dnia, kiedy trzeba by było wprowadzić stan wojenny" - to ja też tak uważam, że nie było takiego dnia, bo ja dopiero po dwóch miesiącach ten stan wojenny wprowadziłem po jego odejściu. A takie mówienie, prawda, od razu stwarza wrażenie, że on w ogóle był przeciwny. Nie, mówię, w tym dniu nie - bo w tym dniu nie było...

Prof. P: Panie Generale, kto był jakby głównym mózgiem organizacji przygotowania stanu wojennego? Mózgiem, w sensie sterowania takiego generalnego, centralnego oddziałami wojskowo-policyjnymi czy wojskowymi? Wojska MSW, które były użyte. Pan Generał przy swoim zajęciu sprawami państwowymi...

Gen. J: Tak, tak. Nie, nie, to... Nie ulega wątpliwości, że główną rolę spełniło tutaj Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ono przede wszystkim realizowało te wszystkie podstawowe funkcje. Na drugim miejscu - Sztab Generalny. I na trzecim miejscu Kancelaria Rady Państwa, w szczególności jej prawniczy sektor, na czele z Boratyńskim. I to były właściwie trzy takie...

Prof. P: Bo operacja wszędzie się spotyka z ocenami - nawet Paczkowskiego... Była ona zadziwiająca - tak Paczkowski pisze - zadziwiająca techniczna sprawność, to był majstersztyk. Właśnie, więc pytanie nie jest bezzasadne. Czyli, z tego by wynikało że tym głównym instrumentem był Gen. Kiszczak.

Gen. J: Wie Pan, oni główne zadania może jakieś wykonywali, natomiast to było potem działanie takie kolektywne. To był pewien zespół, gdzie byli ludzie z MSW, gdzie byli ludzie z wojska. Również i z KC. Chyba z jakichś resortów. I to było opracowane w kolektywie. Między innymi tam Kukliński w tym uczestniczył. Między innymi Kukliński w tym uczestniczył. Więc w zasadzie tu można mówić nie tyle o mózgu, ile o głównych zadaniach, które oni wykonywali...

Prof. P: Pan Generał jest utożsamiany jako ten, który podjął ostateczną decyzję.

Gen. J: [...] pod tym kątem, ta konferencja była na pewno też bardzo pożytecznym przedsięwzięciem, które wzbogaciło wiedzę - właśnie w okresie lat 86-90 - a udział w niej wszelkiego wachlarza osób, polityków, z kraju jaki i z zagranicy, wartość tej konferencji wzmacnia. Ja, z uwagi na stan zdrowia, tam się nie znalazłem. Ale powiem Panu, zresztą powiedziałem to profesorowi Paczkowskiemu, że gdybym nawet był w dobrej kondycji, to prawdopodobnie bym w tej konferencji nie uczestniczył, ponieważ mam za sobą bardzo

gorzkie doświadczenie wyników konferencji w Jachrance. Otóż, jedna sprawa, to jest materiał historyczny, który potem w potężnych foliach zalega takie czy inne półki – jest to w jakimś zakresie normalne, a drugie to jest to, co jest szeroko upowszechniane, co częstokroć odbiega w sposób bardzo istotny od rzeczywistego charakteru tych ustaleń, które na tej konferencji zapadają. Pod tym względem niezwykle negatywnie pouczający jest następujący przykład. Otóż wkrótce po tej konferencji profesor Paczkowski, jako jej przecież gość, spiritus movens, organizator. Z pełnym uznaniem dla jego aktywności w tej mierze, opublikował w paryskiej „Kulturze” obszerny artykuł mówiący o przebiegu tej konferencji, a następnie wydał taką broszurkę pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk i wreszcie poświęcił tej sprawie jeden z rozdziałów swojej książki, właściwie identyczny z treścią artykułu, który ukazał się w „Kulturze”. Ja nie wchodzę w szczegóły, ale przekazuję Panu dokument, który jest [...] również profesorowi Paczkowskiemu, z którego wynika, że została popełniona jednoznaczna konfabulacja, w sposób politycznie i moralnie krzywdząca. No i przede wszystkim konfabulacja, więc powiedzmy sobie szczerze, fałszerstwo. Ja nie rozwijam, bo dam Panu ten materiał, ale jest to w moim przekonaniu bardzo istotne, ponieważ wskazuje, że historyk niesie w jakimś sensie odpowiedzialność podwójną. Bo z jednej strony jego rola – to jest wydobywanie wszystkiego co ważne i co pozwala ustalić prawdę, oczywiście historyk ma też swoje sympatie i antypatie, swoją optykę i ja rozumiem, że ktoś może ocenić taką czy inną sprawę, takie czy inne wydarzenie pod różnym kątem – to jest oczywiste – różnią się historycy na przestrzeni całych dziejów i różnić się będą, w ocenie tych samych wydarzeń. Natomiast rzeczą, która powinna być niepodważalna, to są fakty. No i pewne elementarne proporcje w przedstawianiu tych faktów. Można nawet nie uchybić prawdzie w przedstawianiu faktów, ale zgromadzić tylko określone fakty, z określoną tendencją, pomijając inne i powstaje obraz wypaczony. I w tym sensie odpowiedzialność historyka jest bardzo ważna, bo on dostarczając jak gdyby tych faktów, on już potem właściwie nad tym nie panuje. Kiedy to zostaje przeniesione na grunt różnego rodzaju publikacji, audycji, wypowiedzi polityków, działań polityków, którzy wybierają dla każdego coś miłego, w zależności od aktualnej politycznej koniunktury, w zależności od politycznych rachub i celów. Jeśli to jeszcze robią dziennikarze, publicyści, mogę to zrozumieć, bo jest tutaj luz, który daje publicystyka, natomiast jeśli robi to historyk – a w danym przypadku mówię o profesorze Paczkowskim, który właściwie stał się taką wyrocznią w sprawach historii najnowszej, ciągle wszędzie go pełno, i w telewizji, i w radio, i prasie. Nie neguję jego dużej wiedzy i dorobku w tej mierze, ale sposób zaangażowania, powiedziałbym determinacji, w naświetlaniu pod pewnym kątem, jest w moim przekonaniu dla poważnego historyka niedopuszczalne. I znów odsyłam Pana do tego materiału, żeby dalej tego nie rozwijać. I żeby zakończyć już ten wątek, to chcę prosić Pana o przyjęcie takiej książeczki, którą napisałem dosłownie w ostatnich tygodniach, i to leżąc w szpitalu, stąd może nie wszystko doszlifowane do końca.

Nastawiałem się, że to będzie artykuł, a to się trochę rozrosło. I „Przegląd Tygodniowy”, gdzie skierowałem, nie mógł tego skonsumować. Skierowano to do wydawnictwa „Książka i Wiedza”. Z jednej strony dobrze, że to się ukazało w okolicach 13, chociaż zbyt późno, aby ktoś mógł z tego skorzystać, ale źle, bo jest to wszystko wystrzyżone pod kątem artykułu, a ja mam drugie tyle jeszcze do wzbogacenia i faktami i pewnymi argumentami i w tym sensie jestem niezadowolony, że tylko do takiego wymiaru się ograniczyłem. Ale jest tu i odpowiedź na niektóre tematy, na które i Pan profesor w naszych rozmowach zwracał uwagę. Nie rozwijam, aczkolwiek jest tu część odpowiedzi na pytanie, jak rodziły się decyzje i jak należy je widzieć. I tu właśnie są refleksje na ten temat. W moim działaniu jako dowódcy a następnie jako kierownika życia państwowego była, w moim przekonaniu, jedna zaleta i jedna wada, a właściwie zaleta, która była jednocześnie wadą. Myślę, że wszyscy ludzie, którzy mnie pamiętają z okresu mojego ministrowania w Obronie Narodowej i później na stanowiskach partyjnych, państwowych, potwierdzą, że ja byłem niewyobrażalnie cierpliwy w wysłuchiwanie opinii, głosów w czasie różnego rodzaju posiedzeń, narad itd. Nawet, jeśli były mówione głupstwa. Mnie już mówiono, Rakowski mi kartkę podsunął: *Dlaczego ty nie przerywasz, dlaczego ty nie przetrniesz?* Ja mówię – nie. Jeśli ja mu dzisiaj przetrnę, jeśli on mówi głupstwa, to jutro ktoś będzie mówił mądre rzeczy i on się będzie bał. Muszę ludziom dać poczucie, że każdy głos będzie wysłuchany. Ja się potem do tego mogę odnieść, zresztą starałem się nigdy nie odnosić obcesowo, żeby człowieka jakoś tam obciąć i zdyskredytować, nawet jeśli jego wystąpienie było wadliwe. I to moim zdaniem, z punktu widzenia jakiejś kultury politycznej w takim rozumieniu demokracji było uważam słuszne. Natomiast miało to jednocześnie i ten minus, że roztopiało niekiedy, że rozpraszało, że pozbawiało może takiego wyrazistego obrazu na dany temat, że może utrudniało podjęcie takiej bardzo jednoznacznej i klarownej decyzji, że jednym słowem było trochę sprzeczne z zasadą pewnej operatywności działania i decyzyjności. Zresztą taką wadą, która w warunkach wojska była prawidłową i oczywistą a okazała się wada już w życiu państwowym, że ja miałem przekonanie, że rozkaz, to jest rozkaz, polecenie to jest polecenie, zadanie to jest zdanie. Je się wykonuje. Przekazuje się i wykonuje. No potem się je gdzieś tam kontroluje, ale człowiek jest spokojny, że to zostało wprowadzone w życie. Wchodząc z taką świadomością do działalności cywilnej, ja przez długi czas nie mogłem oswoić się z tym, że owszem są podejmowane decyzje, są przekazywane zalecenia, są podsumowania różnego rodzaju narad, wszyscy kiwają głowami, a życie idzie sobie, absolutnie wbrew właśnie tym ustaleniom. I już teraz wracając do podejmowania decyzji, szczególnie koncentrując się na tych kluczowych, przełomowych i dramatycznych momentach, chcę powiedzieć, że nie w pełni mogę się zgodzić z tą oceną Stanisława Cioska, że ja właściwie tej decyzji nie ujawniałem, że ja ją gdzieś tam nosiłem w sobie i w pewnym momencie dopiero ona zapadała. Bo wszystkie protokoły z posiedzeń Biura Politycznego a w tej części decyzyjnej

one się zachowały, wszędzie to posiedzenie kończy się decyzją, zapisaną decyzją. Nie jest to wyraziste jedynie w przypadku wprowadzenia stanu wojennego, aczkolwiek posiedzenie Biura Politycznego czy posiedzenie Rady Ministrów, które było dwa dni później, bo 7, posiedzenie Biura było 5 grudnia, posiedzenie Rady Ministrów, ostatecznie przed stanem wojennym było 7 grudnia. Dyskusja była bardzo mocna i z wyraźnym wskazaniem, że trzeba położyć rozwojowi tych wydarzeń kres. Ale moje posumowanie było takie: jeszcze decyzji nie podejmujemy, jeszcze zobaczymy. To było wciąż oczekiwanie na wyniki mediacji Kościoła, to było oczekiwanie, co zabrzmi z Gdańska 11 i 12. W tym sensie można powiedzieć, że były pełnomocnictwa do podjęcia tej decyzji ze strony Biura, Rządu i Sejmu i tak dalej, Rady Państwa – z przewodniczącym konsultowałem przedtem, a on z członkami Rady Państwa. To nie był taki sobie woluntarystyczny ruch: podejmiemy decyzję a Rada Państwa musi to i tak przyjąć. Nie, na kilka dni przedtem rozmawiałem z profesorem Jabłońskim, pytałem go, jak on widzi sytuację. Widział ją właśnie w sposób taki, w jaki ona się ostatecznie zmaterializowała. Ale prosiłem go, aby przekonsultował z członkami Rady Państwa. On jeszcze przekonsultował i potem potwierdził, że wszyscy ci, z którymi on rozmawiał, a z większością rozmawiał, uważają, że wprowadzenie stanu wojennego jest konieczne. A więc pełnomocnictwa dla tego były zupełnie jednoznaczne i zresztą formalnie rzecz biorąc Rada Państwa wprowadziła tę decyzję. Formalnie Rada Państwa – prawda. Ja się nie uchylam od odpowiedzialności, dlatego, że to była moja inicjatywa i mój wniosek i działanie, ale formalnie rzecz biorąc tak to było. Więc można powiedzieć, że to był ten jedyny punkt, ale to raczej ilustruje na ile to było trudne i bolesne, na do ostatniej chwili było szamotanie się z tym trudnym tematem, którego nie można było tak za przecięciem, jednym słowem rozstrzygnąć. Natomiast już sprawa Okrągłego Stołu była bardzo jednoznaczna. W posiedzeniu Biura Politycznego, potem posiedzeniu Komitetu Centralnego, zaraz potem odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego. No były – przy całym rozrzucie, że tak powiem, rozstrzeleniu opinii – ale były wnioski końcowe i decyzja końcowa: rozmawiamy, podejmujemy rozmowy z Wałęsą, idziemy w kierunku Okrągłego Stołu. Oczywiście początkowo z ograniczeniami, że bez legalizacji „Solidarności” z różnego rodzaju rozwiązaniami, nazwijmy je dzisiaj pośrednimi, ale decyzja była jednoznaczna i ona w ten sposób zapadała. Oczywiście jest wiele spraw i wiele decyzji o mniejszym ciężarze gatunkowym, gdzie na pewno i w decyzjach Biura Politycznego zapisanych jest powiedziane, że zalecono rozpatrzyć, zalecono zbadać, że wróci się do takiej i takiej sprawy. No tak jak było, jest i będzie – w moim przekonaniu – zawsze, w każdym organizmie, bardziej czy mniej demokratycznym. A więc to jest ten tryb podejmowania decyzji, w którym – powiedziałbym – z jednej strony były zachowane pewne uniwersalne zasady, odpowiadające sytuacji owego czasu, a z drugiej strony i pewne moje osobiste, indywidualne cechy i skłonności, które – powiedziałbym – z jednej strony miały

walor pozytywny, i z drugiej strony też widzę ich ułomność, chociażby w postaci jakiegoś przeciągania niektórych procedur. To jest ten temat.

Prof. P: Panie generale czy przy tym podejmowaniu decyzji nie miał Pan jakby jednak, tych trudnych decyzji, nie było jednak ludzi, a którymi jeszcze Pan konsultował tę sprawę? Na przykład pracował Pan bardzo długo z generałem Kiszczakiem. No założmy – bo ja tak to sobie może prymitywnie, ale wyobrażam. Są decyzje natury państwowej, jest grono najbliższych ludzi – Janiszewski i Pan, przepraszam i generał Kiszczak, ktoś tam jeszcze, jeszcze trzy osoby... czteroosobowa... Ktoś użył pojęcia dyrektoriatu, że jeszcze to grono osób, najważniejsze te decyzje zasadnicze dla funkcjonowania państwa – to jeszcze ten maleńki zespół, z tymi ludźmi Pan to konsultował?

Gen. J: Więc ja... Trzeba to podzielić na dwa etapy...

Prof. P: Ja rozumiem, że Pan jest przyzwyczajony do tego – dowódca ma podjąć ostateczną decyzję i to w wyniku wysłuchania wszystkich decyzji. Dowódca podejmuje decyzję i ponosi za nią pełną odpowiedzialność. A w sumie jednak to rozłożenie tych spraw jest jeszcze no... Właśnie, jakie grono osób? Bo to, że Biuro Polityczne, Panie generale, to też tam w trakcie tej dyskusji w Miedzeszynie wyszła taka sprawa, że w tym Biurze Politycznym to byli bardzo różni ludzie. Byli ci, którzy mieli być, dlatego że po prostu mieli być, myślę tutaj o kobietach z klucza, prawda, którzy byli. I byli ludzie, których zakres wiedzy i zakres sprawowanej funkcji był znacznie większy niż kogokolwiek innego. I wypowiedź na posiedzeniu Biura generała Kiszczaka liczyła się pięciokrotnie, albo dziesięciokrotnie więcej niż na przykład Zofii Grzyb. Oczywiście w sprawach natury państwowej. Więc chodzi o jeszcze ten jakby...Bo to, że Biuro Polityczne, to mnie nie przekonuje.

Gen. J: Tak. To trzeba znów spojrzeć na to z dwóch stron. Biuro Polityczne ostatecznie zamykało sprawę. Głos takie czy innej osoby, ciężar gatunkowy tego głosu – to jest zupełnie inna sprawa. Ale zamknięcie w postaci decyzji Biura czy Rady Ministrów, był tym zamykającym akcentem. Natomiast jest cały proces kierowania i rządzenia, który istnieje na całym świecie i również w dzisiaj demokratycznej rzeczywistości. Prawdopodobnie i pan Krzaklewski i pan Buzek nie zbierają się dla podjęcia każdej decyzji – od razu Rada Ministrów czy prezydium „Solidarności”. Ale są ludzie, którzy zajmują się założmy pewnymi sprawami w sposób bezpośredni czy też spełniają najbardziej odpowiedzialną funkcję czy też mają akurat na ten temat największą wiedzę i z nimi się te rzeczy konsultuje, omawia, przygotowuje się materiał i tak dalej. Tak samo było i wtedy. Ja mogę powiedzieć – tylko dzieląc to na dwa etapy – przed wprowadzeniem stanu wojennego funkcjonowało Biuro i Rada Ministrów, która nabierała coraz większego znaczenia. Proszę wziąć pod uwagę, że Partia powoli była przesuwana na drugi plan. Że ja, jako premier, kiedy stałem się pierwszym sekretarzem, i kiedy członkami Biura stał się i Kiszczak, i Siwicki, siłą faktu Rada Ministrów nabrała innego ciężaru gatunkowego w sprawach politycznych. Dalej, powołanie

wicepremiera Rakowskiego i uczynienie go przewodniczącym Komitetu do spraw Społeczno-Politycznych, podporządkowanie mu pewnych agend – telewizja, jeszcze tam jeszcze różne pokrewne rzeczy – pokazało, że jeśli nawet nie przejmuje się, to już dzieli się z Biurem Politycznym, z Komitetem Centralnym pewne do tej pory, właściwie monopolistycznie sprawowane, funkcje przez ten organ partyjny. I w tym okresie, zresztą później też, do moich najbliższych współpracowników, do których w sposób naturalny, powiedziałbym, chociażby z tytułu mundurowego, znajomości, należał generał Kiszczak, generał Siwicki i generał Janiszewski. W tymże samym zakresie, może nawet jeszcze większym, w sensie częstotliwości kontaktów, rozmów, pewnych inspiracji należał Mieczysław Rakowski i Kazimierz Barcikowski. Zwracam uwagę na dwie postacie, które miały wiadomą konotację: rewizjoniści atakowani przez sojuszników i przez siły zachowawcze.

Prof. P: Skąd się wziął Rakowski Panie generale?

Gen. J: Rakowski wziął się w takim momencie, w którym ja obejmowałem funkcję premiera i wspólnie z Kanią doszliśmy do wniosku – trudno mi nawet powiedzieć, kto pierwszy tę myśl wysunął – ale to była jednoznaczna nasza wspólna opinia, aczkolwiek kontrowersyjna na zewnątrz, że po to ażeby poszukać jakiegoś modus vivendi z „Solidarnością”, która rosła w siłę, trzeba znaleźć człowieka, który będzie w rządzie strawny dla „Solidarności” z tytułu całej swojej drogi życiowej, z tytułu swoich znanych poglądów i demokratycznej, jak na tamte czasy, reformatorskiej orientacji. I że takim człowiekiem właśnie może być Rakowski, tym bardziej że on napisał nieco wcześniej taki artykuł „Szanować partnera” i to było najlepszym dowodem, najlepszą ilustracją, że chodziło właśnie o to, ażeby szukać tego porozumienia poprzez człowieka, który może znacznie lepiej to robić niż Grabski, Olszowski, czy ktoś inny.

Prof. P: Muszę powiedzieć, Panie generale, że to była z Pańskiej strony wolta, jednak dość silna, dlatego że lata sześćdziesiąte, studiuje i czytam z uwagą i przyjemnością dzienniki Rakowskiego, myśmy już rozmawiali o Moczarze. Te spostrzeżenia, miejsce w tym czasie w szyku Rakowskiego było zupełnie inne niż Pana. Zupełnie inne w tych latach, kiedy pisał czerwono-brunatnym faszyzmie w wykonaniu Moczara i jego grupy i pisze o partyzantach. Tak że te drogi były jakby w tym czasie – wszystko się zmienia, ja też – jednak to było przekroczenie rzeki, jak mówił Cezar o Rubikonie i Pan generał tą decyzją też przekraczał swój Rubikon.

Gen. J: Tak. To był proces. Mnie z Rakowskim bardzo wiele dzieliło, jak dzisiaj rozmawiamy, to dochodzimy do wniosku, że każdy się trochę mylił – też przyznaje to. To się zaczęło od kontrowersji wokół książki Żałuskiego „Siedem polskich grzechów głównych” i tak zwanej bohaterstczyzny. Ja wytrwale broniłem Żałuskiego i tej książki. No po prostu uważałem, ukształtowany byłem i wychowany w tym właśnie duchu – powstania, walka i tak dalej. Sam jakąś tam drogę przeszedłem. A z drugiej strony to był bardzo ważny element, który pozwalał nam takimi trochę tylnymi schodami, nie narażając się ówczesnym sojusznikom, a

musieliśmy się z tym liczyć, i tym kręgom – powiedzmy sobie – bardzo dogmatycznym, pokazywać ten patriotyczny element naszej historii. Bo i księżę Poniatowski i to i tamto i owo. I tworzyć to wojsko bliższe narodowi, bo ono na swoich sztandarach, w każdym razie do tych rzeczy też, może nie pierwszoplanowo, ale nawiązuje i to traktuje. Tu też nastąpiło zbliżenie na tym polu z Moczarem. Oczywiście on miał trochę inne kalkulacje, mnie nie chodziło o władzę, mnie chodziło o wojsko, ale on przecież zrobił wiele gestów i wiele praktycznych kroków ważnych chociażby dla AK-owców. Tu nastąpiło to zderzenie, jeszcze znacznie wcześniejsze niż 67, 68 rok, to już jest zupełnie inny etap, zderzenie z polityką. Ta polemika Załuski – Koźniewski. Koźniewskiego zresztą niezwykle szanuję, wspaniały człowiek i kurier i AK-owiec i tak dalej a po dzień dzisiejszy jest, stoi na gruncie lewicy. To jest ten, który nie dokonał tej wolty. Wie Pan, dla mnie tacy ludzie to są naprawdę na wagę złota. To są ludzie z charakterem. Bo można zmienić poglądy – ja też je zmieniałem – ale jedno, to jest zmiana poglądów, a drugie to jest wolta, to jest odrzucenie pewnych wartości, które się uznaje za nadrzędne. Tu było wiele kontrowersji, ale już w latach siedemdziesiątych pamiętam odwiedził mnie Rakowski, rozmawialiśmy i pod koniec lat siedemdziesiątych miałem też z nim taką rozmowę i on nawet gdzieś w swoich pamiętnikach pisze. Ja powiedziałem: towarzyszu redaktorze, przyznaję, wyście mieli rację. Wyście mieli rację. A to nie tak łatwo, nie każdy się na to może zdobyć. Jak ja często mówię: ja się wstydzę tego, czy czegoś. Pan mi pokaże innego polityka z tego szczebla, który by się wstydził, czy uważał, że popełnił błąd ciężki. Ja to jemu powiedziałem, ja to zresztą publikuję. Więc to nie był jakiś taki skok, to było przybliżanie się do tego właśnie wspólnego już później marszu. Przy tym, obok tego artykułu „Uszanować partnera” był jego artykuł, wystąpienie na Plenum czy w Sejmie, w którym on mówił o tym, że trzeba zrobić wszystko, żeby nie dopuścić do rozkładu państwa. To człowiek państwowy, że tak powiem. Paradoksalnie, wie Pan, to było zbieżne, po latach zresztą dopiero to sobie uświadomiłem, bo wtedy nie znałem tego, z artykułem Michnika z września 80 roku, w biuletynie KOR-owskim, kiedy on mówi, to państwo jest złe, zależne i tak dalej, ale jest ! I nie wolno dopuścić, żeby ono zostało rozszarpane. Oczywiście Rakowski nie w tej tonacji, ale też w obronie realnie istniejącego państwa. A więc myśmy, powiedziałbym, do siebie się zbliżali i ta jego nominacja była bardzo ważkim, ale etapem tego procesu, odpowiadającym danej sytuacji i z nadzieją, że właśnie taki człowiek ma największe szanse, ażeby znaleźć ten wspólny jakiś, wspólną płaszczyznę, na której będzie można nasze sprawy rozwiązywać. Ja nie wchodzę w pewne szczegóły, bo one są w tej książeczce.

Prof. P: Pan generał wie o tym, że w latach siedemdziesiątych, w drugiej połowie, była decyzja Sawczuka zabraniająca wpuszczania Rakowskiego do Sztabu i instytucji wojskowych? Była taka decyzja.

Gen. J: To nie wykluczone. Sawczuk mógł to zrobić. Sam fakt odwołania przeze mnie Sawczuka – nie pamiętam w którym to było roku? W siedemdziesiątym dziewiątym?

Prof. P: W 80. W lipcu 80 roku

Gen. J: Tak. W którym miesiącu ?

Prof. P: W lipcu 80 roku.

Gen. J: No więc można powiedzieć, że jeszcze przed wydarzeniami. To jest najlepszy dowód, że też już dojrzałem do tego, przecież to nie jest tak, że z dnia na dzień się taka decyzja rodzi, tylko jednak nawarstwiają się pewne oceny. Zresztą potem się okazało na tym Plenum, jego wystąpienie, Molczyka wystąpienie – w jakim kierunku oni szli. Nie stawiam ich na jednej płaszczyźnie.

Prof. P: Czy Pan był zadowolony przez okres funkcjonowania w dziesięcioleciu do 89 z działań Rakowskiego? Bo mnie się wydaje, że tworzył ten stan wojenny, liberalizowania, albo jak pisze Paczkowski terroru, miniterroru, że to jest zespół czynników, który wpływał na podejmowanie decyzji, które być może Rakowski, Barcikowski, to jest w sumie tam. Czy to jest słuszne tego typu myślenie. Miętkość tej ustawy – wpływało właśnie na wspólne działanie. Rakowski, Barcikowski i Pan.

Gen. J: Tak. Ale wie Pan, jednak skończę, bo nie odpowiedziałem na pytanie poprzednie. Więc przed stanem wojennym moimi najczęstszymi rozmówcami, takimi najbardziej zaufanymi, poza kilkoma generałami, był właśnie Rakowski i Barcikowski. Miałem też duży poziom zaufania z Romanem Malinowskim z ZSL-u. Prezesem ZSL-u. Wicepremierem Obodowskim, który wtedy kierował życiem gospodarczym, sam na sam z tym dramatycznym rozkładem gospodarki. Musiał jakoś tam działać w tej sytuacji. Trzeba powiedzieć, że oni wszyscy – bardzo krytycznie ocenianych, wytupywanych, krytykowanych. Bez przerwy naciski ze strony sojuszników, dlaczego się tego Rakowskiego i Barcikowskiego nie wyrzuca – że ci ludzie, tak samo jak i Kubiak (mam gdzieś zachowany wywiad Kubiaka, w którym mówi, że trzeba środki nadzwyczajne, jeśli tak dalej będzie) – człowiek o gołębiem sercu i niezwykle demokratycznym podejściu. Że Rakowski napisał do mnie dwa listy. Ja fragmenty tych listów zamieszczam w swojej książce, tylko nie podaję nazwiska i nie chcę go obciążać. Raczej chcę go ocalić, jako człowieka, który zawsze szedł jakąś drogę porozumień. Wiele przecież robił dla tych porozumień. Ale jego dwa dramatyczne listy do mnie, których fragmenty są mojej książce „Stan wojenny – dlaczego?” i również jeden list Górnickiego, gdzie wzywają mnie, że trzeba, pisze właśnie Rakowski: musisz mieć świadomość, że do końca życia będą na ciebie pluli, że będą ci tego... ale musisz to zrobić, nie ma wyjścia. Polska tonie, Polska ginie. Pięknie zresztą dramatycznie napisane. To nie jest tak, że mnie Siwaki do tego skłoniły. Nie, ja... żeby to byli Siwaki, Żabińscy, Grabscy, to ja jednak się rozprawałem z nimi po drodze. Już nie mówię o nacisku ze strony wojskowej. O czym piszą zresztą Amerykanie – tu jest w tej książeczce, wywiad amerykański. Przecież ta dramatyczna moja odprawa, narada w nocy z 9 na 10 z Sztabie Generalnym, z dowódcami Okręgów, rodzajów Sił Zbrojnych i paru centralnych instytucji. Tam zabrzmiały takie tony,

które – przyznam się – były dla mnie bardzo niepokojące. Ja jako stary żołnierz i dowódca wyczuwał, że pojawia się rysa. Do tej pory ja byłem no... jakoś tak, czułem, że steruję i jest absolutne zaufanie. A tu czułem – dlaczego wojsko zaczyna tracić zaufanie do kierownictwa. O co tu chodzi? Zresztą to przed Komisją Odpowiedzialności Konstytucyjnej ci żyjący niektórzy potwierdzili, Gen. Łozowicki. A więc była to sytuacja, która ze wszystkich stron prowadziła do tej dramatycznej decyzji. I potem, po stanie wojennym – wspominał Pan o tym dyrektoriacie. To też jeden z przykładów właśnie, że ten ośrodek się przesuwał w inne miejsce, chociaż intencja była głównie taka, żeby uczynić kierowanie w tym bardzo skomplikowanym okresie bardziej operatywne. Gdzieś tak do czerwca 82 roku funkcjonował, jako takie zupełnie nieoficjalne ciało, które ja nazwałem dyrektoriatem. Oczywiście przewodniczyłem mu. Które obradowało w budynku Rady Ministrów – nie w KC – w skład którego wchodziło: Rakowski, Barcikowski, ta przez mnie wymieniona tutaj generalicja; plus sekretarze KC: Milewski (no to sprawy wiadomo jakie) Olszowski, bo propaganda, i wicepremier Obodowski i sekretarz Woźniak do spraw gospodarczych. I to był zespół, który zbierał się początkowo codziennie z rana. Ocenialiśmy sytuację i zapadały tam decyzje czy inspiracje do decyzji potem przenoszonych już na grunt rządu, Rady Wojskowej MON, Biura Politycznego, Sekretariatu itd. Posiedzenia potem były coraz rzadsze, co parę dni, co tydzień. Właściwie chyba w czerwcu zaczęły już funkcjonować te wszystkie ustawowe ciała. Ale ja w dalszym ciągu miałem szczególnie bliski kontakt i współpracę z Rakowskim, z Barcikowskim, do tego potem doszedł Messner, jako pierwszy zastępca do spraw gospodarczych i ze zrozumiałych względów kontakty były częstsze, bo byli to ludzie, którzy sterowali takimi odcinkami, które wymagały tego kontaktu. Barcikowski, który odpowiadał za pracę partyjną – to było zrozumiałe; Rakowski odpowiadał za ten cały obszar polityczny – nazwijmy społeczno polityczny; Generałowie – to zrozumiałe za co odpowiadali. W tamtym okresie, już po wprowadzeniu stanu wojennego, bardzo stały się bliskie i częste – w podobnym zakresie, jak z wcześniej wymienionymi, kontakty z takimi osobami jak: Wiesław Górnicki i Jerzy Urban. Górnicki jako najbliższy doradca, no i Urban jako rzecznik prasowy rządu. Częste też kontakty i z Cioskiem, bo to jest właśnie ten obszar, który był bardzo czuły; Kuberski, który był kierownikiem Urzędu do spraw Wyznań – to znów sprawa stosunków z Kościołem. A więc często wynikało to z konkretnej sytuacji, ale te nazwiska bardzo mocno były przede mną jednak... i te osoby eksponowane, jako ci rozmówcy. Chcę jeszcze raz podkreślić, że wtedy coraz mocniej zaznaczała się osobowość tak zwanych stronnictw sojuszniczych. Że Malinowski, Kowalczyk byli też moimi bardzo częstymi rozmówcami. Szliśmy absolutnie na jednej fali. Te stronnictwa były wtedy absolutnie zdeterminowane w tymże samym kierunku. Nie było tam żadnych innych ocen. No, trzeba powiedzieć, że PAX wtedy też się wzmocnił. Wprowadziłem do rządu, jako wicepremiera, Zenona Komendera, przedtem był Ozdowski, też przecież przedstawiciel kół związanych z Kościołem, oczywiście

z PAX-em nie związanych, ale prezentujących pewne środowiska katolickie. A Komendera... mnie do niego zbliżyło jeszcze to, żeśmy uczęszczali do tego samego gimnazjum. Z tym że on był w klasie o rok młodszej. Też to był jeden z tych partnerów, nazwałbym to codziennego niemalże kontaktu. Sprawy gospodarcze, które wciąż były niezwykle dramatyczne, też wymagały ciągłej współpracy właśnie z Obodowskim, właśnie z Woźniakiem.

Prof. P: Panie generale, w trakcie Miedzeszyńskiej konferencji padła taka ciekawa diagnoza, że Polska wymagała reform, to chyba mówili Ciosek i Baka, reform, które wymagały bezpieczeństwa społecznego. Że dalej tej gospodarki i tego systemu ciągnąć już nie można było. Świadomość taka istniała. Natomiast wszyscy wiedzieli, że zakres zmian, które... Nie będzie spokoju społecznego, bo społeczeństwo tego po prostu nie..., nie da tego parasola, że taka świadomość podobno też w kierownictwie państwa też była. Chyba jest to słuszne. Co Pan generał sądzi? Ja z uwagą tego słuchałem, wydaje mi się to bardzo interesująca uwaga, że dalej przy tej gospodarce, przy tym systemie zarządzania, dystans, który był pomiędzy Europą środkowo-wschodnią a Europą zachodnią pogłębiał się w sposób drastyczny, dramatyczny i że wszyscy mieli świadomość konieczności bardzo głębokich reform. Ale system społeczno-polityczny nie gwarantował możliwości przeprowadzenia tych zmian. Czy Pan generał do takiej konstatacji też doszedł?

Gen. J: Tak. Pan przeczyta tę książeczkę, tam jest trochę chyba wiedzy na tematy, które Pan poruszał, co prawda dotyczące okresu, właściwie roku 81, ale trzeba to widzieć również jako pewien proces, który narastał w dalszych latach. I w tym miejscu, uważam, niestety jest to prawie nie zauważane, że „Solidarność” w roku 81, a nawet przy Okrągłym Stole, ale zwłaszcza w 81, była w sensie gospodarczym bardziej na lewo, czy lewacko, niż rząd, niż władza. I że reformy, które myśmy zapoczątkowali, które były bardzo ostro krytykowane przez naszych sojuszników, były sprzeczne z tą doktryną ekonomiczną jaka była obowiązująca i dominująca w bloku. Myśmy tutaj zrobili bardzo odważny i śmiały krok, który oczywiście, z jednej strony poprzez dystansowanie się „Solidarności” (znajdzie Pan tutaj konkretną odpowiedź) a z drugiej strony poprzez realia, jakie powstały w latach osiemdziesiątych, ta reforma – zresztą zakrojona wtedy na miarę realiów tamtego czasu – ta reforma przebiegała się z takim trudem. Że były tu przyczyny zarówno subiektywne jak i obiektywne. Subiektywne polegające na tym, że istniały opory w kręgach władzy, wśród menedżerów dotychczasowego chowu, nazwijmy to, niechęci rozstawania się z dyrektywnym systemem, opory, które trzeba było przełamywać i których się do końca nie udało przełamać. I z drugiej strony to były opory materii społecznej, w tym również ze strony „Solidarności” – tej przed stanem wojennym i tej, która w różny sposób manifestowała swoją obecność po stanie wojennym. Chociażby w samorządach pracowniczych, które, jak wiadomo, myśmy wprowadzili właśnie w wyniku inicjatyw i nacisków „Solidarności”, które funkcjonowały po

stanie wojennym i w których dominująca część stanowili ludzie „Solidarności”, które częstokroć mówiły – nie! Myśmy na przykład 1 lutego